

# Woyciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący





MICHAŁ DYMITR KRAJEWSKI

# Woyciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący

w Warszawie 1785

## PRZEDMOWA

Imię autora daie mi prawo, abym nudził czytelnika, iak mi się podoba; dlatego zaczynam od przedmowy, bo ta, iak pospolicie bywa, nie mając żadnego związku z pismem, które poprzedza, może być tym nudniejszą, im dłużej się z nią rozciągnę.

Prawda, iż przedtym<sup>1</sup> inny był zamiar piszących książki, ale ponieważ się odmienił czytelnik, nic dziwnego, iż i autorowie inaczej myśleć zaczęli.

Niż<sup>2</sup> nastął zwyczaj, aby uchodzić za człeka mającego powszechną naukę, może mniej czytano, ale gruntowniej; każdy pomału, właśnie iak po stopniach nabywał wiadomość. Teraz młodzież znalazła krótszą iakąś drogę; dlatego też na miejsce dobrych autorów nastali autorowie: *słownikow, zbiorow i formularzow*.

Oświecenie wieku, którym się szczyć, iest przyczyną, iż nic nas tak nie obchodzi, iak hańba wyznać nieumiejętność milczeniem. Dlatego każdy śmiało rozprawia o tym, czego nawet nie umie. A wielomówstwo, będąc dawniej przywarą, teraz, iak nastaly nudne posiedzenia, uchodzi czasem za przymiot człowieka rozumnego.

Słyszac, iak każdy decyduje o wszystkim, powinszować by trzeba rodzajowi ludzkiemu, iż nie ma już nic, co by było przed nim ukryte. Filozofowie dzisieysi znają wszystkie skrytości natury. Matematycy liczą proszki, które składają Ziemię. Astronomowie mierzą na cale wielkość planet<sup>3</sup> i ich odległość. Politycy przewidują na kilka wieków przyszłe odmiany w krajach. Historycy z łatwością czytają zatarte charaktery<sup>4</sup> starożytności. Doktorowie umieją leczyć wszystkie choroby. A nie ma nikogo, aby wyznał z Sokratesem, że nic nie umie.

Lubiemy<sup>5</sup> się pochwalić i to iest wadą powszechną wszystkich osób i każdego wieku, z tą tylko różnicą, iż dawniej każdy sam się chwalił, my zaś przez skromność znaleźliśmy inny sposób, zaczynając chwałę przymiotow naszych od krytyki cudzych niedoskonałości.

Przedtym autor, jeżeli wypracował dzieło, mógł być pewny, że ie każdy pochwali. Wieku naszego czytelnik, wprzód już oświecony niż<sup>6</sup> nabył światła czytaniem, tym tylko końcem<sup>7</sup> bierze książkę, aby ganiąc to, co insi chwala, dał poznać każdemu, że ma wzrok tak delikatny, iż w Słońcu nawet plam dostrzegać potrafi. Winszuję mu, iż ma pole popisania się z rozumem, ale to przydam na pociechę piszących, iż póki się nie powiększy liczba rozsądnych, a nie zmniejszy mędrków, póty ludzie dziwić się będą sobie lub ganić bez przyczyny.

<sup>1</sup>przedtym — dziś: przedtem. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>niż (daw.) — tu: zanim. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>planeta (daw.) — dziś: planeta. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>charaktery — tu: litery, znaki. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>lubiemy — dziś popr.: lubimy. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>niż (daw.) — tu: zanim. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>tym końcem (daw.) — tu: w tym celu. [przypis edytorski]

Jeżeli jednak każdy chce się dowiedzieć, co o nim sądzą rozumni, może zbierać głosy. Ale iak w rządzie politycznym wielość, tak tu mniejsza liczba decydować powinna.

Niepewność, iakim sercem przyimie każdy czytelnik pracę piszącego, dała może początek przedmowom, których przedtym nie znano. Ztąd źródło niewyczerpanych materyi, częścią pochwał własnych, częścią skromnego wyznania, częścią ostrzeżenia i rady, częścią na koniec samego zwyczaiu, aby książka nie była bez przedmowy.

Każdy autor, przywiązany do płodu rozumu swego, chwali go iak oyciec dziecię z dowcipu<sup>8</sup>, wprzód ieszcze niż<sup>9</sup> gadać zaczyna. To prawda, iż mnie samego nikt by nie namówił, abym ganił w przedmowie to, com napisał w książce. Owszem, kontent będąc z siebie, żem się zdobył na nowy produkt rozumu, nie uwierzyłbym nawet, gdyby mi powiadano, że bez moiey książki obszedłby się czytelnik.

A jeżeli przez skromność nie każe sobie dziękować za to, żem iest autorem, pochwalić się iednak mogę, iż mimo prawa, które mam, abym nudził czytelnika, starałem się, ilem mógł, abym go zabawił. Być to może, iż zwyczajem współkolegów moich, mniejszych autorów, nie dotrzymam tey obietnicy. Ale czytelnik nauczy się z częstszego doświadczenia, iż tyle ma ufać przedmowom, ile teatralnym *affiszom*, które obietnią publiczności, że się dobrze zabawi, a częstokroć cała uciecha kończy się na tym, iż się naziewa za swoje pieniądze.

## ROZDZIAŁ I

Powieść historyczna zaczyna się pospolicie od słów: „Urodził się...”. Historyk, nie chcąc czytelnika zostawiać w powątpiewaniu, jeżeli<sup>10</sup> ten, o którym pisze, innym iakim sposobem nie przyszedł na świat, upewnia go, że się urodził. Potym następuje rok i miejsce urodzenia, familia, urzędy, herby, przodkowie, a czasem nawet, pilny w zbieraniu nudnych odrobiny, wielbi bystrość rozumu wieku niemowlęcego i przytaczając wróżby o przyszłej pociesze rodziców, dziwi się razem z niemi wysileniu natury. Może czytelnik znudzony podobnemi ciekawościami podziękuię mi za to, że zaraz przystępię do rzeczy.

Zaczynam powieść o sobie od wypiełgnowania, które winieniem mamce i piastunce, tak iak wszystkie dzieci zacnego urodzenia. Matka moia miała po sobie wielkie przyczyny, aby nie szła za zwyczajem pospolitych kobiet, które się udaiać ślepo za głosem natury, karmiąc własnemi piersiami plód, który im dała. Powiany byłem i kołysany iak insi, bo u nas w Podgórzu śmiano się ieszcze z tych nowości, które gdzie indziej nastaią. Co większa, odbyłem oszę, chociaż mi iey nie zaszczepiano. Doktorowie czynili w tym kosztowną tajemnicę, a rodzice moi wyperswadowani, iż to iest samochcąc szukać nieszczęścia, nigdy na to zezwolić nie chcieli.

W trzecim roku dopiero zacząłem chodzić, bo mię nigdy z rąk spuszczać nie kazano. Matka moia nie chciała, aby dziecię zacnego urodzenia czołgać się miało po ziemi.

Kazała mię wodzić na paskach, a gdy się zdarzyło, żem upadł przez nieostrożność piastunki, ta, boiać się kary, znalazła sposób prędkiego utulenia, biiąc ręką miejsce, gdzie upadł, i zmyślonym głosem udaiać, iak gdyby się to miejsce prosiło. Nauczyłem się mścić i gniewać, a za pomocą pasków długo o swoiey mocy chodzić nie mogąc, trzymałem do góry barki, krzywo stawiałem nogi i zawsze upadałem na głowę.

Wyszedszy z niemowlęstwa, chowałem się u kobiet, bo te naylepiej dbaią o wygodę dziecinne. Piastunka bita od Jmości<sup>11</sup>, za to, że mię nie umiała bawić, musiała wynadywać różne zabawki. Naybardziej zaś tego przestrzegali rodzice, aby nie drażnić dziecięcia. Dlatego dawano mi zaraz to wszystko, czegom się napierał. A że naymilsza zabawka była dla kobiet, które mię pielęgnowały, kiedym kogo bił ręką po gębie, tak pięknie umiałem ie tym sposobem bawić, że mię miały za dziecię bardzo roztropne. Jmość sama była w ustawicznej trwodze, aby się to nie sprawdziło, co mówią pospolicie, iż roztropne dzieci rzadko się chowaią.

<sup>8</sup>dowcip (daw.) — inteligencja. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>niż (daw.) — tu: zanim. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>jeżeli (daw.) — tu: czy. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Jmość — Jejmość, od: Jej Miłość; pani. [przypis edytorski]

Matka moja (zwyczajnie iak każdy ma swoje dziwactwo<sup>12</sup>) bała się kota, żab, sowy, pająka, grzmotów, czarów i upiorów, a że to iak mówiła z natury pochodziło, laiała tych, którzy mi chcieli wyperswadować, że się takich rzeczy bać nie potrzeba. Nauczyłem się iey przykładem zatykać sobie uszy, gdy grzmiało, i wierzyć w to wszystko, co mi prawili kobiety, ażebym prędzey usnął.

Gdym zaczął wymawiać, nie kazała Jmość łamać mi ięzyka słowami trudnemi dla dzieci. Miałem swoją osobliwą mowę, której nikt nie rozumiał. Zamiast *pięknie, szpetnie, boli, parzy, spać...* nauczono mię, abym mówił *caca, bla, gaga, chy, lulu...* A tym ięzykiem mówiąc do lat dziesięciu, tak delikatne miałem usteczka, iż liter: *g, k, ł* do lat dwunastu wymówić dobrze nie mogłem. Śmiano się ze mnie, gdym mówił *dwowa, tatar, natrztał*, zamiast *głowa, katar, na kształt*; ale Jmość znając delikatną kompleksją<sup>13</sup> moją gniewała się na Jegomości, iż niepotrzebnie mozolił dziecię, chcąc, abym wymawiał iak starzy.

Przyuczony do światła i ustawicznej straży, bałem się sam zostać na osobności, zwłaszcza gdy ciemno było w pokoju, a potwierdzony w strachach od ludzi, których matka moja wielce poważała, wybić sobie z głowy nie mogłem, chociaż w dalszym wieku rozum mię przekonywał, iż wszelkie strachy są czystym dziwactwem.

Jmość, iako iedynaczka i delikatnie wychowana w domu rodziców swoich, nie lubiła patrzeć na główkę cielęcą, kiedy ją dano na stoł. Nie iadała prosięcia, flaków i pasternaku. Nabrałem także do tych potraw wstrętu i tak się niemi brzydziłem, że odwracał oczy, mieszał kompanią i mdlał prawie, kiedy je obaczył na stole. Nie kazała mię iednak nigdy Jmość do tych potraw przymuszać albo przynajmniey pomału przyzwyczaiać, twierząc, iż ten wstręt iest dziwactwem, ale pochodzi z natury.

## ROZDZIAŁ II

Gdym przyszedł do lat dziesięciu, oyciec mój życzył sobie, abym się był uczył wszystkiego, a matka moja chciała, abym się był niczego nie uczył. Ten spór trwał między niemi długo. Oyciec utyskiwał, iż kilka lat zdatnych do nauki na pieszczotach i próżnowaniu marnie upłynęło, matka przeciwnie, utrzymując, iż ieszcze te lata nie przyszły, trwożliwa bardziey o życie iak o naukę, mówić sobie o tym nie dała.

W trzynastym roku zgodzili się przeciw rodzice, abym się zaczął uczyć. O to tylko chodziło, aby wiedzieć, iakie nauki miano mi dawać i iakie mieysce obrać do uformowania iedynaka i podpory imienia naszego. Oyciec mój tego sobie naybardziey życzył, abym umiał *konstrukcyą*, a Jmość na wszystko przystawała, bylebym zamiast *konstrukcyi*, uczył się francuskiego ięzyka. Ten spor nowy dzielił także i przyiaciół rodziców moich. Pan Sędzia, człowiek staroświecki, popierał zdanie oyca, ale Pani Podkomorzyna, często bywająca na wielkim świecie, utrzymywała stronę matki. „Pozwol mi W. Pan — rzekła do oyca mego — abym to powiedziała na pochwałę płci naszej, iż damy, chociaż nie umieją łaciny, wymownie iednak i czule piszą. Teraz o to tylko starać się należy, aby młodzież miała dar przypodobania się. Któż widział, aby słodkie bilety pisano łacińskim ięzykiem albo w kompanii używano słów Cycerona”. Oyciec, dlatego iż wszystko dobrze przenikał, dał się na wszystko nakłonić, iednakże dla poiednania zdań przyiaciół, które rozróznione były, umyślił użyć iakiego rozumnego człowieka, który by znając gruntownie nauki, mógł wybór ich iak naylepszy uczynić.

Rozumni ludzie, którzy się mają za nauczycielów rodzaju ludzkiego, rzadko siedzą w domu. Ten, który dla mnie miał przepisać bieg nauk i ich porządek, iako głęboko uczony, lubił te mieysca, gdzie przy dobrej uczcie można czas wesoło przepędzić. Takim też mieyscem był dom rodziców moich, niedaleki od sławney Akademii Sandeckiey. Nieodrodna córka zepsutey naówczas matki, słyneła iak i ona dziakiemi naukami i nauczycielami, wydając z siebie takie dziwolągi, iakim był ów sławny literat.

Rozum, Rozkosz

<sup>12</sup>*każdy ma swoje dziwactwo* — dama iedna, podczas kolacyi u xiążęcia lotaryńskiego, postrzegłszy pająka, z krzykiem wybiegła do ogrodu. Widząc przy sobie pierwszego ministra dworu: „*ah! Mospanie (rzekła) iakżem przestraszona...*”. „Ktoż by się tego nie bał (odpowiedział Minister). Ale byłże wielki?”. „*Strasliwym sposobem*”, odpowiedziała dama. „Latałże koło mnie blisko?”. „*Cóż znouu W. Pan mówisz? pająk latał?*”. „Alboż W. Pani dla pająka takie historye robisz? iakie głupstwo! ia rozumiałem, że to był niedopyrz”. Helwecjusz, *O rozumie*. [przypis autorski]

<sup>13</sup>*kompleksja* — budowa; tu: charakter, osobowość, konstrukcja psychiczna. [przypis edytorski]

Spytany u stołu, co by rozumiał najpotrzebniejszego dla kawalera dobrego urodzenia, temi słowy zdanie swoje wyłożył: „Filip król macedoński syna swego Alexandra W[ielkiego] oddając na naukę W[ielkiemu] Arystotelesowi, miał to za największe jego uszczęśliwienie; *non cuivis homini contingit adire Corinthum*<sup>14</sup>, z tym wszystkim, iak mówi tenże sam filozof, koniec<sup>15</sup> rozumu ludzkiego, Wielki Arystoteles, iż dusza ludzka cała w całym ciele i nierozdzielna w każdej cząstce ciała, przez sympatyczne złączenie, które my zowiemy *wpływanie fizyczne*...”. Matka moja, zwyczajnie iak kobiety są niecierpliwie, przerwała tę mowę w samym zapale głębokiego rozumowania, pytała się, iezeli by dla mnie potrzebna była łacina. „To pytanie — odpowiedział — dwa w sobie zawiera znaczenia, na które z osobna odpowiedzieć należy, bo kto dobrze dystyngwuje, dobrze uczy. Język łaciński uważając go iak mowę dawnych Rzymian, nie ma nic więcej w sobie prócz staroświeckich pism Cyserona, Horacyusza, Wirgiliusza i innych, o których mądrzy ludzie dawno już zapomnieli, ale biorąc go iako mowę ludzi uczonych zubożoną przez kilka wieków tysiącnymi słowami, które wprowadzili do nas Arabowie z filozofią perypatetyczną, iest zbiorem terminów potrzebnych i umiętnością ludzi głęboko uczonych”.

Nie trzeba było więcej na poparcie zdania oycy mego, iak były te słowa. Wyrok mądrych ludzi był każdego czasu w wielkim poważaniu i iezeli w wieku naszym powaga rozumnych mniej waży iak rozumne przyczyny, oyciec mój iednak zasiągnął<sup>16</sup> był ieszcze tych szczęśliwych czasów, kiedy największym dowodem rzeczy było cudze zdanie.

Nie wiem, iakim sposobem odważyli się niektórzy z przytomnych<sup>17</sup> gości iść przeciw wyrokowi temu i dawać swoje uwagi. Pani Podkomorzyna, naybardziej o wszystkim decydująca, utrzymywała, iż wiadomość rządu politycznego i odmian zaszłych we wszystkich państwach iest naypożyteczniejszą na świecie umiętnością. Inni, wysławiając starożytność astronomii, największe w niej pożytki dla rodzaju ludzkiego upatrywali. Innych zdanie było za fizyką, matematyką, historią, geografiją; Pan Sędzia obstawał przy prawie. Pan Skarbnik przy herbarzu, Pan Maior od dobrego iezdzenia na koniu wyprowadzał epokę szczęśliwej odmiany w Europie i sławę przodków naszych, a oyciec mój statecznie utrzymując *konstrukcyę* i tey iedney nauce, którą wyniosł ze szkół, przypisując szczęście swoje i umiętność obcowania z ludźmi, słuchać nie chciał Pani Starościny, która dowodziła, iż młody kawaler, umiętność tańczyć i podobać się Damom, niczego więcej nie potrzebuje do wydoskonalenia swego.

Strwożona wyliczaniem tylu rozmaitych nauk matka moja, aby te wszystkie razem nie umorzyły dziecięcia i nie wysuszyły mu mózgu, mówić do siebie nikomu nie dała. To iedno zawsze powtarzając, iż nigdy nie pozwoli, aby tłumiono rozum dziecinny wielkimi, a niepożytecznymi naukami.

„Nic słusniejszego — odezwał się mędrzec — bo któż widział, aby w kompanii abo w dysputach, którym świat iest zostawiony, była mowa o Popielu, którego myszy zjadły. Historia iest po większej części zebranie baiecznych powieści. Człowiek rozumny za prawdą tylko udawać się powinien. Alboż nie ma potrzebniejszych rzeczy, które umysł nasz zaprzętnąć powinny? dociekanie na przykład *pierwszych początków ciał materyi pierwszej i formy substancyjalney, kategorii, drzewa Porfirusza*... iest rzeczą godniejszą rozumu naszego niż czczy nauka prawa, rządu, geografii, geometryi, fizyki z doświadczeniami, która z zepsuciem obyczajów od zarażonych herezyą narodów wkradła się do kraiu.

Nigdy człowiek — rzekł daley mędrzec — nie iest śmieszniejszym, iak gdy się zaprzęta rzeczami, które do niego nic nie należą. Zostawmy wiadomość rządu politycznego damom, które się interessami dworów cudzoziemskich bardziej niż własnymi zatrudniać zwykły. A iezeli o wszystkich innych naukach mam szczerze zdanie moje wyłożyć, astronomia oprócz zgadywania deszczu i pogody iest próżno strawionym czasem. Któż z ludzi według biegu planet<sup>18</sup> i ich zaćmienia rozrządza sprawami swemi? Na co się smażyć nad rachunkiem, aby przepowiedzieć, kiedy ukaże iaka kometa albo kiedy nastąpi zaćmie-

<sup>14</sup>*non cuivis homini contingit adire Corinthum* (łac.) — nie każdego stać, by jechać do Koryntu (cyt. z Horacy, *Listy* I, 17, 36); przen.: nie każdy jest wystarczająco zamożny i wyrafinowany. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>koniec — tu: zwieńczenie, korona, punkt dojścia. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>zasiągnął — dziś: zasięgnął; tu: sięgał; zażył. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>przytomny (daw.) — obecny (*przy tym*, o czym mowa). [przypis edytorski]

<sup>18</sup>planeta (daw.) — dziś: planeta. [przypis edytorski]

nie Xiężycą? dosyć iest, aby wiedzieć, kiedy przypada dzień feralny i rok klimakteryczny, o czym się dowiedzieć można z kalendarza, który co rok mądrzy ludzie wydają.

O geografii nic już nie mówię, bo wcale iest niepotrzebna dla nas Polaków, niemiacych żegluga. Nie trzeba liczyć gradusów na merydianie<sup>19</sup> albo na ekwatorze<sup>20</sup>, iadąc z Sącza do Bicza albo do Tarnowa. Ze wszystkich iednak nauk nayniepotrzebniejsza iest, zdaniem moim, geometrya. Stała Polska, chociaż tę naukę zupełnie zarzucono, a iezeli szło o rozgraniczenie wsi iakiej z sąsiedzką, takie sprawy nie mając u nas końca, nie potrzebowały map ani rozmiaru”.

Cała kompania słuchała tey mowy iak wyroku iakiego bożyszczu, oprócz Pani Podkomorzyny, która w prawodawstwie naszym wiele upatrując zdróżności wszelkich kłesk, których kray doznał, tę dawała przyczynę, iż zawczasu nie sposobiemy dzieci naszych do tego, aby wiedziały, co się dzieie w gabinetach dworów cudzoziemskich. Z tych powodow politykę sądziła za naypotrzebniejszą umiejętność dla młodzieży iakiejkolwiek płci i urodzenia.

### ROZDZIAŁ III

Gdy się roziechali goście, oyciec moy, nakłoniony powagą i zdaniem mędrca, postanowił oddać mię do Sącza. Mieysce to, iak namieniłem wyżej, samą tylko *konstrukcją* łacińskiego ięzyka słyneło, nad którą młodzież przez ośm lub więcey lat mozoląc głowę, wychodziła ze szkół wyuczona reguł, nic nie umiejąc ięzyka.

Oddany do tey osady akademicznej przechodziłem po stopniach przez wszystkie szkoły, o to się naybardziej staraiał, co było zamiarem uczących, abym cały alwar<sup>21</sup> umiał od karty do karty; iakoż w przeciągu lat sześciu tak dobrze go umiałem na pamięć, iż chociaż nie rozumiałem xiążek ani mówiących, wszystkie iednak reguły umiałem doskonale. Łacina Cyserona i tych wszystkich, którzy około wieku iego żyli, ponieważ była bardzo niska w porównaniu tey, którą w szkołach naszych pisano, nie chciał professor tracić nadaremnie czasu na czytanie mówcy rzymskiego i innych pism iemu podobnych.

Dobrze wyuczony reguł łacińskiego ięzyka poczytałem za nieroztropność uczyć się Polskiego, którego przez samo używanie mogłem doskonale nabyć. I w samey rzeczy *Bedulus* Szkolny tak dobrze umiał po Polsku, iak i nasz Professor. Z tey przyczyny obrzydziłem sobie ten ięzyk, którym Pospółstwo równie mowi iak i ludzie uczeni, a rzadko go używając, nabyłem łatwości mówienia po łacinie, innym wcale sposobem iak dawni Rzymianie mówili.

Przestając na umiejętności reguł łacińskiego ięzyka, osądziłem, iż wszystkie inne nauki nie przystoią osobom zacnego urodzenia. Ktokolwiek ma nadzieję wiosek y znacznych intrat, nie powinien być ani geometrą, ani architektem, ani malarzem, ani się znać na kunsztach, których się uczą ludzie podłego urodzenia. Wszystko można mieć za pieniądze, bo rzemieślnicy są na to, aby zadosyć czynili wymysłom ludzi maiętnych; dlatego sprawiedliwie weszło w przysłowie, iż pańskie dzieci rodzą się z rozumami, to iest, że o wszystkim decydować umieją, chociaż się niczego nie uczą.

Będąc panięciem, a przy tym sposobiąc się do tego, abym wyszedł na mądrego człowieka, nie chciałem tracić czasu nad nauką kształtnego pisania. Panowie i literaci źle piszą; jest to przysłowie, które się pospolicie prawdzi<sup>22</sup>.

Skończywszy ostatnią szkołę łacińskiego ięzyka, zacząłem się uczyć poezyi łacińskiej, iey ustaw, figur, *pedesów*<sup>23</sup> i ich nazwisk: *dactilus*, *pyrichius*, *molossus*, *trybrachys*, *anapestus*, *antibachius*, *amphybrachys*... Professor nasz nie szedł ślepo za Horacyuszem, ale wolał mniey gładki wiersz, byleby był bez *elizyi*<sup>24</sup> i z reguł napisany. Skromność autorska wstrzymuie mię, iż zamilczeć muszę o nadgrobkku, który napisałem na śmierć W. J. X.

<sup>19</sup>merydiana (łac. *meridiana*) — linia południkowa. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>ekwator (daw.) — równik. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>alwar a. Alwar — podręcznik do nauki gramatyki łacińskiej (trzytomowe dzieło *De institutio grammatica*) z XVI w., używany w szkołach jezuickich; pot. nazwa utworzona została od nazwiska autora, portugalskiego jezuita Emmanuele Alvareza (1526–1586), rektora kolegium jezuickiego; gramatyka została wydana po raz pierwszy w Lizbonie w 1572, pierwszy przedruk polski pochodzi już z 1577 r., a do końca okresu Oświecenia miało miejsce blisko 70 wydań dzieła na terenach Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>prawdzić się — sprawdzać się. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>pedes (z łac.) — stopa; tu: staroż. miara rytmiczna wiersza. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>elizja — opuszczenie samogłoski w wygłosie a. sylaby końcowej. [przypis edytorski]

Kantora Kolegiaty naszej, którego niewczesna pedogra porwała z tego świata. Trzydzieści hexametrow bez *elizyi* tak ułożyłem, iż ie ze wszystkich stron czytając zawsze wypadły te słowa: *Żyć nieśmiertelny, pod śmiertelnym grobowcem*. Mniej dbając o sens iak o sztukę, tyle umieściłem *figur* i kwiatków poetycznych, iż żaden wiersz<sup>25</sup> nie był bez osobliwości, na ktorey sami tylko ludzie głęboko uczeni poznać się mogli.

Skończywszy poezją, zacząłem się uczyć wymowy, bo za moich czasów pierwey uczono dobrze mówić niż dobrze myśleć, dlatego odkładano logikę po nauce wymowy. Każda sztuka ma swoje ustawy i każdy nauczyciel swoy sposob uczenia. Professor nasz, iak drugi Kwintylijan, lepiej znał Teoryę i reguły retoryczne niż praktykę dobrego pisania. Zacząłem więc uczyć się na pamięć długich uwag, czyli iak zwano naówczas *preceptów*; a zamiast Cycerona czytałem herbowne panegiryki, które nam podawano za wzór dobrego pisania. Ktokolwiek ma zapal z natury i łatwość wybicia się wysoko w myślach, nie cierpi tak szczupłych obrębów, iak ie czytałem potym<sup>26</sup> w *Uwagach nad wymową* autora *Zabawek wierszem i prozą*<sup>27</sup>. Mowy, które pisałem, pełne były słów niemających żadnego związku z materyą, dlatego starałem się przykształcić ie różnemi przypisami, nie mogąc razem pomieścić tego wszystkiego, co mi się snuło w głowie, gdym pisał. Miłość własna nadymała mię za każdą razą<sup>28</sup>, gdym odczytywał *Chryę działającą*<sup>29</sup>, ktorey dałem tytuł z greckiego: *Monodrammaloginekapotos*. Ten produkt rozumu mego ziednał mi u wszystkich szacunek, czytałem go tym, których miarkowałem, że są lepiej uczeni; nie dlatego, aby co w nim odmienić albo poprawić mogli, ale żeby się dziwili dowcipowi<sup>30</sup> memu, który mię unosząc iak strumień wezbrany, zaniósłby był na koniec do morza nieprzebytego słów skołatanych z myślami, gdyby mię to iedno nie wstrzymywało, iż trzeba kiedyżkolwiek zakończyć.

Przez dwa lata ucząc się wymowy, umiałem tak wysoko<sup>31</sup> pisać, iak i mój nauczyciel. Tego tylko nie dostawało<sup>32</sup> mi do zupełnego wydoskonalenia umysłu, abym się stał uczniem Awerroesa, Awincenny i Szkota, wielkich komentarzow wielkiego Arystotelesa. Zacząłem od dialektyki i za pomocą iey nauczałem się inaczej myśleć iak ludzkie ordynaryini. Wielu stara się o to, aby myśl swoią iak nawiąśniej wyrazić, dlatego też w takich pismach nie widać żadney sztuki. Uczony człowiek inaczej myśli. Chce, aby każda rzecz była z reguł, i mało dba o to, aby go zrozumiano, byleby tylko pisał i mówił *in forma*<sup>33</sup>. W samey rzeczy nikt lepiej ode mnie nie umiał ułożyć sylogizmu według form, które mądry ludzie dla lepszey pamięci w dowcipnym epigrammacie opisali<sup>34</sup>

*Barbara Celarent, Darii Ferio Baralipton.  
Celantes Dabit is Fapesmo Frisesomorum,  
Cesare Camestres Festino Barocco Darapti.  
Felapton Disamis Datisi Brocardo Ferison.*

Jeżeli logika miała w sobie wiele rzeczy, które mądrym tylko podobać powinny; metafizyka, którą rozpocząłem przy końcu roku, miała ich nierównie więcej. Nauczyłem się ięzyka ludzi uczonych: *entitas, hecceitas, in abstracto, in concreto, species quidditativa, conceptus ultimatius, causalitas, ubicatio...* Oprócz innych dystynkcyi i definicyi, które samym tylko ludziom mądrym są wiadome.

Przy końcu roku szkolnego odebrałem z domu bardzo niepomyślną nowinę. Oyciec mój pierszego zaraz roku, iak mię oddał do szkół, pożegnawszy się z tym światem, zostawił matkę, prawda, że w podeszłym już nieco wieku, ale przy dobrej królewskiej i znaczney intracie dziedzicznej. A chociaż (iak zwyczajnie wdowom) różne się iey trafiały partye, iść iednak za mąż nie chciała. Ośm lat przeżywszy w tym stanie, przyszedł czas

Wdowa, Kobieta, Matka,  
Miłość

<sup>25</sup>wiersz — tu: wers. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>autor „Zabawek wierszem i prozą” — Franciszek Karpiński (1741–1825). [przypis edytorski]

<sup>28</sup>za każdą razą — dziś: za każdym razem. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Chryę działająca — *Chria activa*. Rodzaj mowy, który dawniej dawano w szkołach. [przypis autorski]

<sup>30</sup>dowcip (daw.) — inteligencja, spryt, intelekt. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>wysoko — tu: wzniosłe; według reguł stylu wysokiego. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>nie dostawać (daw.) — nie starczać; brakować. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>mało dba o to, aby go zrozumiano, byleby tylko pisał i mówił *in forma* — satyra Rabnera. [przypis autorski]

<sup>34</sup>sylogizmu według form, które mądry ludzie (...) w dowcipnym epigrammacie opisali — [przypis autorski]

na koniec, kiedy miłość gasnącym już ogniem rozgrzana pomieszała tę długą spokojność. Miłość jest jak zwierzę dziki raniony postrzałem, który przed ostatnim oddechem wszystkie siły swoje wywiera i nie traci ich chyba razem z życiem. Ta pora wieku w stanie osierociałym po mężu podpada tyle przypadkom, ile młodość w żywych osobach; bo równie rzadko widzieć się daie roztropność w wyborze. Po odrzuconym kilka razy szczęściu, gdy się jej co dzień mniejsze trafiało, przymuszona na koniec była, rozgniewawszy się o coś na mnie i na siostrę moją, pójść za męża w pięćdziesiątym osmym roku za młodego człowieka, iednego z służących swoich, który by ją cieszył w zgryzotach i pomocnym był w interesach. Ażeby zaś ukarała nas po macierzyńsku, uczyniła panem męża swego wszystkich intrat, zapisow i królewsczyzny.

Wyznaczono, jak zwyczaj, opiekunów pokrzywdzonym dzieciom. Opieka nad sierotami, które mają fortunę, jest cnotą, do której się wielu ubiega. Pan Podczaszy, przyjaciel matki mojej, był z liczby tych serc litościwych, które zatrudniając się dobroczynnie pupilami swymi, nie przestają na dziesiątym groszu, które im prawo wyznaczyło.

Ta nowina, jak pospolicie martwić zwykła dorosłe dzieci, tak i mnie niemało przerażała. Widziałem, iż zniknęła nadzieja fortuny i że w samym tylko rozumie i przymiotach moich ufność pokładać należało. Dla tej przyczyny nie chciałem przerywać sobie osnowy rozpoczętych nauk; zwłaszcza gdy i matka moja nie życzyła sobie, abym młodo osiadł w domu i grzebał w roli tak znakomite przymioty.

Rozpocząłem fizykę; nie terażniejszą, ludzi, jak mówią, wolniejszego zdania, ale tę, którą Arabowie razem z osłą wprowadzili do nas i ciemniejszą jeszcze uczynili, jak ją zostawił Arystoteles. Doznałem, iż kto iedney rzeczy ma dobrą wiadomość, łatwo mu inne przychodzi. Niech mi czytelnik daruje, że to powiem na pochwałę moją, iż nikt lepiej nie umiał pojąć i wyłożyć, co jest: *sympatya, antypatya, materya pierwsza, forma substancyjalna i jakości ukryte*, przez które całą naturę i jej sprawy fizycy nasi wykładali.

Za czasów moich był jeszcze ten chwalebny zwyczaj, iż odprawowano dysputy publiczne w przytomności<sup>35</sup> różnych osob sproszonych na ten koniec, aby się wspólnie wyszydzić żartami i zelżyć grubemi słowy. Te uczone kłótnie, mieszaiąc dawniej królestwa i dając oręż w ręce głów zapalonych, były przyczyną rzezi i prześladowania. Wieku naszego<sup>36</sup> jak w barbarzyńskim sposobie pojedynkowania nastąpiła iakaś maskowana grzeczność, tak i w dysputach zaczęła się pokazywać przysposobiona skromność. W największym zapale odgłos trąb przerywał kłótnią, a wesola uczta godziła rozróżnione strony. Teraz oprócz niektórych osób prawdziwych uczniów Arystotelesa nauki zginęło miejsce do boju, a z nim (jak wielu narzeka) gust dobry w naukach, obyczaje i wiara.

Dysputa moja była o trzy prawdy, które utrzymywałem. Pierwsza: *jeżeli<sup>37</sup> działająca powinno się stykać z biernym, czy też działać może z daleka<sup>38</sup>*. Druga: *czyli w zepsuciu substancyjalnym rozsypują się cząstki, aż do materyi pierwszej<sup>39</sup>*. Trzecia na koniec: *jeżeli przedmiot duchowny może zostawać w podpadniku cielesnym; albo przeciwnie przymiot cielesny w podpadniku duchownym<sup>40</sup>*. Ja utrzymywałem, że *tak*, a przeciwnik mój, skoty-stycznej filozofii bakałarz i św. teologii jubilat, dowodził, że *nie*. Ztąd wrzawa, daley kłótnia, na koniec przeszedłszy przez wszystkie propozycje filozoficzne, od materyi pierwszej poszliśmy do grubey materyi, a gdy tubalność głosu jubilatskiego głuszyć nas poczęła, *clarissimus* kazał zatrzeć na chorze, i tak skończyła się dysputa na pięciu silogizmach *in Baraliphton*, dwóch *in Fapesmo* i iednym *in Frisesomorum*; a ja otrzymałem pochwałę, iż swego czasu będę podporą Kościoła i Oyczyzny.

Nauka, Obyczaje,  
Przemiana, Upadek,  
Grzeczność

<sup>35</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>wieku naszego — w naszym wieku. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>jeżeli (daw.) — tu: czy. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>jeżeli działająca powinno się stykać z biernym, czy też działać może z daleka — *Utrum agens debeat esse immediatum posso, an vero agere possit indistans*. [przypis autorski]

<sup>39</sup>czyli w zepsuciu substancyjalnym rozsypują się cząstki, aż do materyi pierwszej — *An in corruptione Substantiali resolvuntur partes usq. ad Materiam Primam*. [przypis autorski]

<sup>40</sup>jeżeli przedmiot duchowny może zostawać w podpadniku cielesnym; albo przeciwnie przymiot cielesny w podpadniku duchownym — *Utrum accidens spirituale possit inherere subiecto corporeo, vel e contra accidens corporeum subiecto spirituali*. [przypis autorski]



## ROZDZIAŁ IV

Po tak chwalebny popis, udarowany zaświadczeniami szkolnemi o moiej wielkiej nauce, powróciłem do domu. Powitanie, które uczyniłem do matki, było, prawda, nieprzygotowane, ale nie bez ozdób i kwiatów retorycznych, ponieważ naturalnie weszły mi figury *podziwiania, zapytania...* i kilka uczonych rzeczy z historii poetycznej, które gładko przystosowałem do niej: o Rumilii, Sterkucyuszu i Krepitusie. Matka moja, napełniona radością, widząc mię tak uczonego, żalowała, iż w powtórnym postanowieniu swoim była już bez nadziei podobnego syna.

Pierwsze dni na wsi były dla mnie pomyślne. Zdarzyn, gniazdo imienia naszego, nie był nigdy bez uczonych ludzi i bez dysputy u stołu *o nocie plastycznej*<sup>41</sup>, *o początku uszczególniającym*<sup>42</sup>, *o opowiadany powszechnym pośredniczym*<sup>43</sup>, a czasem nawet, zapędzając się w materje teologiczne, o Adamie *ieżeli miał wlaną umiejętność* i tak był stworzony iak my, którzy się rodziemy<sup>44</sup>, przechodziliśmy przez subtelnosci Doktora Halskiego<sup>45</sup> i wszystkich iemu podobnych. Ponieważ zaś naybardziej miałem głowę nabitą historją o bogach pogańskich, nie zamilczałem nigdy o Faetonie i Febie, gdy mówiono o wschodzie albo zachodzie słońca; Parnas, Helikon, wody kastylskie, Muzy, Apollo, Parki i fauny były zawsze na placu. Czas nazywałem Saturnem, ogień Wulkanem, morze, ziemię, niebo i piekło — Neptunem, Temizą, Olimpem, Plutonem.

Nie każdy mógł zrozumieć to, co mówiłem w potocznym nawet dyskursie, ale ponieważ za moich czasów ztąd<sup>46</sup> tylko poznawano mądrych, kiedy tak wysoko pisali i mówili, iż ich nikt nie rozumiał, matka moja słuchała wszystkiego z radością, a oyczym, aby się iey przypodobał, chwalił wysoką łacinę, którą mieszałem z polszczyzną, chociaż sam niewiele umiał, bo raz tylko przeszedł w Biczu Donata na pamięć.

Sława przymiotów moich napełniała całą okolicę. Nie opuszczając żadney okazji, która się podawała do okazania mego rozumu, podiłem się chętnie mieć mowę do Wielmożney JMśc Panny Regentówny przy oddawaniu jey wieńca ślubnego. Nayprzód *anagramma* z iey jmienia *Eleonora* tak mi pięknie wypadło, że z niego wzięłem cały *assump*, potym<sup>47</sup> *alludując* do wieczności, która iest iak koło wieńcowe. „Lubo<sup>48</sup> — mówiłem — nietrwała z kwiatem uciecha, przecież kwiecisty ten prezent przy łaskawych Olimpu influencyach nie spełźnie, kiedy na nim saydak swój składa Kupido. Przędzey niebotyczne cedry Saturn zaiadłym zębem obali; przędzey wyschną helikońskie zródła, aniżeli rozkrzewioną w serdecznych wirydarzach miłość rozprzędze zazdrosna Juno. *Aequa Venus Teucris Pallas iniqua fuit...* Przyim ten znak symboliczny, *illumque honora Eleonora*, który ci Wielmożny JmPan Susceptant<sup>49</sup> ofiaruie, aby *suscipiat a te*<sup>50</sup>, bo *velle suum cuique est*. Który czyli życzliwego szczęścia zawieią Zefiry, czyli surowe przeciwney fortuny zadną Akwilony, stateczny trwać będzie aż do kupressu<sup>51</sup>”.

Mało takich było z przytomnych gości, którzy by się poznali na wszystkich kwiatkach retorycznych tey mowy. Owszem, Pani Sędzina ciągnąca mię w taniec, gdym iey powiedział, iż taka zabawa nie przystoi uczonym, śmiała pierwsza z tym się odezwać, że był żakiem szkolnym. Niech sądzi czytelnik, z iakim pomieszaniem i niecierpliwością czekałem końca tych god<sup>52</sup>, gdzie, zamiast dysputy o uczonych rzeczach, czasem tylko słyszeć się dał spór między urzędniczkami ziemi naszey o pierwszą parę w tańcu, gdzie

<sup>41</sup>o *nocie plastycznej* — *De virtute plastica*. [przypis autorski]

<sup>42</sup>o *początku uszczególniającym* — *Principium individuationis*. [przypis autorski]

<sup>43</sup>o *opowiadany powszechnym pośredniczym* — *Praedicatum univesale posterioristicum*. [przypis autorski]

<sup>44</sup>o *Adamie ieżeli miał wlaną umiejętność i tak był stworzony iak my, którzy się rodziemy* — nauczyciele umiejętności lekarskiej Akademii Douay [w roku] 1745 wydali zagadnienie: *Utrum Adamoes habuerit umbilicum*. [przypis autorski]

<sup>45</sup>*Doktor Halski* — *Doktor Halensis* napisał siedem tomow *in folio* o siedmiu piórach Herubinów. [przypis autorski]

<sup>46</sup>*ztąd* — dziś popr. *ubezdźwiecznione*: stąd. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*potym* — dziś popr.: *potem*. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*lubo* (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*susceptant* (daw.) — pomocnik notariusza; urzędnik sądowy przyjmujący zeznania. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*suscipiat a te* (lac.) — przyjęty przez ciebie. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*kupres* (z lac. *cupressus*) — drzewo cyprysowe; tu: przyn. kres życia (cyprys był uznawany za drzewo żalobne, cmentarne). [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*god* — dziś popr. D.lp: *godów; gody*: wesele, okres świąteczny. [przypis edytorski]

damy poglądały na mnie tym samym okiem iak Pani Sędzina, a kawalerowie śmiechem zbywali zagadnienia moje filozoficzne.

Przyszedł na koniec oczekiwany piątek, który według zwyczaju staroświeckiego kończył uciechy weselne. Powrociłem do domu, ale z wielką odmianą w zdaniu matki i oyczyma o przymiotach moich. Ten mając się za rozumniejszego ode mnie, iż znał to lepiej, co iest potrzebniejszego do życia, śmiał się z materyi pierwszej i z formy Arystotelesa, a matka, dawszy mi do porachowania prowentowe registra<sup>53</sup>, przekonać się żadnym sposobem nie dała, iż mądrzy ludzie gardzą tą nauką, która samym tylko kupcom i rachmistrzom iest pożyteczna.

Jm dłużej bawiłem w Domu, tym lepiej co dzień widziałem, iż serce matki stygnąć ku mnie poczęło. Opiekun, wchodząc w iey myśli i swoim chcąc oraz dogodzić, proponował mi stan duchowny, stawiając przed oczy wielkie korzyści, a oyczym, władając sercem matki, dokazał ie na koniec uczynić odrodnym. To dało mi pochop do myślenia, iż wielkie przymioty, które w sobie miałem, potrzebowały pola do okazania tego, com układał w głowie. Wieś iest mieszkaniem ludzi pospolicie myślących, a gospodarstwo zabawą, która nie przystoi uczonym. Człowiek wielkiego dowcipu idzie za chwałą nie pobocznymi drogami, ale przez tłum ludzi patrzących na niego i dziwiących się iego wielkiej duszy. Warszawa tym powabniejsza była dla mnie, im więcej upatrywałem okoliczności, które mię na widok wystawić mogły. Prosiłem matki, aby mię posłała na ten teatr wielkiego świata, gdzie za pomocą wuia mógłbym wyiść na człeka.

Stało się, iakem żądał. Matka, obiecując sobie, iż mi duch przyidzie w Warszawie, wyprawiła mię do wuia, polecając mu ten interes, aby wszelkimi sposobami nakłaniał mię do stanu duchownego.

## ROZDZIAŁ V

Gdyby mi było wolno, iak niektórym dzieiopisom, odeść daleko od zamiaru i błąkać się z uwagą nad pobocznymi okolicznościami, prowadząc za sobą ziewającego czytelnika, opisałbym tu, iak wystawiłem sobie w umyśle Warszawę, pierwszy raz ją zobaczywszy. Rozległość iey zdawała mi się na kształt sylogizmu długiego, który ułożywszy według reguł logiki, stałby się trzecią częścią krótszy. Powietrze grube i zarażone fetorem z cmentarzew i fabryk mydlarskich, na kształt *materyi pierwszej* Arystotelesa, która szperając w niey zawraca głowę. Hałas ludzi, koni na kształt gwaru i zgiełku podczas zapalonych dysput. A tak powiedziałbym, iż umiejętność moja nic osobliwszego nie znalazła w tym mieście. Ale zamiar mój ma w sobie co innego. Czytelnik, jeżeli iest ciekawy dalszej osnowy życia i przypadków moich, nie zechce mię spuszczać z oka, ale idąc za mną do domu wuia mego, przypatrzy się, iak byłem od niego przywitany.

Nim mi oddałem list matki moiey, którym mię polecała opiece i względom iego, cokolwiek przyiść mi mogło naprędce do głowy, co by okazywało głęboką moją naukę, starałem się iak najlepiej wyrazić. Przerwał mi mowę wuy mój, śmiejąc się i nie chcąc dalej słuchać. „Przestańże — rzekł potym<sup>54</sup> do mnie — tey szkolney perory. Komplement twój iest iak z karty. Trzeba zapomnieć o bakalarskiej nauce, która by cię śmiesznym czyniła w posiedzeniu<sup>55</sup> ludzi roztropnych”.

Właśnie iak Edyp zagadniony do Swinxu stanąłem, nie wiedząc, co powiedzieć. W dalszej iednak mowie dałem mu poznać, iż zdanie, które o mnie powziął, mocno go pokrzywdzało. A że rozum najlepiej się pokazuje na piśmie, tak iak żołnierza męstwo na placu, przeczytałem mu moją *Chryją Działającą*, prosząc według zwyczaju, aby mi szczerze zdanie swoje wyłożył.

„Ponieważ chcesz tego, abym ci w szczerości powiedział, co sędzę o tobie, mój kochany siostrzeńcze, iako wuy, nie mam przyczyny, abym cię oszukiwał. Szkoda tych pieniędzy, które rodzice twoi łożyli na to, aby ci przewrócono głowę. I bardzo żałuję straty lat twoich młodych, które na co innego trzeba było obrócić. Staraleś się usilnie o to, abys był nieużytecznym w kraiu. Jesteś cudzoziemcem w Polsce i w osobie twoiey przywiozłeś nam Rzymianina do Warszawy. Wiesz, co się działo w Troi, a nie wiesz tego, co się ściąga

<sup>53</sup>prowentowe registra — rejestry dochodów. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>w posiedzeniu — tu: na spotkaniu. [przypis edytorski]

do naszej oyczyzny. Gadasz po łacinie, a nie umiesz oyczystego języka. Nie ganię ia tego, żeś się po łacinie uczył, ale zbyteczna troskliwość i strata czasu w nabywaniu łaciny iest zawsze z krzywdą dla Polaka.

Co się zaś tycze twego dziwotworu *Monodrammaloginekapotos*, zdanie moje iest, abyś spalił to, coś napisał, i zapomniał o tym, czegoś się nauczył, a z czasem dopiero przez czytanie xiąg dobrych, rozważanie i obcowanie z ludźmi dobrego gustu nabywał prawdziwey umiejętności, od której się mocno odbłąkałeś, złych mając do tego przewodników”.

Stanąłem powtórnie iak bez zmysłów. Prawda, iż niektórzy toż samo mi mówili, ale wielu, a co większa podeszleysi w wieku nauczyciele moi dodawali mi ochoty, twierdząc, iż swego czasu będą ozdobą mieysca, zaszczytem familii i pociechą oyczyznie. Przyszedszy do siebie właśnie iak z letargu, ostatnia myśl moja była ta, iż mądrzy mają zawsze przeciwników, którzy uwłóczą ich przymiotom, aby się przez to z swoim rozumem popisywali.

Chociaż dom wuia mego zawsze był otwarty, nudziłem iednak sobą, nie słysząc nigdy, aby rozmawiano ani o *przymiotach ukrytych*, ani o *wpływanii fizycznym*, ani o *trzecim przyległym*<sup>56</sup>. Owszem, cała kompania tak rozmawiała z sobą, iak gdyby nigdy nie było na świecie Arystotelesa. Uważałem pilnie, ieżeli bym się kiedy nie mógł przyłożyć do dyskursu, ale w wszystkich rozumowaniach nie słyszałem ani sposobu *zbirowego*, ani *rozbirowego*. To mię zaś naybardziej gniewało, iż wielu, chociaż Francuzów między niemi nie było, gadali iednak do siebie po francusku; a przeciwnie żadnegom nie słyszał, aby się odezwał po łacinie, chociaż mi zawsze mówiono w szkołach, iż ten język iest naypotrzebniejszy.

Odsunąłem się od kompanii mężczyzn, chcąc się przysłuchać temu, co z sobą rozmawiały damy. Ale ieżeli logika pierwszych była bez porządku, dopieroż bardziej tych, które głębokich nauk nie znaią. Całą ich rozmowę nazwać można było: *circulus vitiosus*. Same tylko zagadnienia coraz insze, bez żadnych dowodów. Jedna z nich mówiła że: *toque à la Rosiere* nie był iey do twarzy; druga przyganiała swoiey sąsiadce, iż miała na sobie iakiegoś *Malboruga*, który iuż nie był w modzie. Trzecia: że iey darowano wczora pieska bardzo rozumnego; insza odezwała się, że ma kapelusz *à la Figaro*. Ostatnia z nich coś niby z logiki powiedziała: „Czemuż go nie nosisz *ma chere amie*?”. Przystąpiłem bliżey na te słowa i mając porę popisania się z rozumem: „Sprawiedliwie — rzekłem — W. Panna Dobrodziejka mówiż. Jest to sylogizm *in Brocardo*. Jak gdyby tak było: *Na to zrobiono Figaro, aby go nosić; ale że ta Dama ma Figaro, ergo*”...

Jeszczem był nie dokończył sylogizmu, gdy wszystkie usłyszawszy *Brocardo* śmiać się głośno poczęły. Chciałem ie nauczyć, iak poznać można sylogizm, kiedy iest *in Brocardo*, ale ich śmiech coraz większy pobudził mię do gniewu. Mądry człowiek prawdę tylko poważać umie, daleki od przesądu, względów i uwodzenia się stronnością. Dowiodłem im przez *Sorites*, iż się śmieią z własney nieumiejętności. „Kto się śmieie — mówiłem — z rzeczy rozumnych, nie ma ich wyobrażenia; kto nie ma ich wyobrażenia, nie wie, iak przydatnik wiąże się z podpadnikiem<sup>57</sup>; kto nie wie, iak przydatnik wiąże się z podpadnikiem, nie zna drugiey opercyi duszy, o której druga część logiki traktuie; kto nie zna drugiey części logiki, nie zna wszystkich innych nauk, do których ona iest kluczem; a kto nie zna wszystkich innych nauk, iest nieumiejętnym, *ergo*”... Na samym wniosku uchwycił mię za rękę ieden z młodych, który się był przysunął do naszej kompanii, i przerywając, szepnął mi do ucha, iż się uymuie o honor dam, które pokrzywdziłem tą mową. „A ia uymuie się — odpowiedziałem — o honor całego perypatetu, a mianowicie Akademii moiey, która mi przysiąc kazała, iż bronić będą iey honoru<sup>58</sup>”.

W półtory godziny odebrałem bilet w grzecznych wyrazach zapraszający mię nazaiutrz, o godzinie dziesiątey z rana do Jezierny. Nie wiedziałem, co by to było, i pierwsza myśl, która mi przyszła do głowy, napelniła mię radością, iż tam musi się odprawiać iakis akt publiczny, na który mię proszą, powziąwszy wiadomość o przymiotach moich. Chwała dla ludzi uczonych iest iak powietrze, którym oddychamy. Ta myśl pochlebna utaić nie

<sup>56</sup> O *trzecim przyległym* — *De tertio adiacente*. [przypis autorski]

<sup>57</sup> *przydatnik wiąże się z podpadnikiem* — *attributum cum subjecto*. [przypis autorski]

<sup>58</sup> *Akademii moiey, która mi przysiąc kazała, iż bronić będą iey honoru* — zwyczaj był przedtym, iż kazano przysięgać młodzieży, iako bronić będzie honoru Akademii; teraz z reformą ustało i krzywoprzysięstwo. [przypis autorski]

mogła przed wuiem ukontentowania mego. Ale iakem się zdziwił, kiedym z ust iego usłyszał, iż Jezierna iest szkołą, gdzie młodzież ma popis z nauki zabiiania się, która także wchodzi do iey edukacyi; że honor tego wyciąga, aby mię zabił mój przeciwnik, ieżeli go ia wprzód nie zabię. Nade wszystko zaś to mię zmieszało, że wuy mój zabronił mi na zawsze powrotu do domu swego, ieżeli nie pokażę tego, iż mniey poważam sobie życie niż punkt honoru. Pierwszy raz obily się o uszy moie te maxymy honoru i ta nauka, aby się zabiiać. Rozumiałem nayprzód, iż wuy mój żartuie, ale utrata łaski i zabronienie domu dały mi na koniec poznać, iż sylogizm *in Brocardo* ściągnął na głowę moją nieszczęście. Wszystkie uwagi wuia, iż lepsza śmierć chwalebna niż życie niesławne, były nadaremne. Bardziej kochaiąc życie niż dziwaczny honor, zacząłem przed nim rzewliwie płakać, ale im więcej pozwalałem żalowi, tym bardziej wuy gniewał się na mnie, wyrzucając mi lękliwość, która kobietom tylko przystoi, żalował, że noszę na sobie imię Zdarzyńskich, które w podobnych okolicznościach dało kilkokrotne dowody męstwa umysłu i odwagi serca.

Niech mi każdy wyświadczy, który kiedykolwiek miał do czynienia w podobnym przypadku, iaka była noc moia aż do tey godziny, kiedy nie tak ze snu, iako raczej z letargu ocucił mię Pan Maior, wchodząc do pokoju mego z nowiną, że ma sobie za szczęście, iż Pan Starosta wuy mój obrał go za sekundanta dla mnie. Te słowa uspokoiły nieco pomieszanie moie. Rozumiałem, iż zwyczaj iest dlatego obierać takich przyjaciół, aby ci czynili zgodę między rozróznionemi! Alem się zdziwił, słysząc na placu sekundanta mego, iż przez gorliwość o honor przyjacielski zezwolić nie chciał na to, aby meta nasza była o siedem kroków, tę daiąc przyczynę, iż w tak delikatney materyi nie przystoi dla odległości mety strzelać do siebie na wiatr.

Widząc oczywiste niebezpieczeństwo życia i przeciwnika mego nie nadto nacieraiaćcego, pogodziłem się z nim na placu, chociaż sekundanci nasi przytaczali nam ustawę punktu honoru, iż plamę iego krwią tylko zmyć można. Powróciłem zdrów do Warszawy, a nie śmieiąc pokazać się wuiowi, wprosiłem się na czas do iednego klasztoru, póki bym przez przyjaciół nie przebłagał zagniewanego wuia.

Szczęście zdarzyło dla mnie w tym klasztorze uczonego lektora, który w smutnym stanie moim był mi pociechą. Dałem mu poznać moją naukę, rozprawiając o wszystkim, cokolwiek być może subtelniejszego w filozofii Arystotelesa. Weszliśmy z sobą w ściślejsze związki przyjaźni, a pochwały, które mi dawał, były powodem dla mnie, żem wynurzył żal przed nim na wuia mego z okazji pierwszego przywitania i utraty łaski. Ubolewał nade mną, ale bardziej ieszcze nad naukami, które terażniejsze panowanie przywiodło do upadku. A gdy mi począł wylizczać filozofów perypatetycznych imiona, których xięgi *in folio* gniią teraz zarzucone w szafach, zdawało mi się, że patrzę na ową ruinę nauk, która była około piątego wieku, gdy barbarzyńcy osiadać poczęli polerowną<sup>59</sup> Europę.

Powziąłem wieczną nienawiść ku imionom: Konarskich, Krasickich i Naruszewiczów, którzy pierwsi, iak mi powiedział, pismami swemi odmienili gust nauk i wymowy. Ale nierównie bardziej znenawidziłem sobie imienia Łuskinów i Wiśniewskich, którzy pierwsi wprowadzili do Polski nowość późniejszey filozofii i obalili kilku wiekami ubezpieczoną naukę Arystotelesa. Zostawuiąc czasowi pracę około przywrócenia do dawney sławy filozofii perypatetyczney, zacząłem wprzód myśleć o sposobach przebłagania wuia. A zażywszy wiele trudności, zostałem na koniec przywrócony do łaski.

## ROZDZIAŁ VI

Wyszedłszy raz z domu, słyszałem, przechodząc koło *Świętego Krzyża*<sup>60</sup>, iż dwie przekupki klóciły się z sobą. „*Pocziwaś!* — mówiła iedna do drugiey. — *Rada byś mię z moiey pracy wuzuć... Poczekay, doczekam się tego, że sama wprzód zniszczeiesz... Nic nie miałaś, nic nie masz i nic nie będziesz miała... Gdyby mi przyszło...*”.

„Coż to iest? — rzekłem sam do siebie — ta baba nie była w Akademii Sandeckiey, a zna retoryczne figury? Używa *ironij, antonomazyi, diasyrmu, synekdochy, anafory...*”.

<sup>59</sup>*polerowny* (daw.) — cywilizowany. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*Święty Krzyż* — tu: kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża w Warszawie, usytuowany nieopodal skrzyżowania ulicy Krakowskie Przedmieście i Świętokrzyskiej. [przypis edytorski]



Zastanowiłem<sup>61</sup> się nieco, abym się iey spytał, co by ią tak mocno gniewało. „*Oto ta zła kobieta* — odpowie. — *Nie żal by mi było, gdybym z nią żyła obłudnie...*”. Zdziwiłem się ieszcze bardziej. Coż znowu? ta baba umie także logikę, sylogizm iest *in Darapti*.

Powróciłem do domu cały w myślach, rozbierając w głowie słowa wuia mego, które do mnie mówił na pierwszym powitaniu. Pośmiewisko i wytykanie palcem tych, którzy mię znali, przypadek niedawny z damami i świeże zdarzenie z przekupką dały mi poznać, iż trzeba coś więcej umieć niż to, czego mię uczono w szkołach, aby bydź<sup>62</sup> użytecznym, i uczonym człowiekiem. „Toż nauka moja — myślałem sobie — ma bydź szczerym głupstwem? y nauczyciele moi, głupszemi ieszcze ode mnie?”. Zastanawiając się dłużej nad tą uwagą, przyznałem na koniec, iż moja retoryka i filozofia były próżno straconym czasem. Sama natura sposobi nas do tych figur, których dziwacznych nazwisk i używania uczono mię w szkołach, a rozsądek najlepiej pokazuje, iak szukać przyczyn na poparcie zdania, nie chodząc, czyli<sup>63</sup> to iest *in Barbara* czyli w iednym z tych dziwactw.

Poznawszy potrzebę oyczystego języka, którym pierwey gardziłem, starałem się usilnie, abym się go nauczył. Że zaś iak w szkołach nie miałem dobrego przewodnika do tey nauki, wziąłem się za radą niektórych do czytania książek takich autorów, którzy przez osobliwość wyrazów stali się sami osobliwemi. W krótkim czasie głowa moja była iak magazyn mający w sobie same świeże towary, ponieważ najbardziej starałem się o to, aby umieścić w pamięci wszystkie nowe słowa. Ztąd<sup>64</sup> tak wielką zabrałem chęć do czystey polszczyzny, iż kując nowe wyrazy, wołałem rzecz niezrozumianą uczynić, aniżeli używać słow wziętych z obcych ięzykow, idąc po prostu za zwyczajem, który ie przyswoił. A tak z iednego błędu nieznacznie wpadłem w drugi.

Sprzeczką o słowa była dawniey materją pism i przyczyną krwawych utarczek; bo na nich się tylko cała filozofia i inne umiejętności zasadzały. Gdy raz podczas obiadu wszczęła się ta uczona rozprawa między literatami, których wuy mój miewał czasem u siebie: ieżeli<sup>65</sup> człowiek uczony ma iść za zwyczajem, czyli też zwyczaj ma się stosować do uczonych ludzi, byłem przeciwny zdaniu wuia mego, przychylając się do tych, którzy utrzymywali, iż wszędzie uczeni idą przeciw zwyczajowi<sup>66</sup>.

Często obcując z takimi literatami, nauczyłem się polskiego języka inaczej wcale<sup>67</sup>, iak nim pisał Skarga i teraz pisze Krasicki. Wuy mój nie lubił słów nowych i te tylko chwalił, które nie dziwactwo, ale potrzeba wynayduie, aby ułatwić trudność w wyrażeniu myśli; ale nie chciał zwać nigdy poezyi *rymopisarstwem*, geografii *ziemiopisarstwem*, historii *dzieiopisarstwem*... „Czyliż — mówił — dlatego mowę dawnych Rzymian poczytać można za ubogi ięzyk, że wiele słów wzięli od Greków i sobie ie przywłaszczyli? Nie na wielość nazwisk iedney rzeczy, ale na dostateczności wyrażenia wszystkich działań duszy naszej zależy obfitość ięzyka. Rzymianie, a po nich Francuzi i inne narody, doskonalać swą mowę, mniej dbali o wyrazy techniczne, które wzięli z obcego ięzyka i które bardzo łatwo odmienić mogli w oyczyste. Naywiększym ich staraniem było przykładać się do tego, co iest istotną potrzebą. Niechże i nasz ięzyk ma tyle wyrazów, ile iest wyobrażeń, to go uczyni dostatecznym, bo obfitością malowania rozlicznych spraw duszy przechodzi, iak mi się zdaie, wszystkie znaiome mi ięzyki. Nie ma nic podobnego w łacińskim, francuskim, włoskim i niemieckim, co by wyrażało znaczenia słów: *będę palił, spałę, zapalę, podpale, przepalę, przypalę, dopalę, nadpale*... Toż we wszystkich słowach w czasie przeszłym i przyszłym. Mało iest takich narodów, których mowa miała by w sobie pomniejszające imiona z pieszczotą i powiększające z wżgardą; słowa wyrażające częste powtarzanie spraw naszych i to uszczególnienie trzech rodzajow w czasie przeszłym i przyszłym, które Polacy mają w swoim ięzyku. A ieżeli w samych tylko wyrazach technicznych widzieć się daie niedostatek ięzyka naszego, czemuż przykładem innych

<sup>61</sup>*zastanowić się* (daw.) — stanąć, przystanąć. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*bydź* — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*czyli* — czy z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*ztałd* (daw.) — dziś ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*ieżeli* (daw.) — tu: czy. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*wszędzie uczeni idą przeciw zwyczajowi* — pisma niektóre powstają przeciw Akademikom francuskim, nazwanym *Jch Mość Czterdziestu*; iż doskonalać ięzyk, piszą częstokroć przeciw zwyczajowi. To może dało pochop Pirronowi do żartu: *Jch Mość Czterdziestu mają rozum za czterech*. [przypis autorski]

<sup>67</sup>*wcale* (daw.) — tu: w całości, zupełnie. [przypis edytorski]

narodów nie mamy ich z tego źródła czerpać, z kąd<sup>68</sup> wypłynęły nauki. Jeżeli teologia, filozofia, gramatyka zostały przyswoione; za cóż inne mają się odmieniać?”

Chociaż wielu przychyliło się do zdania wuią mego, ja jednak zapalony chęcią, aby wyczyszczać język, chroniłem się usilnie wyrazów: *papier, mur, sos, dach, ratusz, iarmark*, dlatego że nie były oyczyste. Ale chwytając się czystey polszczyzny, nierychło postrzegłem, że poszedł tą samą drogą, którą się w szkołach odbłąkał od prawdziwey nauki.

Prawda, iż wuy mój starał się wszelkiemi sposobami, abym gust popsuty naprawił. Dla tey przyczyny zalecał mi dzieła Krasickiego, Naruszewicza, mowy seymowe Jgnacego Potockiego, *Zabawki wierszem i prozą* Franciszka Karpińskiego... Ale częścią uprzedzony o tym przez rozmowę z o.<sup>69</sup> lektorem, częścią iż inne pisma wpadały mi w ręce, nierychło się wziąłem do czytania tych książek.

Ostatnią nadzieję poprawienia gustu mego w naukach pokładając wuy w francuzkim języku, kazał mi się go uczyć. Widziałem sam potrzebę, nie żeby umiejętność iego służyć mi miała do czytania książek pożytecznych, ale że we wszystkich posiedzeniach, gdzie ton dobry przeszedł z Paryża, rzadko Polak mówi do Polaka oyczystym językiem. Metr<sup>70</sup> mój iako sam był naybiegleyszy w dzieiach romansowych, tak do tey umiejętności ciekawość we mnie wzbudzaiąc, wprawił mię w gust czytania takich tylko książek.

Dzięki pierwszym wynalazcom romansów i dzieł teatralnych, iż tych pism na samey intrydze miłości założyli osnowę. Poźniejsi żli w wielu rzeczach naśladowcy to także szczególnie za cel sobie wzięli, aby nie nudzić moralnością młodego czytelnika, ale wzbudzić w nim ciekawość intrygami miłości, podżęgać ogień, zapalać imaginacją i przewracać głowę dziwaczniemi awanturami<sup>71</sup>.

Jaka tylko z podobnych książek wpadła mi w ręce, zawsze to coraz głębiey zostawało w umyśle, iż miłość iest ów ogień niebieski, który wchodził w ułożenie ciał i świata całego, który ożywia naturę, utrzymuje ją i czuć się dać w każdym stworzeniu, stać się głosem powszechnym iey wyroku. „O miłości! Miłości!” — wołałem iak ów bohater *St. Preux*<sup>72</sup>, którego przypadki wystawiałem sobie za wzór heroicznego kochania.

## ROZDZIAŁ VII

Chociaż zamiast filozofii Arystotelesa, historii o Helenie, Parysie i Kassandrze zacząłem się ćwiczyć w pożyteczniejszych naukach, że jednak na te czasy trafiłem, kiedy każdy prawie chciał, aby go zwano poetą, zarażony chorobą pisania wierszów, wszedłem także w poczet rymopisów, same tylko powitania i powinszowania piszących, którzy nie mogąc wyróżnić dobrym poetom, znaleźli sposób psuć podłym wierszem prozę i nudzić nią czytających.

Naymizernieyszy wierszopis, byleby podchlebiał (co damy zowią słodyczą), podoba się płci, która nie lubi, aby ją ganiono. Nazywano mię poetą, tak iak wielu innych, którzy nie lepiej pisali ode mnie. W samey rzeczy z kilkuset w spółkolegów nie więcej iak sześciu wyjąwszy, mogłem iść w porównanie z innemi, ponieważ równie iak oni blisko przystępowałem do piękności wierszow Pluchowskiego<sup>73</sup>, a czasem nawet w osobliwości słów nowych i poetycznych ozdobach przechodziłem innych, przyrównywając moją *Kłoę* do świeżości poranku<sup>74</sup>, świetności jutrzeńki, białości alabastru, rumianości róży, wzywając bogów i bogiń, aby ją zachowały w tey cudotworney piękności.

Z tym wszystkim ta, ktorey pochwały śpiewałem pod jmieniem *Kloe*, odzyskawszy wolność przez śmierć niespodzianą matki, innemu serce swoje oddała. Tknięty do żywego tą niestatecznością, zacząłem pisać satyry, koiąc żal, który nosiłem w sercu, zemstą literacką.

<sup>68</sup>z kąd (daw.) — dziś ubezdźwięcznione: skąd. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>o. — skrót od: ojciec; tytuł używany wobec wyższego rangą mnicha w klasztorze. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>metr (z fr. *mètre*) — nauczyciel. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>awantura (daw.) — tu: przygoda. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*Saint Preux* — bohater powieści epistolarnej Jeana Jacques’a Rousseau *Nowa Heloiza*, której głównym tematem jest nieszczęśliwa (z powodu różnic klasowych) miłość Saint Preux do Julii d’Estange. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Pluchowski — pod tym imieniem wyszydono złych poetow wiersze: „Ozwyj się lutni/ Dobry wiersz utni...”. [przypis autorski]

<sup>74</sup>przyrównywając moją *Kłoę* do świeżości poranku — modni kawalerowie używają tego wyrazu, chcąc chwalić damę z piękności: „Jakże świeża!”. [przypis autorski]

Wpośród pochwał i laurów, które sam sobie dawałem, wuy mój, wpadłszy w chorobę, mimo zapewnienia doktorów, iż przyjdzie do zdrowia, z tym się światłem pożegnał. Nim wieść ta doszła do matki, która jako najbliższa successorka dziedziczyć miała cały majątek po bracie, uwinąłem się iak najprędzey, sprzedając pozostałe sprzęty. Ta sprzedaż i gotowizna w dniu iednym los mój odmieniła. Wziąłem żałobę po tak dobrym wuiu, aby pokryć radość pochodzącą z successyi. A że z odmianą losu odmienia się oraz<sup>75</sup> i sposób myślenia, zacząłem się podnosić na dwa palce od ziemi, zadzierać głowę do góry i protekcyjnym tonem okazywać względy moie tym, którzy mi się kłaniali. Przyuczony wkrótce do odbierania głębokich ukłonów ludzi szukających w tym własnego zysku, odsuwałem się, gdy kto z niższych ode mnie śmiał bliżey przystąpić i tknąć się atmosfery, która mię na dwa kroki wkoło otaczała<sup>76</sup>.

Matka moia, dowiedziawszy się o śmierci brata, a wuia mego, obięła po nim dwie wsie, które były w Podgórzu, wypuszczając mi Stratyń z gotowizną i meblami, które zarwałem po śmierci iego. Nowo nabyte dziedzictwo przewróciło mi głowę. Rozumiałem, że kto ma wieś, ma szyby złote, które wystarczać będą na wszystkie potrzeby: zacząłem więc najprzód myśleć o ekwipażu, bo zostały po wuiu był iuż staroświecki. Karetą robioną u Dangla w Warszawie, nie w Londynie, wychodziła z mody. Konie rosłe, prawda, ale, iak zwyczajnie mechlemburskie bywają, powolne, niezdatne były do karyolki. Maciey, stangret poddany z Stratynia zwany zawsze Macieiem, nie mógł się przyuczyć, aby go zwano *kutszerem*. Zamieniłem najprzód karete z końmi za prawdziwą angielską; sprzągłem cug i furmankę, a cały dwór odprawiwszy, przyjąłem ludzi młodych, dobrego wzrostu i przystoynych na twarzy. Liberya, chociaż bez galonów, tak iednak była kosztowna, żem oszukał dowcipnie<sup>77</sup> prawo oszczędności. Garderoba moia ponieważ dla prawa oszczędności nie mogła być tak kosztowna, iak bym był sobie życzył, przechodziłem co dzień z iednego woiewództwa do drugiego, a czasem w dniu iednym byłem Lublaninem, Sandomirzaninem, Wołynianinem, Kijowianinem, Litwinem i Wielkopolaninem.

Jak tylko się rozświeciło szczęście, porzuciłem nauki, zostawuiąc ie tym, którzy nie mają psów, koni, wolantów, i karyolek; a iako kawaler dystynguiący się<sup>78</sup> dobrym ekwipażem, zacząłem figurować na wielkim świecie. Ale w krótkim czasie gotowizna po wuiu i pożyczone dwa tysiące czerwonych złotych nie wystarczały na potrzeby, których co dzień więcej przybywało.

Oczekuiąc intraty z Stratynia, ułożyłem iuż był w głowie, na co ią obrócić. Strzelec, ile<sup>79</sup> w Warszawie był mi bardzo potrzebny. Garderoba, chociaż niedawno sprawiona, ale, iak zwyczajnie na wielkim świecie, z mody iuż wychodziła. Koni wierzchowych para iak dla kawalera nie były zbytkiem. Resztę wydatku składały drobne bogatele: sprzączki nowego fasonu, zegarek kameryzowany, pierścień, tabakiera złota z emalią (choć tabaki nie zażywałem), rękawek *d'Angola*, kapelusze, laski, bagietki, ostrogi, kopersztychy, miniatury i wódek pachnących wszelkiego rodzaju.

Przyszedł pożądaný dzień św. Jana; ale zamiast intraty odebrałem wiadomość, iż kredytór mój wszedł przez tradycyą<sup>80</sup> do Stratynia. Nie najmilsza to była nowina, zwłaszcza gdy się zastanowił nad tym, że w iednym pół roku przeiadłem prawie czteroletnią intratę. W nadzieię iednak dalszych perspektyw i łask, które mi obiecywano z krescytywy<sup>81</sup>, przepożyczyłem ieszcze dziesięciu tysięcy złotych do dalszego porachunku z kredytorem moim.

W krótkim czasie przeszedłszy przez to wszystko, za czym się ubiega młodzież, niszcząc majątek i zdrowie, naroztrącawszy ludzi konnym ieżdżeniem po ulicach, nagłuszywszy trzaskiem karet i karyolek, zacząłem chodzić piechotą, rozważaiąc sobie, iż stan bankrutów ma także swoje słodyczy.

<sup>75</sup>oraz (daw.) — także. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>tknąć się atmosfery, która mię na dwa kroki wkoło otaczała — ta atmosfera rozciąga się w proporcji świetności powierzchniowej i głupstwa; im większa iest, tym bardziej mniejszą odpycha. [przypis autorski]

<sup>77</sup>dowcipnie — przemyślnie. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>dystynguiący się — wyróżniający się. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>ile a. ile że (daw.) — ponieważ. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>tradycja (daw., z łac.) — tu: przekazanie (długu). [przypis edytorski]

<sup>81</sup>krescytywa — kariera, wzrost znaczenia, poprawa stanu majątkowego. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ VIII

Będąc raz na teatrze, przystąpił do mnie ieden (iak się oświadczał) przyjaciel niegdyś wuia mego, ale iakem się potym<sup>82</sup> dowiedział, wielki oszust i bankrut, który nagle przyszedłszy do milionów i nagle ie utraciwszy, miał ieszcze iakiś sposób utrzymywania się mimo wrzasku i nalegania natrętnych kredytorów. Powierzchność iego błyszcząca uderzyła mię w oczy. Miałem się za szczęśliwego, że wszedł z nim w poufałą rozmowę, a bardziey ieszcze, gdy przypuszczony byłem (iak mi powiadał) do związku krwi z zacnym iego imieniem.

Zdziwiony ludzkością tak godnego kuzyna, ofiarującego mi dom i wszelkie wygody, usiadłem z nim do karety; a pocieszony nadzieją, iż kredytem iego, który miał u wszystkich, wsparty będę w żądaniach moich i otrzymam od matki część iaką fortuny pozostałej po oycu, rozumiałem, iż moment poznania iego był epoką dalszego dla mnie uszczęśliwienia.

W kilka dni spytany, gdym mu opowiedział, w iakim stanie są interesa moje, podał mi projekt, ale z wielką obojętnością, abym mu uczynił donacją Stratynia w zamian dobr, które miał na pograniczu. Kondycye<sup>83</sup> iego zdawały mi się na ten czas wielkim dobrodziejstwem, bo za czternaście tysięcy intraty zyskiwałem dwadzieścia w dobrach, które mi dawał. Oprócz tego przyimując na siebie długi, obiecywał mi płacić co miesiąc czerwonych złotych pięćdziesiąt, poki dobra nowo nabyte ode mnie nie oswobodzi z zastawu.

Im z większą obojętnością projekt ten był mi podany, tym niecierpliwiey oczekiwałem końca, nagląc z moiey strony, aby przyszedł do skutku. Uczyniliśmy sobie donacją dobr w zamian danych, a w krótkim czasie Stratyń, przechodząc z rąk do rąk, był na kształt monety, która cyrkuluje po kraju.

Kuzyn mój przez cały poranek bywał zatrudniony. Gabinet, gdzie interesa swoje ułtwał, był na kształt kantoru przenośnego, ale co dzień w inszym mieyscu, w którym pięciu ludzi rachowało miliony intrat, a w domu iego widzieć się nieraz dawał wielki niedostatek. Gdy dnia iednego postrzegłem go w odmiennym nieco humorze, ośmieliłem się spytać, co by za przyczyna była tego pomieszenia. Przełożył mi zażalenia swoje częścią na bankierow, którzy dla niedostatku bankow wypłacić mu nie mogą wexlow, częścią na komisarzow, którzy dla zley drogi nie przysyłaia mu zalegley od roku intraty, a dawszy mi poznać delikatność swoia, iak wiele go to kosztuie, gdyby się sam starał o pożyczenie pieniędzy, prosił mię, abym się podiał tey przysługi dla niego i sprowadził w dom iego P. Skarbnika, który od dwóch dni przybył do Warszawy dla odebrania za dekretem sto pięćdziesiąt tysięcy.

Uczynilem zadosyc żądaniom kuzyna. Sprowadziłem P. Skarbnika. Assumpt do interesu był od uraczenia, potym<sup>84</sup> nastąpiły ukłony, po nich oświadczenie przyiaźni, daley przyrzeczenie protekcyonalney łaski, na koniec sto pięćdziesiąt tysięcy wpadły nam szczęśliwie w ręce. P. Skarbnik z donacją dóbr nabytych przy Wołoszczyźnie, i z nadzieją dostąpienia orderów i urzędów, pożegnał nas i Warszawę.

Ta facyenda<sup>85</sup> odmieniła nam obydwóm zły humor. Kuzyn nazaiutrz według zwyczajui (kiedy były pieniądze) rozdał bilety na bal. Gdy się ziechali goście, zdziwiłem się, widząc go, iż na *newkę kierową* wysypał garść obrączkowego złota, ale prawie odszedłem od siebie, gdy nieszczęśliwa *newka* przegrała dukaty. *Walet karowy* iuż zaczął trochę odbiiać, ale *as* dwa razy zagięty pozbawił wszelkich nadziei. Na koniec *dama pikowa* obsypana złotem zabrała resztę stu pięćdziesiąt tysięcy. Rozdarł ią kuzyn z gniewu, a ia w zapomnieniu i ciężkim żalu porzuciłem gości i noc całą przepędziłem w wielkich niespokojnościach.

Nazaiutrz, gdym się gotował, iak by pocieszyć strapionego kuzyna, wszedł do mnie w tak wesołym humorze, iak gdyby wczora nic nie miał przeciwnego. Poznałem z dalszey mowy, iż nowa facyenda sprawiła mu ten wesoły humor.

Żyłem w tym domu spokojnie przeszło cztery miesiące. To tylko mię dziwiło, iż ile razy wyjeżdżałem z kuzynem, zawsze przez garderobę i skryte schody schodziliśmy

<sup>82</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>kondycja (daw., z łac.) — warunek. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>facyenda — interes, kalkulacja, spekulacja. [przypis edytorski]



na tyły dziedzińca i poboczną bramą, właśnie iak ukradkiem wymykaliśmy się z domu. Gdy dnia iednego wszedłem do przedpokoiu, zastałem w nim pełno ludzi rozmaitego gatunku. Nie wiedząc, co by te assamble znaczyły, opowiedziałem kuzynowi podziwienie moje. Alem się bardziesz jeszcze dziwił, gdy mi on bez ogrodki powiedział, iż ci goście są iego kredytorowie, których, nie chcąc słuchać natrętnych uskarżeń, zostowuie poty w nadziei pomowienia z sobą, póki się nie dowiedzą od ludzi, iż pan wsiadł iuż do karety i z domu wyjechał. „Ah! Przyjacielu — rzekłem do niego — iakże możesz być spokojny na to zamieszanie, które co dzień w domu twoim widzisz?”. Rozśmiał się kuzyn i z twarzą wesołą: „Iuż to lat kilka — rzecze — iak patrzę na to z wielką spokojnością. Im bardziesz się pomnażają długi, tym większy spokój nabywam, zdając zupełnie na kredytorów troski, których doznaną nieostrachani pozwami i tradycjami dłużnicy”.

Gdy to mówił, usłyszałem rozruch iakiś w pałacu; a spytawszy się, co by to było, dowiedziałem się, iż P. Starosta, przyiść nie mogąc do dóbr sprzedanych sobie od kuzyna dla<sup>86</sup> kredytorów, którzy ie dawniesz zatradowali, traduie nam pałac, meble i wszystkie sprzęty domowe. Przerażony tym niepomyślnym przypadkiem, a bojąc się, aby podobnie nie stało się także z dobrami, które nabyłem od niego, wpadłem iak nayprędzey na pocztę, śpiesząc się dniem i nocą do moiego dziedzictwa. Ale iakżem się zdziwił, gdym tam obaczył P. Skarbnika, który, trafić nie mogąc do dóbr nabytych przy Wołoszczyźnie, po uczynionym kilkakrotnie manifeście o expulsyą przez kredytorów z tych dóbr, które ia nabyłem, ostatnią ieszcze nadzieję swoją pokładał w Warszawie, dokąd wybierającego się, na samym prawie wsiadaniu zastałem. Wysłuchawszy cierpliwie wszystkiego, co mu żał przeciwko mnie niósł naówczas do gęby, nie mogłem go przekonać, iż równie mnie, iako i iego zgubiły facyendy<sup>87</sup>.

Powróciliśmy oba do Warszawy, ale wszystkie starania nasze były nadaremne. Ten, który uciekał przedtym skrycie z domu przed kredytorami, podobnym sposobem uchodził przede mną. A lubo<sup>88</sup> każdy palcem go wytykał, w bezkarności iednak swoiey znajdując dla siebie schronienie, śmiał się i z prawa, i z tych, których złupił.

## ROZDZIAŁ IX

Będąc coraz w smutniejszym stanie, a nie mając nadziei wsparcia od matki, postanowilem na koniec dla uniknienia hałasu moich kredytorow puścić się za granicę. Do tey myśli posłużył mi przypadek, tym dziwniesz, im był osobliwsz. Współuczeń mój niedgys i antagonistą w szkołach, syn sławnego doktora Panien Starego Sącza spotkał się ze mną przypadkiem na ulicy. Stan iego, iak uważałem, nie był naylepszy, ale że pospolicie w nieszczęściu inaczesz myślą ludzie, okazałem mu ukontentowanie moje z tey przygody. Zaproszony od niego do domu, dowiedziałem się, iż wzgardziwsz profesyą oycaswego, chwycił się pożytecznieszych nauk, szukając *ruchu ustawicznego, kwadratury cyrkułu, lekarstwa powszechnego i kamienia filozoficznego*. Że zaś, iak mi powiadał, nie masz w Polsce nadgrody<sup>89</sup> dla ludzi uczonych, odkrył mi myśl swoją, iż się miał puścić w balonie *aerostatycznym*, aby szukał gdzie indziesz lepszego szczęścia dla siebie.

Nie wiem, czyli przeznaczenie moje czyli też strącony umysł nieszczęśliwościami, których doznałem, były mi powodem, żem przyiął podany proiekt puścić się z nim w tę podróż. Prawda, iż kilka balonów spalonych na powietrzu, a mianowicie w Hiszpanii, gdzie sławny tey żeglugi admirał połamał sobie nogi i potłukł ciężko głowę, mimo 8000 realów wyznaczonych za to od xiążęcia Asturyi trwożliwym mię z początku czyniły; ale los mój i niespokojność nakłoniły na koniec do tego, żem przystał na podany proiekt.

Uczyniwsz potrzebne przygotowanie do tey podróży, dnia 21 marca (bo ta iedna tylko data potrzebna iest do moiey historyi) o godzinie szostey z rana, trzymając łódź przywiązaną do balonu mocną liną przy ziemi, zaczęliśmy go napełniać *gazem* tak szczęśliwie, iż w trzynastu minutach podniósł się do góry.

Gdyby niektóre przyczyny nie były nam na przeszkodzie, zrobilibyśmy byli widowisko dla całej Warszawy. Wszakże w tym wieku, kiedy się każdy szczyci z ludzkości, chętnie

<sup>86</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>facyenda — spekulacja handlowa. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>nadgroda (daw., gw.) — nagroda. [przypis edytorski]

iednak patrzy na to, co jest z hazardem życia cudzego; i im większe widzi niebezpieczeństwo, tym żywszą radość okazuje klaskaniem.

Jak tylko kolega mój przeciął linę, która nas utrzymywała przy ziemi, natychmiast balon podniósł się z nami z taką szybkością, iż w krótkim czasie zniknęła nam z oczu Warszawa.

## ROZDZIAŁ X

Przez dni kilka byliśmy na powietrzu, mając wiatr, który nas niosł ku zachodowi. Poglądając na ziemię, boiaźń we mnie coraz się bardziej wzmagała. Ale niech mi daruje czytelnik, że mu nie dam dostatecznego opisanie dalszej żeglugi naszej. Wolę wyznać prawdę, iż strach odejmował mi tę przytomność, która potrzebna jest do zastanowienia się nad każdą okolicznością kontentującą ciekawość, niżeli chępiąc się z odwagi pokrzywdzać fałszywą powieścią prawdę i oszukiwać albo nudzić nią czytających. Dostyc na tym, iż cokolwiek w podróży swoiey *Charles, Robert, d'Arlande, Pilastró de Rosier, Blanchard* i inni opisali, wszystko to nam się przytrafiło. Po różnych odmianach ciepła i zimna, po nieznośnym bólu, który mi się dał uczuć w uszach, osłabiony na siłach i nie mogąc oddychać dla cienkości<sup>90</sup> powietrza, wpadłem na koniec w słabość i utraciłem zmysły.

W tym stanie iak długo zostawałem, nic nie wiem, ponieważ nie przyszedłem do siebie, aż po upadku moim, otrzeźwiony wodą, w której się zanurzyłem. Widząc nowe dla siebie niebezpieczeństwo, wywarłem wszystkie siły, abym się ratował; a osłabiony, gdy się już puszczałem w głąb wody, aby mię załala, szczęściem osobliwszym dostałem dna nogami i obaczyłem kolegę mego, który się jeszcze pasował z wodą, nie wiedząc, iaka była głębokość mieysca. Słoność i niesmak, który uczułem w ustach, dały mi poznać, że woda była morska. Oglądając się na wszystkie strony i nigdzie dla siebie nie widząc ratunku, żalować począłem, że zaraz nie utonął, bo moment życia, który mi zostawał, był dla mnie tym nieznośniejszy, im bardziej stawiał mi przed oczyma śmierć, która z letka<sup>91</sup> przychodzić miała. I gdyby kolega nie dodawał mi był serca, czyniąc nadzieję, że nas zachowa Opatrzność, odważyłbym się być podobno<sup>92</sup> dobrowolnie szukać dla siebie śmierci.

W godzinę po upadku naszym znacznie odstąpiło morze, z kądem oba wnieśliśmy sobie, iż ku północy musi być kraj iakiś bliski, który opuszczając, morze wracało nazad do łoża swego. Nie tracąc czasu, udaliśmy się ku brzegom, które, od północy opasane górami, zasłaniały nam dalsze położenie kraiu.

Słońce, którego wielkość nadzwyczajną postrzegłem, chociaż się już skłaniało ku zachodowi, tak iednak było dla nas przykre, iż ten kraj wziął kolega za Gwineę lub inną iaką krainę pod ekwatorem<sup>93</sup>.

Opatrzność, która nas zachowała od śmierci, miała oraz<sup>94</sup> staranie o dalszym życiu naszym. Kilka gniazd iay ptasznych, któreśmy znaleźli, były dla nas posiłkiem. Odpocząwszy nieco i mając pokrzepione siły, weszliśmy na iedną górę przed zachodem słońca, aby ztamtąd<sup>95</sup> odkryć położenie mieysca i kraj nam nieznaiony. Kolega, mając wzrok bystrzejszy ode mnie, postrzegł odległe równie<sup>96</sup> i pola na kształt winnic porządnie wkoło drzewami osadzone; a ztąd<sup>97</sup> powziął nadzieję, iż kraj ten kwitnący rolnictwem, musi być mieszkalny i obywatele jego niedzicy.

Znużony podróżą i zwałtony na siłach, usiadłem pod cieniem drzewa osobliwszego iakiegoś rodzaju, a gdy mię sen zniewalać począł, kolega, poglądając na słońce, które już zachodziło, a z przeciwney strony postrzegłszy wielką iakąś planetę<sup>98</sup> na kształt Xiężycy, ale świetniejszą i daleko większą, gdy się coraz lepiej przypatrywać począł gwiazdom i innym ciałom niebieskim: „Ah! Przyjacielu — zawoła — jeżeli nam Opatrzność pozwoli szczęśliwie powrócić do oyczyzny, ile pożytków przyniesie Europie ta podróż nasza? Jak

Podróż

Księżyc

<sup>90</sup>cienkość — tu: rozrzedzenie. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>z letka (daw.) — dziś popr.: z lekka. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>podobno (daw.) — tu: prawdopodobnie, zapewne. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>ekwator (daw.) — równik. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>oraz (daw.) — także. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>ztamtąd — dziś ubezdźwięcznione: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>równia (daw.) — równina. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>ztąd — dziś popr. ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>planeta (daw.) — dziś: planeta. [przypis edytorski]

wiele domysłów nowych czynić będzie można, zbiirając zdania astronomów naszych, którzy z jednego tylko punktu, jakim jest Ziemia, patrząc na rozległość świata całego, chcą nam wyperswadować, iż ich mniemania są nieomyślne. Ile nowych sekretów natury, które powiększą umiejętność fizyczną? Ile ciekawości do historii naturalnej, które pomnożą zbiór osobliwych rzeczy? Nigdy Kolumb i Ameryk odkryciem nowych krajów tyle się nie wstawili, ile my tą naszą podróżą. Bo jeżeli się nie mylę, ile tylko wiadomość astronomii zapewniać mię może, kraj ten, w którym zostaniemy, jest krajem na Xiężycu”.

Struchlałem na te słowa. Widząc jednak rzecz prawie niepodobną do wiary, rozumiałem, iż kolega, po tylu fatygach i niebezpieczeństwach zapaloną mając głowę, gadał od rzeczy. Ale poznawszy, iż na wszystkie moje pytania rozsądnie odpowiadał: „iakoż przyiacielu — rzekłem do niego — moglibyśmy przebyć tak wielką odległość, iaka jest między Xiężycem i Ziemią? Powietrze coraz delikatniejsze im wyżej się wznosi, byłobyż zdane do oddychania płucem przyuczonym do grubszej atmosfery?”.

„Prawda — odpowiedział — iż astronomowie nasi naznaczają wielką odległość Xiężycza od Ziemi, ale wielu z nich i ci, którzy tu byli<sup>99</sup> upewniają, iż ta odległość nie jest tak wielka, aby iczy przebyć nie można. Podróż naszą zaczęliśmy 21. Marca, w czasie porównania dnia z nocą, kiedy Xiężyc i Słońce najsztuteczniej wywierając swe siły atrakcyi, sprawują największe przybywanie i ubywanie morza. A jeżeli woda przyciągniona od Xiężycza mimo swej ciężkości wznosi się i robi na oceanie górę, daleko bardziej powietrze, lżejsze od wody, wznosi się do góry i robi *ostrokrąg*, którego wierzchołek<sup>100</sup> rozciąga się prawie aż do wierzchołka *ostrokręgu* zrobionego na Xiężycu dla tej samej przyczyny. Popędzeni wiatrem zachodnim wpadliśmy najprzód w *ostrokrąg* ziemny, a w nim balon nasz lżejszy od powietrza, wzniosłszy się do góry, utracił własność *dążącą do centru Ziemi* i nabył własności *uciekającej od centru*, a tak spadliśmy własnym ciężarem na Xiężyc”.

Jm pozornie dowodził kolega, tym większa brała mię rozpacz. Złorzeczyłem moiej płochości, ale bardziej jeszcze iemu, że był przewodzącą do moiej zguby.

„O! lekkomyślni ludzie? — zawołałem westchnąwszy — do czegoż was nie wiedzie ciekawość i nienasycone łakomstwo złota? ile nędznych ofiar tej zapalony chciwości zgubił nieszczęśliwy wynalazek żeglugi, ile dzikości, okrucieństwa, zarazy, chorób, zepsucia obyczajów, niesprawiedliwości naiazdów i rzezi, któremi się wstawili zamorskich krajów łakomi naiezdycy?”

Kolega zdawał się być nieczuły na wszystko. Przez cały czas mając oczy wlepione w niebo, tak był zamyślony, iak gdyby wielkie iakie rzeczy układał w głowie. Co do mnie, żem nie umarł na ten czas z żalu, dzięki naturze, która nas z czasem przysposabia do przyjęcia spokojnie największego ciosu. Śmierć sama nie jest tak okropna, gdy osłabione zmysły chorobą albo wielkim iakim nieszczęściem odejmą moc imaginacyi, iż nie tak żywo wystawia ją sobie.

Już trzy godziny (iak miarkować mogłem) upływało po zachodzie słońca, a Ziemia, będąc naowczas w pełni<sup>101</sup>, tak iasną noc czyniła, iż czytać można było. Kolega pogłądając częścią ku północy, gdzie były owe równiny, częścią ku zachodowi, gdzie się pokazywały lasy: „Oto — rzecze, skazując palcem na pierwsze miejsce — *Dolina Newtona*, to: *Góra św. Katarzyny*, którą astronomowie nasi zmierzili, iż ma 31 mil wysokości. To miejsce, na którym spoczywamy jest: *Góra Nadmorska Snu*<sup>102</sup>. To: kraj darowany naszemu Kopernikowi takim prawem iak Ferdynand Katolik nabył do krajów odkrytych. To...” . Mało

<sup>99</sup>ci którzy tu [na Xiężycu] byli — Cyrano de Bergerac, Wilkins, Biskup Chesterski... [przypis autorski]

<sup>100</sup>wierzchołek (daw.) — dziś popr. wierzchołek; autor stosuje zmienną pisownię. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Ziemia będąc na ow czas w pełni — ziemia nasza względem Xiężycanów tak jest świetną planetą, iak Xiężyc względem nas Ziemi i ma też same odmiany na nowiu, pełni i kwadrach. [przypis autorski]

<sup>102</sup>*Dolina Newtona (...)* Kraj darowany naszemu Kopernikowi (...) — Langrenus i Riccioli, iak mówi de la Lande w *Astronomii* swojej 1746, podzielili cały Xiężyc między sławniejszych Ziemi. Heweliusz, bojąc się wojny domowej, odmienił nazwiska tych krajów. Obacz *Mapę geograficzną Xiężycza* wydaną od *Akademii Królewskiej* Paryskiej 1731; [Langrenus: Michael Florent van Langren (1598–1675), holenderski astronom i kartograf, autor pierwszej astronomicznej mapy Xiężycza (1645) z detalami powierzchni i nadanymi przez siebie nazwami obiektów (wiele z nich upamiętniało świętych Kościoła i ówczesnych władców katolickich). Jan Heweliusz (1611–1687): gdański astronom, opublikował *Selenografię, czyli opisanie Xiężycza...* (1647), w którym nadał księżycowym obiektom nazwy odpowiadające miejscom na Ziemi znanym w czasach antycznych. Riccioli: Giovanni Battista Riccioli (1598–1671), astronom włoski, autor szczegółowej mapy Xiężycza, opublikowanej w *Almagestum Novum* (1651), standardowym informatorze technicznym dla astronomów XVII w.; od Ricciolięgo pochodzi współczesne nazewnictwo obiektów księżycowych. *De la Lande*: Joseph Jérôme Lefrançois de

będąc ciekawy wiedzieć, co się roić mogło w głowie astronomów naszych, a mniej jeszcze myśląc o tym, co mi kolega rozprawiał w ten czas, kiedy rzecz szła o coś więcej niż o *Dolinę Newtona*, zasnąłem szczęśliwie znużony długim niewczasem<sup>103</sup>. Gdy nazajutrz dogrzewać poczęło ałońce, obudziliśmy się oba i naradziwszy się, co dalej czynić z sobą, poszliśmy ku równiom. Świeżość powietrza, delikatność trawy, wonność kwiecica i piękność drzew nieznanego mi rodzaju wzbudzały we mnie osobliwsze iakieś wzruszenia. Kolega przekonywał mnie większymi coraz dowodami, że się nie mylił w swoim zdaniu, ale im lepiej poznawałem, żeśmy byli na Xiężycu, tym większa brała mię rozpacz z utraty na zawsze oyczyzny. „Ci — mówiłem do niego — których łakomstwo albo zapalona chciwość chwały wyprowadza z oyczyzny o kilka set mil morzem do nieznanego kraiu, mają przecież iakąkolwiek nadzieję powrotu. Ale stan nasz cięższy iest nierównie od śmierci. Ta, wszystko odeymuiąc ludziom, odbiera im razem czulość; nam po utracie oyczyzny, krewnych, przyjaciół, znaiomych i maiątku zostaje czucie tey straty bez żadney nadziei iey odzyskania”. W takich narzekaniach coraz bliżej przystępując ku równiom, obaczyłem ludzi sprzątających z pola i usilnie się krzątających. Boiaźń mię brała przystąpić bliżej, ale wpośród nieznanego kraiu i ze wszech stron wystawiony na niebezpieczeństwa postanowiłem raczej z rąk ludzkich szukać dla siebie śmierci albo ratunku.

Jak tylko postrzegli nas mieszkańcy, zbiegać się zewsząd poczęły tłumy, rzucając narzędzia rolnicze i biorąc broń, którą każdy miał z sobą w polu. Obskoczeni wkoło, nie rozumiejąc ich mowy, zaczęliśmy podnosić oczy i ręce do nieba, biorąc ie niby za świadka naszej niewinności. Kazali nam iść za sobą i przyprowadzonych do wsi, niedaleko od tamtego miejsca będącey, stawiono nas przed sędziwym starcem, którego lud cały witał z wielkim uszanowaniem.

*Satumo* (tak się nazywał ów sędziwy człowiek, rządca kraiu tego), przystąpiwszy do nas, pytał się, iak mogłem miarkować, zkąd iesteśmy i po co przychodzimy? Odpowiedziałem mu w kilku słowach, skazując palcem ku zachodowi, iż tam iest nasza oyczyzna i że ztamąd<sup>104</sup> nieprzewidziany przypadek sprowadził nas tak daleko. Poznałem, że mię nie zrozumiał *Satumo*; ale nie wiedząc, iak bym mógł myśl moją wyłożyć, pokazywałem znakami, iż iesteśmy ludzie spokojni i nic złego nie zamyślamy.

Zaprowadzono nas do bliskiego domu, gdzie znalazłszy wszelką wygodę, odpoczęliśmy po podróży i odzyskali siły, które nam niewczas, głód i okropne przypadki znacznie osłabiły. W kilka dni potym<sup>105</sup> dano nam narzędzia rolnicze i razem z innemi, którzy szli w pole, kazano pracować. Nieprzyuczony do ręczney roboty, miałem się z początku za równie nieszczęśliwego iak Doświadczyński<sup>106</sup> u Nipuanów; ale z czasem sił nabieraiał, też same uwagi, które mu prace iego słodziły, mnie także dodawały serca. „W kraiu naszym — myślałem sobie — rolnictwo zostawione wzgardzonemu od nas poddaństwu, tu iest powinnością każdego, aby własnymi rękami uprawiał tę ziemię, która go żywi. Jeżeli mieszkańcy kraiu tego nie żyją naszym sposobem, trzeba się poddać pod pierwszy wyrok, który wszystkich ludzi skazał na prace aż do potu czoła”. W samey rzeczy mieszkańcy kraiu tego (iak daley poznałem) mieli rolnictwo za nayıpierszą powinność życia społecznego. Sam nawet rządca kraiu, sędziwy *Satumo*, nie lenił się iść czasem za pługiem i ten chleb, który pot czoła iego skrapiał, był nayımilszą ialmużną dla niemogących pracować (bo pod tym imieniem zowią tam ubogich).

## ROZDZIAŁ XI

Sielana (tak się nazywa ten kray, o którym piszę), nie mając żadnego związku z postronnymi państwami, przestaje na samym tylko handlu wewnętrznym, którym obywatele wspólnie użyczają sobie tych produktów, w które iedna okolica więcej obfituje niż druga. Mając wszystko w kraiu, co się sciąża do potrzeby i do wygody bez zbytku, nie potrzebu-

Lalande (1732–1807), francuski astronom, którego dzieło, używane jako główny podręcznik przez kilka pokoleń astronomów, *Traité d'astronomie* zostało wydane w roku 1764.; Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>103</sup>niewczas — brak wypoczynku, niewygoda. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>ztamąd — dziś ubezdźwięcznione: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>Doświadczyński — tytułowy bohater pierwszej polskiej powieści p.t. *Mikolaja Doświadczyńskiego przypadku* (1776), autorstwa Ignacego Krasickiego (1735–1801); wyspa Nipu, na którą trafia Doświadczyński stanowi obraz oświeceniowej utopii: rządzonego racjonalnie państwa oraz sprawiedliwego społeczeństwa. [przypis edytorski]



ią żegluga, aby topili dostatki swoje i siebie razem z niemi. Metal najdroższy u nich jest ten, który im służy do rolnictwa i obrony majątku. Złoto i inne krusce, jako nieużyteczne, nie mają żadnego szacunku. Bogactwami u nich jest zboże i bydła, które ich żywią i odziewiają, a znakami wyrażającymi te ich bogactwa jest moneta z pierwszego metalu, który niczym się nie różni od naszego żelaza.

Sielanie tak co do życia i odzienia, jako i co do nauk, o to się tylko staraia, co im jest istotnie potrzebnego. Pomieszkaniem ich są domy proste, bez ozdób architektury, ale wygodne i zdrowe. Wsie (ponieważ w całym kraiu miasta żadnego nie masz) są osiadłe, w dobrym położeniu i mające wszelkie wygody potrzebne do życia. Pożywienie ich zdrowe, smaczne, ale bez zbytku. Strój prosty, wygodny i poważny; w tym tylko odmienny od naszego, iż nie znają kapot, ani kontuszow, mając wcale niepożyteczną nosić na sobie dwie suknie razem, gdy jedna z nich dobrze odziewa. Nie używają czapek i niczym nie przykrywają głowy. Kolega mój, zgubiwszy czapkę swoją w morzu, dostał wielkiego kataru i tą chorobą zaraził wiele mieszkańców, której nigdy w tym kraiu nie znano.

Kobiety sielańskie mało się różnią w swym stroiu od mężczyzn. Natura, szczodra w rozdawaniu im wdzięków, zdaie się nie potrzebować sztuki, aby ją poprawiała. Te, które są urodziwe, ponieważ nie wyciągają tego, aby im mówiono, iż są ładne, przestają na wdziękach, które im dała natura. Nie staraiać się zbytecznie o piękność ciała, nie znają kalectwa i chorób, którym większa część kobiet naszych podlega. Płeć ich ani jest tak ogorzala od słońca, iak wieśniaczek naszych, ani tak bialo-wybladla, iak tych dam, którym sznurówki odejmują wolne odetchnienie, ani tak ponsowa<sup>107</sup>, iak tych, które się malują, ale po większej części są smaglawe, mając żywe kolory krwi zdrowey, którym żadna farba wyrównać nie potrafi. Nie mają, prawda, tey szczupłości, która u nas jest skutkiem sznurówek, lekarstw i sedenteryi, ale za to są zdrowe, płodne i zdadne do pracy. Ta, będąc najpierwszą zaletą we wszystkich obywatelach Sielany, tak z czasem i mnie samemu stała się słodką, iż miałem sobie za najmiłszą rozrywkę to, co brałem w początkach za skutek niewoli. Praca Sielan około rolnictwa jest umiarkowana. Nie widać między niemi tak padających na ziemię od upału słońca i siły swoje wycieńczających od świtania aż do ciemney nocy, iak pospolicie widzieć się daie u nas. Każda ręka, dla swoiey tylko żywności pracując, ma dosyć czasu, aby odpoczęła.

Ustały więc z czasem narzekania nasze i o to tylko usilnie staraliśmy się oba, aby iak najprędzej umieć język kraioy. Zlecono to staranie kilku kobietom; częścią dlatego, iż płeć niewieścia skłonna jest wszędzie z natury do wielomówstwa, częścią, iż przez wrodzoną sobie ciekawość wyczerpać z nas potrafi wszystkie skrytości. Cnota i niewinność obyczajów, któremi się zaszczycają mieszkańcy kraiu tego, zasłonią mię od żartów, które z tey okazji może sobie robić czytelnik. Powiem w szczerości, co mi się zdarzyło. Znaiać dobrze słabość naszych Ziemianek, jako pochwały, które im płeć nasza daie, są dla nich największą powabą, użyłem tegoż samego sposobu, wychwaliając Fanilę, najmłodszą nauczycielkę naszą, z piękności duszy i ciała, a udaiąc częste wzdychania, abym z niey wyczerpał wiadomość o radzie i zwyczajach kraioy, oświadczyłem iey, iż uięty żywością wdzięków, przepędzam niespokoyne momenta. Z początku Fanila rumieńcem, który twarz iey oblał, zdawała się pokazywać, iż w iakimkolwiek kraiu i płanecie kobieta jest zawsze kobietą, ale powtorzone pochwały tak potym<sup>108</sup> gniew w niey wzbudziły, iak gdyby który u nas z niedyskretnych mężczyzn odważył się w oczy to powiedziec damie nieurodziwey, że jest niepiękną.

Gdyśmy iuz oba dobrze język rozumieć i myśli nasze wyrażać poczęli, kazano się nam stawić przed *Satumem*. Ten z zwykłą łagodnością spytał się nas w przytomności ludu, z iakiego iesteśmy kraiu? i iakim przypadkiem dostaliśmy się do Sielany tą stroną, którądy morze oddziela kray ich od innych narodów.

Kolega, iako przewodnik do tey podróży, pierwszy się odezwał, iż oycyzna nasza jest na Ziemi, która będąc w liczbie pierwszych planet niebieskich, jest nierównie szlachetniejszą od Xięzyca; ciekawość oglądania dalekich krajów, aby rozprzestrzenić umiętność naszą, jest w nas Ziemianach skłonnością panującą. Im większe przeszkody poczyniła do tego natura, tym większą chęć ciekawość w nas zapaliła, aby ie przełamać. Jakoż wy-

Nauka, Kolonializm,  
Przemoc

<sup>107</sup>ponsowy (daw.) — dziś popr.: pąsowy. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

lazeł żegluga przybliżył już do nas nayodlegleysze kraje. Bohatyrowie nasi, którzy mało cenili życie własne, a mniej ieszcze kolegow swoich, puścili się na tysiączne niebezpieczeństwa, szukając po morzu nieznaomych krajów. W tey podróży znaczną część Ziemi odkrywszy, wyplenili z niey ogniem i mieczem dawnych mieszkańców, aby wyczyszczony kray z ludzi i złota podbili pod panowanie swoje. Dziś dowcip<sup>109</sup> nasz, nie przestając na tym, iż władza ziemią i morzem, zaczyna być panem trzeciego żywiołu i przez wynalezienie balonow przybliża do siebie nayodlegleysze planety. Nie ma się iednak niczego od nas kray wasz obawiać, bo iesteśmy mieszkańcami tego narodu, który się sprawiedliwie szczyścić może, iż iest nayspokojniejszy ludem na świecie. Gdyby zamiast nas Polaków dostał się tu był który z owych bohaterów, którzy odkryli naszą Amerykę, mielibyście byli Ferdynandów, Korteżów, którzy by was kuli w łańcuchy i wystawili na wzgardę i śmierć od własnego ludu. Pizarrow, którzy by was wyrzynali i łupili z majątku. Nugnezow, którzy by was szczwali psami. Welazquezow, Narwaezów, Almagrów, którzy by zboczyli tę ziemię krwią ziomek waszych, tak iak Meksyk i Peru spłynął krwią niewinnych Indyanów. Ale ieżeli odkrycie Ameryki naszej było zgubą dawnych iey mieszkańców, przyznać iednak potrzeba, iż wprowadzenie tam światła nauk czyni ją teraz nierównie znakomitszą w świecie, iak była przed odkryciem swoim. Europa nasza, stawszy się nayprzod ogromną innym trzem częściami Ziemi, niesie im teraz pochodnią nauk, za którą postępując, wszystkie narody wchodzą pomału z ciemnoty swey i grubiaństwa. Nauki nasze zniosły przesady, w których długo zostawali Ziemianie; a cisnąc się aż do tronu, odmieniły sposób myślenia w samych nawet monarchach.

Potym kolega, wyliczając wynalazki nasze, a między innemi proch, bomby, karta-cze, ogień greckie, kule rozpalone i balony, których użyć można na palenie miast i flot nieprzyjacielskich, wyprowadzał różne pożytki, które nam przyniesły nauki, a przekładając Sielanom ich potrzebę, oświadczył chętnie łożyć swe usługi, aby kray ten stał się polerowniejszym<sup>110</sup>.

Gdy przestał mówić, spytał się mię Satumo, co bym sądził o naszych naukach?<sup>111</sup> Odpowiedziałem mu: czego mię uczono w Akademii Sandeckiej i iako tę naukę dał mi poznać przypadek, iż była próżno straconym czasem; iako potym<sup>112</sup> ucząc się ięzyka swego kraiu, chwyciłem się nowości, która mię śmiesznym i niezrozumianym czyniła; iako ucząc się francuskiego ięzyka, zabrałem gust do romansow i dzieł teatralnych, które mi przewróciły głowę amorycznymi intrygami i przywiodły do utraty czasu, zdrowia, majątku i samey nawet cnoty; a wspomniawszy sobie, że utracił na zawsze oyczyznę, zacząłem złorzeczyć wszystkim wynalazkom szkodliwym i tym, którzy się niemi wślawić usiłują.

Widząc mię Satumo rozrzewnionego, spytał się, ieżeli<sup>113</sup> bym miał chęć zostać na zawsze w kraiu. Łatwo się każdy domyśli, iż nie wiedząc, co z sobą czynić, przystałem na to, abym został w Sielanie. Odłączono mię natychmiast od kolegi, o którym nierychło dowiedziałem się, iż skazany był na wygnanie do wyspy Magaty, dokąd tamteysi obywatele zwykli posyłać tych, którzy wykraczają przeciw ustawom ich rządu.

## ROZDZIAŁ XII

Zostałem na zawsze w domu Satuma, który widząc przywiązanie moje do siebie, tak słodko się obchodził ze mną, iak dobry oyciec z synem, przyganiając mi umysłu tylko, a nie serca zdrożności. „Dziękuy, przychodniu, Opatrzności — mówił do mnie — iż cię bez sposobu do życia i wystawionego na wszelki rodzaj zbrodni sprowadziła do tego kraiu, gdzieś się nauczył pracą rąk własnych szukać pożywienia i gdzieś zabezpieczył cnotę, która w tułającym się po świecie iest tak niestała, iak życie, które prowadzi. Gdym cię pierwszy raz widział biorącego w ręce narzędzia rolnicze i władać niemi nieumiejącego, wnosilem sobie, iż wychowany w próżnowaniu i na kształt kaleki bez rąk albo niemowlęcia bez siły, byłeś ciężarem dla społeczeństwa, które cię żywiło. Sposób, którym utrzymywałeś życie,

Chłop, Szlachcic, Obyczaje,  
Prawo

<sup>109</sup>dowcip (daw.) — inteligencja, spryt, rozum. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>polerowny (daw.) — cywilizowany, pełen ogłady. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>(...) spytał się mię Satumo, co bym sądził o naszych naukach? — dziś zdanie to powinno poprawnie kończyć się kropką. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>jeżeli (daw.) — tu: czy. [przypis edytorski]

był albo przemysłem pokrzywdzającym innych, albo rozboiem na kształt dzikiego zwierza porywającego cudzy przychówek”.

Satumo, nie znając tej różnicy, która jest między nami, sądził o mnie według zwyczajowi i sposobu myślenia swego narodu. Powiedziałem mu, iż u nas jest dwoiaki rodzaj ludzi: jedni, którzy nie pracują, a są maitni, drudzy, którzy siebie i pierwszych żywią pracą rąk swoich, a żyją w ostatniej nędzy. Nie mogł najprzód pojąć tego, ale gdym mu wyłożył różnicę, którą czyni między nami stan i urodzenie: „Jakże! — rzekł z czułością — toż ludzie podobni wam naturą i skłonnościami mają się różnić od was urodzeniem? i ta różnica ma usprawiedliwiać dzikość i okrucieństwo wasze<sup>114</sup>? Gdybym przemocą trzymał cię w podobnej niewoli i patrzył na nędzę twoją z taką obojętnością, iak ty patrzyłeś na smutny stan podobnych tobie, nie miałebyś mię za okrutnego tyrana? Jakimże sercem domagasz się od tych, których wolnemi stworzyła natura, aby byli niewolnikami twemi? Jak możesz przywłaszczać sobie krwawy ich dobytek i uchodzących z niewoli ścigać tym prawem, że są twoi poddani? Ktoż to prawo stanowił? Maszże go od Naywyższej Istności?”.

Rozumiałem, iż urażony tym Satumo oddali mię na zawsze od siebie. Żałowałem najprzód, że się z tym wymówił i nadto szczerze opisał mu stan rolników naszych, ale widząc, iż gniew jego pochodził z czułości serca, abym podobną czułość z mojej strony okazał, powstałem przeciw tej niesprawiedliwości, przypisując ją kilku tylko prywatnym, a nie całemu narodowi, iak mniemał Satumo. Na dowód zaś tego przytaczałem mu słowa Marcina Galla o Bolesławie Chrobrym rozsądzaącym sprawy między dziedzicami i ich poddanymi z sprawiedliwością bezwzględną<sup>115</sup>. Ustawę Zjazdu Wiślickiego względem poddaństwa, którą czytałem w Januszowskim<sup>116</sup>. Ustawę Jana Olbrachta w Piotrkowie. Osobliwie zaś wielbiłem sprawiedliwość znoszącą przywłaszczone prawo życia i śmierci<sup>117</sup>. Oycowską dobroć w obchodzeniu się z poddanymi i ludzkość w nadaniu im wolności dziedziców dóbr: *Korsunia, Szczors, Pawłowa* i innych<sup>118</sup>.

Satumo wysławiał tę ludzkość, ale się nadto zapędzał w uwagach nad naszym sposobem myślenia i zwyczajami. Z tym wszystkim wybić mi nie mógł z serca tej miłości, którą miałem ku mojej oyczyźnie. Często myśląc o niej, brała mię rozpacz osobliwie na ten czas, kiedym obaczył Ziemię wschodzącą na niebie iak Xiężyc, który oświaca nas Ziemią. Gniewałem się na chmury, które zasłaniając sobą, porywały mi z oczu, com miał najmilszego. Czasem wlepiwszy oczy i utopiony w myślach, zdawało mi się iak astronomom naszym, iż widzę na niej gór wierzchołki, które biorąc za Góry Karpackie, a blisko nich patrząc ku części północnej, wystawiałem sobie w imaginacji kray nasz i Warszawę, biorąc dwie plamki iaśniejsze za dwie wieże *Świętego Krzyża*.

Słyszając mię Satumo często powtarzającego imię Warszawy, spytał się na koniec, co bym przez to rozumiał. Gdym mu opowiedział położenie miasta tego, rozległość, piękność okolicy, wspaniałość wielu domów, życie w nim mieszkających, nie zamilczając nawet o rozpuszczeniu i zbytkach nieodłączonych od miast takich, iakim jest Warszawa:

„Dziękuję — rzecze — Opatrzności, iż nas zachowała od tych osad szkodliwych cnocie i społeczeństwu. Miasta wasze są składami tych zbytków zagranicznych, które handel wprowadza z zepsuciem obyczajów i rozwiążnością życia. Łakomstwo poprowadziło was w odległe kraje, abyście szukali w nich bogactw, opuszczając prawdziwy skarb, iakim jest

Miasto, Choroba, Nuda

<sup>114</sup>toż ludzie podobni wam naturą i skłonnościami mają się różnić od was urodzeniem? i ta różnica ma usprawiedliwiać dzikość i okrucieństwo wasze — dziś popr. pytajnik rozdzielający zdania składowe tego wypowiedzenia byłby usunięty; tu zostawiono go jako zabytek daw. emocjonalnego zapisu. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>słowa Marcina Galla o Bolesławie Chrobrym, rozsądzaącym sprawy między dziedzicami i ich poddanymi (...) — Karta 83. [przypis autorski]

<sup>116</sup>Ustawę Zjazdu Wiślickiego względem poddaństwa (...) w Januszowskim — Karta 1080, 1081, 1082–83 i 84; aż do seymu w Krakowie za Zygmunta, roku 1536, gdzie pierwsza ustawa stanęła o niewoli poddanych. [przypis autorski]

<sup>117</sup>sprawiedliwość znoszącą przywłaszczone prawo życia i śmierci — na seymie warszawskim 1768. [przypis autorski]

<sup>118</sup>Oycowską dobroć w obchodzeniu się z poddanymi i ludzkość w nadaniu im wolności dziedziców dóbr *Korsunia, Szczors, Pawłowa* — jak by był przyjął Satumo, gdybym mu był powiedział o tym dziedzicu, który zabrawszy poddanym swoim część znaczną z szczupłych pastwisk, zrobił z nich Zwierzyniec, a nieczuły na prośby i zażalenia nędznych swych chłopków, śmiał się z tego, iż zwyczajem uciśnionego ludu niemogącego śmiało wyrzucić tyranowi niesprawiedliwość, mieysce to przezwali *Krzywdą*. Może ta powieść wpadnie w jego ręce, niech ją czytając zawstydzi się i poprawi serce chciwe cudzey własności, które w nim potępiam. [przypis autorski]

rolnictwo. Wiejskie wasze osady, właściwe siedlisko cnoty wzgardzone od was, tych tylko stały się mieszkaniem, którzy wam w zbytkach wyrównać nie potrafią. Cóż za korzyść macie z miast waszych? Oto tę podobno, iż żądze wasze nieposkromione w wymysłach zmiękczyły wam serce i odrodzeni was uczyniły od przodków.

Patrz na nas, iak żyjemy szczęśliwi, bo uszczęśliwienie nasze nie na zbytkach i próżnej okazałości, ale na dogodzeniu prawdziwym potrzebom natury zakładamy. Rolnictwo i pomnożenie bydła domowych iest naszym pierwszym staraniem, a straż granic kraiu naszego, aby bezpiecznie posiadać maiątek, iest nam powodem, iż razem z narzędziem rolniczym nosimy broń dla odporu. Każdy obywatel Sielany iest razem żołnierzem i rolnikiem. Utrzymywanie osobnych na to ludzi, by się bili o nasz maiątek, mamy za rzecz niegodną imienia męskiego. Nigdy naiemnicze męstwo wyrównać nie potrafi temu, które pochodzi z ścisłych związków miłości ku żonie, dzieciom i przywiązania do maiątku własnego”.

„Gdzież ta okazałość kraiu — spytałem się Satuma — która murami miast zdobiąc ziemię poznać daie każdemu, iż ią posiada polerowny naród? Gdzie miejsce schadzek i rozrywek waszych, które by wam słodząc nudność życia wiejskiego, podawały sposobność słodkiego obcowania z przyjaciółmi i przerwania na czas nieodłączonych trosk od starań i zabiegów ludzi gmyrających w ziemi? Miasta są dla nas miejscem zabaw, gdzie gust, wspaniałość i obfitość założyły sobie mieszkanie”.

„Mylisz się — odpowiedział mi na to — biorąc powierzchowność za istotę rzeczy. Ta mniemana wspaniałość z wysokich stosów kamieni według dziwacznych ustaw architektury waszej zrobiona coś przydać może tey ozdobie, którą każdemu kraiovi dała natura? Rola, wydając z łona swego pożywienie dla nas, nie potrzebuie inney ozdoby iak tę, gdy ią czyniemy żyźniejszą. Zamiast uprawy podsyciającej iey płodność, zawalasz iey łono stosami czczych kamieni, aby się w tym miejscu stała dla ciebie nieplodną. Znosząc na iedną kupę rozproszone głązy, które natura w głębi ukryła, zostawując ci dosyć grubą warstwę, abyś ią orał pługiem, zdaiasz się szukać raczej zguby twych ziomków, a nie ozdoby kraiu.

Jakże śmiesz wystawiać tyle tysięcy ludzi spędzonych do kupy i zamkniętych zewsząd murami na zarażone powietrze oddechem niezliczonych tam stworzeń, szkodliwe wapory z kloak, kanałów, cmentarzów, jatek i fabryk różnego rodzaju zarażających fetorem całą okolicę? Miejsce takie może być uciech i rozrywek miejscem, gdzie powietrze, którym oddychasz, obciążając grubemi humorami głowę, czyni cię ponurym i wzdychającym, a zamiast zdrowia, którego szukasz w uciesze, truię ci życie? Patrz na rybę, iak rzuca zarażoną smrodem i mętami wodę, szukając świeżey, w której by oddychała. Ta grubość powietrza, tamując oddech i bieg krwi zgęstwioney, iest podobną przyczyną gnusności i próżnowania, w którym żyie, iak mi powiadałeś, większa część mieszkańców miast waszych.

Ale gdyby nic więcej zlego nie miały w sobie miasta iak to iedno, co z ust twoich slyszalem, iż są stekiem wszelkich nieprawości, dosyć by na tym było dla ludu kochającego cnotę, aby zniósł te szkodliwe osady. Ile podstępów, oszukania, zazdrości, kradzieży, gwałtów, rozboiów i innych szkaradnych występków przebywa pod temi gmachami, których wspaniałość i powierzchowna ozdoba ludzi oczy wasze i ciągnie do siebie. Ile niepotrzebnych ludzi pod imieniem policji utrzymujesz tym końcem<sup>119</sup>, aby przytłumić zbrodnie, nie mogąc ich wykorzenić. Sama zaraza przeszkadzająca zaludnieniu waszemu, którą łakomcy w zysku odnieśli za okrucieństwa swoje, zaraza, na którą się wzdryga natura, widząc się skażoną, iuż by dawno wyplenila miasta wasze, gdyby wsie nie były zasadą nowych mieszkańców. Jakichże na miejsce tych ludzi, któremi rozwiozłość i sromotna choroba zawala szpitale wasze, co dzień ie okropną śmiercią tych nędznych rozpustników wypleniając, dostacie mieszkańców? Oto takich podobno, którzy przez gnusność rzucają rolnictwo, szukając dla siebie swobodniejszego życia i całą nadzieię wyżywienia swego w przemyśle<sup>120</sup> albo też w zbrodni pokładają”.

Satumo, mówiąc to do mnie, zbliżał się do ludu, który powracał z pola, nucąc wesole piosnki. „Patrz — rzekł — iaka radość wydaie się w twarzy każdego, iak praca pokrzepia ich siły i czyni zdrowemi”. Poznałem w samej rzeczy, iż Sielanie nie znaią tych wszystkich

<sup>119</sup>tym końcem (daw.) — tu: w tym celu. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>przemysł (daw.) — tu: spryt, pomysłowość. [przypis edytorski]



smutków i umartwienia, które się zlewają na nas, ani tych chorób, które za sobą ciągnie życie nieczynne. A ztąd<sup>121</sup> wnosilem sobie, iż ci wszyscy, którzy rzucają wesołe życie na wsi, dlatego iż w mieście lepiej się bawić będą, czynią podobnie iak ci, którzy dla rozrywki kupują bilet na teatr, aby się napłakali za swoje pieniądze, patrząc na tragiczną scenę, która lży wyciska<sup>122</sup>.

## ROZDZIAŁ XIII

Byłbym się miał za szczęśliwego w Sielanie, gdybym z utratą oyczyzny utracił był oraz pamięć wszystkiego, ale ta, w umyśle moim zostawiając głęboko wyryte ślady, mieszała zawsze spokojność. Stawał mi często na oczach kolega, którego chociaż nienawidziłem iako przewodźcę do mojej podróży, rad bym był iednak wiedzieć o losie iego, uważając iako ostatni zabytek ziemiański. Gdy się raz z boiaźnią spytał o niego Satuma: „Brat twoy przychodzień — rzekł do mnie — wychwalaiąc wynalazki wasze, dał nam poznać, iż ma skłonności szkodliwe społeczeństwu naszemu. Roztropność prawodawcow, poskramiając w nas chciwość, chciała w źrodle samym złe zatamować przez ukaranie wynalazców szkodliwych nowości. Gdyby ci wszyscy, którzy wynaydowali u nas sposoby, iak w iedney minucie odebrać życie okrutnym sposobem kilkuset ludziom, iak wysadzić zpod<sup>123</sup> nóg naszych ziemię i razem z nią nas i pomieszkania nasze rozsypać po powietrzu, iak spalić w iedney godzinie żywność pracą kilkuset rąk zebraną i obrócić w perzynę zabudowane osady... Gdyby, mówię, ci wszyscy, któremi Magata, wyspa wygnańców naszych, iest zaludniona, zostali byli w kraiu, mielibyśmy iuż dotychczas wasze prochy, miny, bomby, kule... i tak się wspólnie wyrzynali iak i wy, Ziemianie. Coż macie w porównaniu tych klęsk i nieszczęśliwości, które na was zciągnęły<sup>124</sup> wynalazki wasze? Powinni byćście ohydzać<sup>125</sup> pamięć takich ludzi<sup>126</sup> i tłumić zapaloną ich chciwość nowości, karą wygnania z oyczyzny”.

To, co daley mówił do mnie Satumo, niezmiernie mię przeraziło. Dowiedziałem się, iż mój kolega uszedł z Magaty tym samym sposobem, iak mię sprowadził na Xiężyc. „Ah — pomyślałem, westchnąwszy — iezeli los pomyślny sprowadzi go nazad do oyczyzny, iakżem nieszczęśliwy! iż odłączony od niego, tracę na zawsze nadzieję powrotu<sup>127</sup>”. Poznał to pomieszanie moje Satumo, a gdy przed nim żal mój wynurzyć miałem, ięk trąb przerażających obił się o uszy nasze. Satumo zmieszany porwał się do oręża, a ia nie wiedząc, co by to było, wybiegłem za nim i obaczyłem lud zgromadzony, trzymający broń w rękach. Każdy miał twarz pomieszaną, wznosił ręce do góry i okazywał żal głęboki w sercu.

Czterech ludzi nieznanych mi z twarzy, przystąpiwszy od ludu i pokłoniwszy się Satumowi, powtórzyli ięk trąb, które z sobą mieli. Lud cały zaczął wzdychać, a płeć niewieścia, załamując ręce i wznosząc ie do góry, wydawała serdeczne łkania. Gdy się trochę uspokoił rozruch, ieden z przychodniow tak mówić zaczął. „Zbrodnia, której przykładu nikt z nas nie zasiąga pamięcią, widzieć się dała w osadzie naszej. Młodzian nasz ieden polubił sobie córkę sąsiada naszego Taumaga i chciał ją mieć za przyiaciela swego, ale popędliwość do gniewu i zdrożne życie, czyniąc odrazę w sercu Lamili, iego kochanki, Taumaga

<sup>121</sup>ztąd — dziś popr. ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>(...) czynią podobnie iak ci, którzy dla rozrywki kupują bilet na teatr, aby się napłakali za swoje pieniądze, patrząc na tragiczną scenę (...) — w tey wielości mod, dziwactw i rozrywek, które są w miastach wielkich, nic dziwnego, iż maiętni nudzą sobą zamiast zabawy. Częste używanie przytępia czulość nerwów i sama tylko odmiana może być lekarstwem uśmierzającym. Ta ciągnie ich wszędzie. Bo się im zdaie, iż tam, gdzie ich nie ma, naylepiej by się bawili. A tak większa część zabawy schodzi na tym, iż przeieżdzając z mieysca na mieysce, powracają na koniec gorzey znudzeni, niż wyiechali z domu. [przypis autorski]

<sup>123</sup>zpod — dziś ubezdźwięcznione: spod. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>zciągnąć — dziś ubezdźwięcznione i zmiekczone: ściągnąć. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>ohydzać — dziś tylko w formie: zohydzać. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>Coż macie w porównaniu tych klęsk i nieszczęśliwości, które na was zciągnęły wynalazki wasze? Powinni byćście ohydzać pamięć takich ludzi (...) — Newton, że dociekl przyczyn obrotu planet, ma za to statwę w Londynie. Eliot, iż spalił baterye pływające rozpalonemi kulami, przyedzie medalem do potomności. Znany imiona Keplerów, Leibniczych, Montgolfiuszow, a co dziwnieysza Alexandrow, Neronów, Herostratów, a nie wiemy o tych, którzy wynaleźli wóz, młyn i narzędzia rolnicze. Jest to, mówi *la Chapelle*, prosty wynalazek, ale dotąd nic podobnego nikt ieszcze nie wynalazł. [przypis autorski]

<sup>127</sup>iezeli los pomyślny sprowadzi go nazad do oyczyzny, iakżem nieszczęśliwy! iż odłączony od niego, tracę na zawsze nadzieję powrotu — dziś popr. wykrzyknik rozdzielaający zdania składowe powinny być zastąpiony przecinkiem; tu: zostawiono daw. zapis oddający stan emocjonalny. [przypis edytorski]

imieniem córki swojej, której przeciw prawu naszemu przymuszać nie mógł, oświadczył mu, iż zamysły jego były nadaremne. Te słowa zapaliły w nim gniew i pomieszały zmysły. W kilku dni na kształt szalonego, wpadłszy do domu Lamili natenczas, kiedy oyciec wyszedł w pole z bracią, gdy nie mógł ani prośbami, ani postrachem nakłonić ją, aby mu przyrzekła dożywotnią przyjaźń, a tym bardziej jeszcze, aby utraciła cnotę, nóż, który miał przy sobie, utopił w niewinnym sercu młodej dziewczyny. Na ięk umierającej Lamili przybiegła niewiasta, którą zabójca chciał także zamordować, aby nową zbrodnią ukrył szkaradność pierwszej. Ale Opatrzność zachowała ucieczką matronę. Złapany od nas, wyznał dobrowolnie zabójstwo, opowiedział całego życia sprawy, a sumienie, gryząc go, dało mu poznać niesławę życia i skażenie natury wołającej o zemstę”.

Westchnął *Satumo* nad nieszczęśliwym losem winowaycy, ale bardziej jeszcze ubolewał nad społeczeństwem, które utraciwszy już iedną osobę, tracić jeszcze musi drugą, ażeby zbrodnia nie została bez kary. Obróciwszy się potym<sup>128</sup> do ludu spytał się, kto by życzył sobie imieniem całej osady<sup>129</sup> bydź<sup>130</sup> świadkiem tej kary. Lud, spuszczone oczy mając, zachował głębokie milczenie i ia tylko sam ośmieliłem się odezwać, częścią z zwyczajney nam ciekawości patrzeć na takie widowiska, częścią, iż chciałem poznać dalsze położenie kraiu. *Satumo* przydał mi do tej podróży kolegę i razem z przychodniami, pożegnawszy lud naszej osady, puściliśmy się w podróż.

Osada, w której się stało zabójstwo, była siódma od naszej. Wszystkie iednak oprócz położenia miejsca, nic nowego w sobie nie miały. Jednakowy kształt domów, iedne wszędzie wygody i ieden sposób życia mieszkańców. Każda miała swą rzeczkę, ale tak przyjemną, iż to miejsce gdyby nawet mieszkańców nie miało, zdawałoby się bydź<sup>131</sup> ożywione. Łąki uprawne na kształt pól naszych i lasek ręką każdego właściciela zasiany czyniły widok nayprzyjemniejszy oczom. Pola nawet obsadzone żywymi płotami, zabezpieczając urodzaie od ostrych wiatrów w zimie i od szkod przez bydłęta domowe i dzikie, podobne były (iак powiedziałem wyżej) do winnic porządnie zasadzonych. Nie było prawda tej regularności, na którą się u nas wysiła sztuka, aby prędko znudziła oko iednakowością, ale sama nieregularność tak była przyjemna, iż bydź mogła doskonalszym nierównie wzorem natury, iак to, co czytałem o ogrodach chińskich.

Przez dwa dni podróży naszej rozprawiając z kolegami w drodze, dowiedziałem się, iż Sielana zewsząd prawie otoczona morzem, nieprzystępnymi górami, iest krajem nieznanym innym Xiężycanom. Granice iey rozciągają się na sto mil długości, a dziesięć tylko szerokości. W całym zaś kraju tysiąc się liczy osad, z których każda ma swego osobnego rządę, iedno prawodawstwo rozciąga się do wszystkich w szczególności. Kray ten podzielony na osady, tak iак Szwajcary na swoje Kantony, iednoczy się z sobą w gwałtowney potrzebie, a rządca pierwszej osady (iakiy był *Satumo*) kraiu całego obeymuie rządu.

Po dwóch dniach podróży, stanąwszy w siódmej osadzie, zastałem już lud zgromadzony i winowaycę stojącego na placu. Zdziwiłem się nayprzód, widząc twarz jego tak ułożoną, iак przystoi na człowieka nielękającego się śmierci i nienaigrawającego się z sprawiedliwości. Postać jego była skromna, ale nie tak okropna iак winowayców naszych, którzy, wyprowadzeni z podziemney pieczary, ledwie znaki iakie dają życia. Maxako, rządca tej osady, czytał wszystkie dobre sprawy krótko opisane, które świadectwem przyznano winowaycy. A gdy przestał czytać, lud rozrzuwiony przystąpił do nieszczęśliwego młodziana i ściskając go braterskim affektem, żegnał z wielkim płaczem. Oyciec na koniec biedney Lamili zalany łzami, przystąpiwszy do niego: „*Niech ci — rzecz — Oyciec nasz powszechny odpuści tę winę i tak daruje, iак ia odpuszczam z serca*”.

Gdy lud utulił nieco płacz swój, Maxako czytać zaczął wszystkie złe sprawy krótko opisane, które zabójcą iак po stopniach prowadziły do ostatney zbrodni. Przyniesiono potym<sup>132</sup> Xięę Prawa, którą lud przyjął z wielkim uszanowaniem. Maxako podał ją winowaycy, a ten głośno, obróciwszy się do ludu, czytał te słowa: *Nie czyni tego nikomu, czego byś nie chciał, aby ci uczyniono. Oddasz bratu sławę za sławę, majątek za majątek,*

<sup>128</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>imieniem całej osady — dziś: w imieniu całej osady. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>bydź — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>bydź — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

życie za życie. To przeczytawszy, pocałował xięgę i oddał ją rządcy. Lud się odwrócił na stronę, a on w momencie zniknął nam z oczu. To tylko obaczyłem, iż zasypywano dół, który tym sposobem był sporządzony, iż w nim umierał winowayca, długo się nie męcząc, a lud nie patrzył iak my z dzikością na rozlanie krwi ludzkiej<sup>133</sup>.

Pożegnawszy rządcę tey osady i lud, powróciłem z kolegą do domu. Spytany od Satuma, co bym sądził o ich sprawiedliwości? wielbiłem to prawodawstwo, które mając ludzkość na szali z sprawiedliwością, tam się przychyła, gdzie przeważa słuszość. Ale niech mi daruią narody, które się wslawiły okrutnemi mękami i okropną śmiercią winowayców<sup>134</sup>, iż miłość prawdy nie pozwoliła mi, abym o nich zamilczał. Gdym opowiedział okrucieństwo tortur wyrwywających kości ze stawów, aby wymogły częstokroć na niewinnym przyznanie się do zbrodni, a trwalszych na ból winowayców zachowały od śmierci, okropność egzekucyi naszych, ścinania, wieszania, darcia pasów, w koło wplatania, na słup w biiania, rozpalonemi kliszczami targania, palenia rąk i ucinania, żywo ćwiertowania, targania końmi, palenia przy letkim ogniu... Wzdrygnął się na to Satumo, poiąć nie mogąc, iak serce ludzkie może mieć tyle dzikości, aby się odważyło zadawać bratu podobne męki, a bardziej ieszcze patrzeć na to z ciekawości, która by ukontentowanie przynosiła.

W tey egzekucyi, którą widziałem, dwie rzeczy ciekawość we mnie wzbudzały. Nie wiedziałem, co za przyczynę mieli Sielanie, iż opisywali krótko zebrane życie każdego winowaycy i osobno czytali same dobre sprawy, a przed dekretem śmierci wszystkie złe jego uczynki. Satumo powiedział mi przyczynę obóyga. „Naygorszy człowiek nie iest bez iakieykolwiek cnoty, tym końcem czytamy dobre sprawy winowayców naszych, aby się miękczyła sprawiedliwość i każdy widział, iż występek, odbierając karę, nie maże w nas pamięci cnot i dobrych spraw winowaycy. Lud wdzięczność mu za nie oświadczaiąc, rozrzewnia się, żegnając go z płaczem. Żałujemy człowieka, ale sprawiedliwość stawia nam przed oczy zbrodnią, która, będąc szkodliwą społeczeństwu naszemu, prawem wet za wet powinna być ukarana”.

Opowiedział mi potym<sup>135</sup> Satumo, iakim sposobem sąd postępuje sobie w Sielanie, gdy winowayca przyznać się nie chce do zbrodni. Poznałem, iż w tak wielkiej rzeczy, iak iest życie człowieka, nigdy nadto ostrożności użyć nie można. Obwiniony, siedząc w więzieniu, tym się tylko różni od inszych, iż utracą wolność. Czeka końca kary albo uwolnienia, póki zwierzchność dowiadująca się o całym życiu iego nie weźmie iakiey poszlaki o zbrodni albo o niewinności. A gdym mu przełożył, iż wiele złoczyńców tym sposobem uysć może kary: „Lepiej iest — rzecz — aby tysiąc winowayców było nieukaranych, niż gdyby ieden miał być niewinnie skazany na śmierć. Czas, zgryzota sumienia, uwagi odpowiadających, roztropność sędziego nakłaniaią pospolicie winowayców naszych, iż albo dobrowolnie wyznają występki, albo zapytywani często, zdradzaią samych siebie przez nieiednostayność wyznania”.

„O! szczęśliwy narodzie — zawolałem — w którym niewinność znajduje dla siebie bezpieczeństwo od mściwey potwarzy. Ileż! niewinnych ofiar pomowionych o czary i inne występki poległo na stosach<sup>136</sup>? Ile, unikając ciężkich mąk tortur, palenia boków świecami albo rozpalonym żelazem, przyznało się do zbrodni, przenosząc śmierć nad niepewność życia po długich i ciężkich mękach?”. Zdziwił się Satumo, słysząc ode mnie o egzekucyi

<sup>133</sup>(...) dół, który tym sposobem był sporządzony, iż w nim umierał winowayca, długo się nie męcząc, a lud nie patrzył iak my z dzikością na rozlanie krwi ludzkiej — podobną ludzkość w ukaraniu winowaycy opisał P. Mercier. Rzecz dziwna, że taka litość we śnie tylko albo na Xiężycu widzieć się daie. [przypis autorski]

<sup>134</sup>narody, które się wslawiły okrutnemi mękami i okropną śmiercią winowayców — czytając opisanie okropney egzekucyi Chatela Barriera, Rawallaka i Damiana, mimo szkaradney ich zbrodni, wzdryga się natura na takie okrucieństwa. Niech sądzi potomność o różnicy serca Ludwika XV i Stanisława Augusta. Tamten pierwszemu, który mu doniósł o okropney egzekucyi Damiana naznacza kilkanaście tysięcy liwów nadgrody; ten wstawia się za swoimi królobóycami, aby im ocalił życie; [o okropney egzekucyi Damiana: chodzi o Roberta-François Damiensa, który 5 stycznia 1757 r. dokonał zamachu na Ludwika XV, raniąc króla Francji nożem, za co został przez paryski sąd skazany na ucięcie prawej ręki, obdarcie ze skóry, oblanie płynną siarką i ołowiem, włożenie końmi i spalanie na stosie; wbrew utrwalonym plotkom wyrok był po prostu zgodny z obowiązującym prawem, a król nie wpływał na jego sentencję, ani nie okazywał z jego powodu satysfakcji, a egzekucja budziła w nim odrazę, dlatego też nie był na niej obecny; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>135</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>Ileż! niewinnych ofiar pomowionych o czary i inne występki poległo na stosach — dziś popr. wykrzyknik w środku zdania powinien być usunięty; tu: zostawiono ten rodzaj daw. zapisu oddającego stan emocjonalny osoby mówiącej. [przypis edytorski]

Galigai, znanej pod imieniem *Marechale d'Ancre*. O śmierci Joanny Darcy, znanej pod imieniem *Dziewczyny Aureliońskiej*. O spaleniu w Paryżu szlachcica oskarżonego o czary za to, iż miał konia, który umiał tańcować. O śmierci niewinnego Jana Kalassa... A gdym mu powiedział, iż prawo nasze zniesło<sup>137</sup> karę śmierci na oskarżonych o czary, tudzież wszelki rodzaj tortur, wielbił tę ludzkość, która była pierwszym powodem do tak chwalebnej ustawy<sup>138</sup>.

## ROZDZIAŁ XIV

Sielanie mają dzień jeden w roku, który obchodzą z wielkimi okrzykami i wspaniałością. Każdy obywatel bierze na siebie szatę białą i wszystek lud schodzi się na iedno miejsce. Przypuszczony od Satuma do uczestnictwa tey powszechney radości, zdziwiłem się, widząc na niektórych coś podobnego do wstąg naszych, z tą tylko różnicą, iż na każdej inne były znaki wyrażone. Spytałem się z ciekawością, co by to znaczyło? „Znaki, które widzisz na wstęgach — rzekł do mnie Satumo — są nadgodą spraw dobrych. Ten, na którego wstędze jest *wyobrażenie człowieka płomieniem otoczonego*, nosi na sobie pamiątkę, iż z niebezpieczeństwem życia własnego, rzucając się w ogień, wyrwał z pożaru obywatela i ocalił mu życie. Ten, co ma na sobie *znak łodzi*, ratował tonącego. Tamten, który nosi *znak snopka*, pomnożył pracę i dowcipem<sup>139</sup> rolnictwo. Ow, mający na wstędze *znak broni*, pierwszy się porwał do oręża, broniąc oycyznę od nieprzyjaciela. Ten biorąc w dom swój chorych, a usługą i wygodami dopomógł im do życia, nosi *znak serca*, dowód wdzięczności, którą mu winniśmy. Ow zdroźnie żyjącego naprowadził na drogę cnoty i zachował kray od zbrodni, na którą by się był puścił, idąc za skłonnościami swemi, nosi za to *znak wieńca*, iak gdyby ocalił oycyznę.

A gdy mi pokazywał inne znaki na wstęgach i wykladał zasługi tych obywatelów, którzy ie nosili, powiedziałem mu, iż i my, Ziemianie, chociaż wprowadzie nie za takie sprawy, mamy iednak podobne nadgrody. Ale usłyszawszy ode mnie: co dało początek *Złotemu Runowi*, *Podwiązce*... i za co tę nadgodę odbierają niektórzy: „Sprawiedliwie — rzekł, rozśmiawszy się — za takie zasługi macie tak śmieszna nadgodę”.

„Jakież zawdzięczenie — spytał się dalej — ten od was odnosi, który ocala życie drugiemu? który zabiegnie nieszczęściu? który cnotliwym potomstwem powiększy liczbę obywatelów? który przykładem swoim prowadzi innych do pełnienia ustaw boskich i ludzkich? który żywi niemogących pracować i znajduie dla nich pracę przyzwoitą ich siłom?”... Stałem, nie wiedząc, co na to powiedzieć i tak zmieszany byłem tym zagadnieniem, żem zapomniał nawet o Rataiewskim, którego nadgroda zdobi dzieie wieku naszego<sup>140</sup>.

„Widzę — rzekł dalej Satumo — iż zamiar praw waszych iest ten, aby tylko ukarać występpek, a nie zabiegać zawczasu złemu. Karzecie winowayców, a nie macie nadgrody dla cnotliwych ludzi, zostawiając ich w zapomnieniu. Możecież się szczyścić, iż kochacie cnotę? Płeć wstydliwie żyjąca znosi u was niedostatek, głód, zapomnienie, walkę z skłonnościami swemi, skutek cnoty, którą poważa; iak tylko ją rzuca, znajduie sposób do życia i widzi los swój pomyślniejszy w rozpuszcie<sup>141</sup>”.

Przykro mi było słuchać tey mowy Satuma; abym mu więc dał poznać, iż dobre sprawy nie są i u nas bez przyzwoitey nadgrody, opowiedziałem mu początek szlachectwa naszego, zamiar tey ustawy, przywileie, swobody i uwiecznienie pamiątki tych, którzy się wślawili znakomitemi czynami.

Szlachcic, Pozycja społeczna

<sup>137</sup>zniesło (daw.) — dziś popr. forma: zniosło. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>prawo nasze zniesło karę śmierci na oskarżonych o czary, tudzież wszelki rodzaj tortur — na seymie 1776. Za podanym projektem od Tronu. [przypis autorski]

<sup>139</sup>dowcip — inteligencja, spryt, rozum. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>O Rataiewskim, którego nadgroda zdobi dzieie wieku naszego — żołnierz nazwiskiem Rataiewski z niebezpieczeństwem życia swego wyrwawszy kilka osób z powodzi, która przypadła w Kaliszu 1780, dostał od monarchy kochającego ludzkość pieniężną nadgodę, pensją dożywotnią i medal srebrny *Merentibus* [tj. łac.: Zasłużonym; medal ustanowiony przez Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1766 r.], który mu oddano przy paradzie całego regimentu, aby go nosił przy sukni na niebieskiej wstążce. Ileż! podobnych przykładów zdarzać się mogło dawniej, które, nie mając nadgrody, poszły w zapomnienie. [przypis autorski]

<sup>141</sup>znajduie sposób do życia i widzi los swój pomyślniejszy w rozpuszcie — widzieć często można (mówi P. Mercier) sześć koni ubranych w piękne szory i karety wyborną. Idący piechotą rozstępują się na dwie strony i patrzą, kto przejeżdża. Rzemieślnicy z pracy rąk swoich żyjący zdeymnią czapki i nisko się kłaniają. Ktoż to był? Osoba rozwiązłego życia. [przypis autorski]

Przyznał, iż wielbić cnotę przódków iest ustawą chwalebną, ale w tym nie dał się przekonać, aby uszanowanie, które czyniemy synowi, dlatego że miał ojca cnotliwego człowieka, było zachęceniem do cnoty. Szczycić się z cudzey sławy poczytał za próżność i za rzecz równie godną śmiechu, iak gdyby posąg ożywiony szczycił się z umiejętności tej ręki, która go zrobiła. „Chwała — mówił — iest iak cień<sup>142</sup>, która chodzi za ciałem mającym z przeciwny strony iasność nieśmiertelnych czynów. Z odmianą ciała cień oraz staie się odmienną. To, co u was chlubą, iest dla nas wielkim ciężarem. Potomek biorąc na siebie imię przódków swoich, bierze oraz powinność, aby czynów ich nie skaził i własnymi zasługami starał się im wyrównać”.

Te uwagi starca poczytałem nayprzód za skutek nieumiejętności, ale mimo prostoty, która się wydawała w obyczajach i sposobie myślenia tego narodu, zdziwiłem się, widząc nauki znacznie rozkrzewione.

Mądrzy ludzie są u nich w wielkim poważaniu; ale tę mądrość w ten czas im przyznają, gdy łączą naukę z roztropnością i cnotą. Jeden z takich uczonych mimo cnotliwego życia i wielkiej nauki, wymazany był przy mnie z liczby ludzi mądrych, dlatego iż cały swój majątek marnie utracił, bo u Sielan nie iest to roztropnością, gdy kto więcej wydaie, iak może mieć intraty<sup>143</sup>. Drugi chociaż miał i naukę, i roztropność, za to iednak, że kłócił obywatelów szachrami, co u nas zowią niektóry facyendą<sup>144</sup>, wysłany był do Magaty, bo zakłócić cudzy majątek iest w zdaniu cnotliwych niemalym występkiem.

Naród ten naywiększe staranie swoje łoży około wychowania młodzieży. W początkach przebywania mego w Sielanie, gdy mi się przykrzyła ręczna praca, do której od młodych lat nie byłem przyuczony, oświadczyłem Satumowi, iż chętnie bym się podiał być nauczycielem kraiovey młodzieży.

„Przyjacielu! — rzekł do mnie Starzec. — Wieszże, iż ta praca iest naycięższa ze wszystkich? Trzeba bydz<sup>145</sup> oycem dziecięcia, aby miłość, którą natura wpaia w serca rodzicielskie, przemogła nad chęć wolności, która nam iest wrodzona. Nie ma takiego na świecie, aby umiał wyręczyć miłość rodziców, a iezeli by się znalazł, nie ma takiey nagrody, która by wyrównała tej iego ofierze. Prawodawstwo nasze, gdy komu przyznaie tytuł ojca, wkłada zaraz na niego ten obowiązek, aby go próżno nie nosił. Nie ma zwyczaju w kraju naszym, aby powierzać dzieci przychodniom z obcey krainy; a iezeli los uczyni które sierotą, naród bierze ie za swoje i wyznacza mu takich nauczycielow, którzy by w czasie swoim mogli się sprawić za iego postępki”.

To dało okazaż, iż mię zapytał Satumo o edukacyi, którą daiemy młodzieży naszey. Powiedziałem mu: iż słabe zdrowie matek szlachetnego urodzenia nie pozwala im, aby karmiły dzieci swoje własnymi piersiami; że to staranie zdaią na kobiety, które częstokroć z rozpusty stawszy się matkami, z potrzeby handliu pokarmem; iż zwyczaj iest u nas dusić peluchami dzieci, aby ie czynić słabemi i ułomnemi; iż ie każemy kołysać, gdy płaczą, aby potym<sup>146</sup> cierpiały zawrot głowy i słabość nerwów mózg składających; iż ie wodziemy na paskach, aby sił nie miały w nogach i przez nieostrożność piastunek tłukły swoię głowę; iż ie straszemy upiorami, bobem, kominiarzami, dziadami, aby im to sen przerywało i czyniło ie lękliwemi na całe życie; iż na koniec iako karmienie i wychowanie, tak i edukacyą zdaiemy częstokroć na przychodniów, którzy się naymują za pieniądze, aby ie uczyli tego, co się im w dalszym życiu na nic nie przyda. A gdy podrosną wysyłamy ie za granicę, aby zepsuwszy obyczaje, nauczyły się śmiać z ziomek, ganić swój rząd, religią i powracały zarażone szkaradną chorobą, trwonić majątek i bydz<sup>147</sup> nieużytecznemi oyczyźnie.

Satumo, aby mi dał poznać, iakie wychowanie bierze młodź sielańska, wprowadził mię do kilku domów, gdzie, iak uvažiałem, naywiększe staranie około dzieci było poruczone matkom. Te na kształt Lacedemonek naszych, w cnocie, pracy, oszczędności

<sup>142</sup>cień, która (...) staje się odmienną — dziś: r.m. ten cień. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>intrata — dochód. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>facyenda — spekulacja handlowa. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>bydz — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>bydz — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

i przywiązaniu do swego kraiu wychowane, zaszczepiają też<sup>148</sup> przymioty w sercach dzieci swoich, nie tak słowy, iako przykładem.

Gdy dziecię da kilkakrotne dowody, iż nieodrodne iest od rodziców swoich, stawia je przed zwierzchnością kraiową, aby ta uznała, iezeli ma zdatność do nauk. A gdy się pokaże, iż mimo cnot, które ie zalecają, nie ma od natury daru roztropności, zostaje bez nauki, aby ta bardziej ieszcze głowy mu nie zamaćla; o to się tylko staraia na ten czas rodzice, aby syn ich został poczciwym człowiekiem.

Córki ich, nie znaiąc tych wszystkich wymysłów, które my nazywamy pięknoscią, miałyby to za oszukanie, gdyby sobie która twarz malowała. Nie stoiąc o to, aby im mówiono: iż mają szczupłe usta, szczupły stan, szczupłą rękę, szczupłą nogę, nie ściskaia z przysada<sup>149</sup> warg, gdy się śmieia albo co mówia, nie wpadaia w suchoty z noszenia ciasných sznurowek, nie są tak słabe w rękach iak damy nasze, i nie schną im tak nogi iak modnym damom chińskim. Zamiast przymiotów rozumu, staraia się kształcić serce przez czulość nad nędzą bliźniego, słodycz i inne cnoty; a zamiast muzyki i tańca ucza się gospodarstwa, powinności żon dobrych i obowiązku matek w miłości i cnocie dzieci swoje wychowuiących.

Sielanie, nie chcąc, aby im żony wyrzucały, iż maiątek, który posiadaią, winni są ich posagowi, a dla tey przyczyny, aby śmieley ruynowały mężów, nie biorą nic po żonach. Każda, iak owa Lacedemonka zapytana od posażney niewiasty ateńskiej, co by przyniosła mężowi w posagu? z tym się poszczycić może, iż mu przynosi poczciwość<sup>150</sup>. Dlatego też może kobiety sielańskie nie znaią wielu przywar, które upatrywałem w tey płci wychowanej innym sposobem. Żadna nie przenosi się nad drugą, nie ma lekkomyślności, próżnowania, fałszu, obmowy, ale przeciwnie rzadność, praca i inne cnoty są ich rozumem, urodą i posagiem.

Gdy im natura przyzna imię matek, nie noszą ie próżno, zdiąc na naiemników staranie około płodu swego. Suszyć ten pokarm, który im nienadaremnie przychodzi, miałyby sobie za niesprawiedliwość, pokrzywdzaiącą ich cnotę. Każda i instynktem natury, i przykładem bydła, i powinnością stanu przekonana o tym, iż pokarm ten iest własnością iey płodu, ma sobie za najmilsze ukontentowanie, gdy dziecię swoje przytula do piersi; a natura nie znajduiąc w rozrządzeniach swoich przeciwieństw, które pochodzą z wymysłów, utrzymuje im zdrowie, siły, płeć i zdatność do dalszego płodu. Dzieci ich są zdrowe i z pokarmem przyimuią od matek ich cnotliwe skłonności. Umacniać zawczasu ich siły, dźwigać proporcjonalne ich mocy ciężary, trafiać, rzuciąc z ręki do celu, i to wszystko, co my zowiemy wychowaniem fizycznym, a o co mniej dbamy, będąc w tym narodzie najpotrzebniejszą częstką wychowania młodzieży, iest powinnością matek.

Płeć ta iest u Sielan szkołą płci męskiej i nauczycielką cnoty. Gdy co zdrożnego widzieć się da w obyczajach tego narodu, rządca zaczyna reformę od poprawy kobiet, pewny, iż te, wplywaiąc we wszystko przez ścisły związek miłości, nayskuteczniej przykładem swoim odwrócą. Z tey przyczyny żony sielańskie są w wielkim poszanowaniu u mężów, bo cnota kochać się zawsze każe, a tym bardziej ieszcze, gdy do niey wiąże się skłonność natury.

Mimo wszelkiej łatwości zerwania związku stanu małżeńskiego nie widać iednak tyle między nimi rozwodów, ile się widzieć daie u nas. Małżeństwo, które cnota i wspólna miłość iednoczy, nie tak łatwo się rozprzega iak to, które dziwactwo, płochość albo interes koiarzy. Jeżeli iednak sprawiedliwe przyczyny wyciągaią tego, aby się rozłączyła para, to nie pierwej przychodzi do skutku, aż los dzieci (ieżeli iakie były) zostanie zabezpieczony. Kray, biorąc te sieroty w swoią opiekę, nie dopuszcza tego, aby dogodzenie rodzicom czyniło dzieci nieszczęśliwymi.

Małżeństwo Sielan iest dochowaniem nienaruszoney wierności. Młodzież, nie będąc ofiarą, iak częstokroć u nas, interesu rodziców, imienia, krewnych i maiątku, niezeepsuta wolnością życia, wchodzi w związki małżeńskie iak tylko wiek i natura czyni ią do tego zdatną. Dla tey też przyczyny nie znaią w tym kraiu tego, co my nazywamy dziećmi

Matka, Kobieta

Małżeństwo, Dziecko

<sup>148</sup>też — tu: konstrukcja z partykulą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; znaczenie: te same. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>przysada — dziś: przesada. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>zapytana od posażney niewiasty ateńskiej, co by przyniosła mężowi w posagu? z tym się poszczycić może, iż mu przynosi poczciwość — dziś popr. pytnik rozdzielający zdania składowe powinien być zastąpiony przecinkiem; tu: pozostawiono przykład daw. interpunkcji. [przypis edytorski]

nieprawego łoża. A jeżeliby się zdarzył taki niewidziany dotąd przypadek, rodzice, a nie plód ich niewinny, powinni nosić na sobie hańbę tej niesławy, którą my przywiązujemy do nieszczęsnego owocu ich rozpustnej uciechy.

Jako wychowanie młodzieży, tak i nauki Sielan inny mają zamiar jak u nas. Najpierwszą umiejętnością jest u nich rolnictwo i wychowanie bydła domowych. Gdy młodzież pozna potrzebę tych dwóch umiejętności i według sił swoich czyni w nich znaczny postęp, zaczyna się uczyć: czytać, pisać i rachować, a kończy na tym, co przestało być u nich potrzebą.

Teologia ich, nie ma takich *in folio* traktatów jak nasze *O siedmiu skrzydłach Herubimów*, ale treść jej zależy<sup>151</sup> na tym, aby poddać rozum pod niedościgłość tajemnic.

Fizyka u Sielan najobszerniejszą umiejętnością, zamykającą w sobie rolnictwo, historią naturalną zwierząt potrzebnych, ogrodnictwo, poznanie ziół leczących rany i sztuka potrzebne do życia wygodnego. Fizycy ich inaczej myślą jak nasi. Nie chcąc dać fałszywej przyczyny jakowej rzeczy, wyznają po prostu, że jej nie wiedzą.

Logika przychodzi im z laty i rozsądkiem: bez pomocy tych dwóch rzeczy wszystkie ustawy jej mają za mniej potrzebne. Dzieci słuchając, jak rodzice o każdej rzeczy dają zdanie swoje, naśladować je, gdy rzecz tak dobrze pojmą jak i oni, chociaż nie znają sposobu *zbiorowego i rozbiorowego*.

Etyka, czyli umiejętność moralna, jest u nich bardzo krótka. O to się najwięcej starają, aby dobrze czynić. Ten, który by napisał książkę moralną, a przekonano go, iż inaczej czyni, jak pisał, uznany bywa za impostora<sup>152</sup>; każą mu, aby myśli jego zgadzały się z sercem, a dobre życie mają za najlepszą książkę.

Matematyka ich składa się z arytmetyki zawierającej w sobie potrzebny rachunek, bez ułamków decymalnych i logarytmów *wstaw stycznych i siecznych*<sup>153</sup>. Z geometrii praktycznej nie więcej jak szesnaście propozycji teoretycznych mającej, z statyki, mechaniki i hydrauliki<sup>154</sup>. Umiejętność rzucania kul, bomb, kartaczów, sypania baterii, aby z nich zabijać ludzi, wyrzucania na powietrze murów z mieszkańcami, palenia i rozrzucania domów jest u nich zbrodnią, nie umiejętnością.

Leczenie chorób jest im nieznałome. Naród ten, nie idąc w ten czas, kiedy mu się nie chce, ani piąc, kiedy nie ma pragnienia, nie znając oprócz tego trunków zapalających, potraw korzennych i życia nieczynnego, nie potrzebuje proszków ani mixtur z ziół, kruszców, żywic, olejów, skorup, soli, kory drzew, ryb, węzów, żab chrapowatych, pańkówek i ekskrementu. Śmierć jest u nich skutkiem starości; żyć przestają jak świeca, która gaśnie, gdy się wypali.

Umiejętność prawa jest u nich nierównie krótszą umiejętnością, jak u nas. Nie uczą się tych wszystkich kontradycji praw wzajemnie się kassujących, które są wybiegami dla jurystów, aby zyskali za to, iż sprawiedliwość przeciągną; a nieczęsta odmiana w rządzie mało im natworzyła ustaw. Zdziwił się Satumo, gdy mu powiedział, iż potrzeba u nas czasu długiego na to, aby kto umiał prawo natury, prawo narodów, prawo polityczne, prawo cywilne, prawo kanoniczne, prawo wojny, prawo rzymskie, xięgę Justyniana, prawo zwyczajowe; a wzdrygnął się, gdy mu powiedział, iż za czasów naszych nastąpiło prawo przemocy, którym silniejszy wyrывa wszystko słabszemu. Prawo ich jest w języku krajo wym, aby je wszyscy czytali. Młodzież, znajdując w nim tak słodką wymowę jak my w stylu *Doświadczyńskiego*, oprócz potrzeby czyta z ukontentowaniem<sup>155</sup>.

Wymowa jest u Sielan tak naturalna, jak była niegdyś u Lacedemonczyków. Starają się bardziej o myśli niż o słowa. Nie znają *antonomazji*, *diasyrmu*, *synekdochy*, których mię uczono w Sączu, ale tego tylko używają, do czego ich sama natura sposobi. Uczą się od dzieciństwa dobrze mówić. Jednakże błędy przeciwko mowie nie tak ostro karzą, jak mnie karano w szkołach albo jak w Lacedemonie, gdzie pozwalano kradzieży, a bito za *solecizm*<sup>156</sup>.

<sup>151</sup>zależy (daw.) — tu: polega. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>impostor — oszust podszywający się pod inną osobę. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>logarytmów wstaw stycznych i siecznych — sinus tangentes [i] secantes. [przypis autorski]

<sup>154</sup>hydraulika — dziś popr.: hydraulika. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>oprócz potrzeby czyta z ukontentowaniem — poza tym, że [czyta] z potrzeby, czyta [też] z ukontentowaniem. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>solecizm — błąd składniowy. [przypis edytorski]



Poezja Sielan jest na kształt poezji naszej oryentalnej<sup>157</sup>, malująca naturę tak żywo, iż здаie się czytelnikowi, iakoby patrzył na to, co opisuie poeta. Dlatego pienia ich są po większej części oryginalne. Opisuiać łąkę, która się u nas śmieie, strumyk, który ucieka, wzgorek, który się podnosi, nie piszą tego w izbie, ale iak *Joung* o śmierci pisał w grobie, tak ci przenoszą się na te miejsca, aby w nich zawsze coś nowego upatrywali. Gdy komu powiedzą, iż wiersz iego nudzi, przestae byđ<sup>158</sup> poetą. Wolno mu iednak pisać wiersze, byleby ich nikomu nie czytał. Zamiast baiek o wszetecznym Jowiszu, o niepolitycznym Sterkucyuszu i Krepitusie, maia swoią mitologią, która im przywodzi na pamięć sławnych bohaterów Sielany.

Muzyka jest u nich zabawą, nie umiejętnością. Nie czyni takiego skutku na ich umyśle iak nasza wojskowa, która w takt prowadzi ludzi, aby ich zabiiiano.

Geografia zależy<sup>159</sup> na tym, aby każdy Sielanin znał dobrze rozległość gruntu i własność, którą posiada. Gdy to pozna, stara się potym<sup>160</sup> wiedzieć, co kray cały zamyka w sobie; a ta nauka jest tak obszerna, iż nikt w niey dosyć się wyćwiczyć nie potrafi. Dlatego byłoby to u Sielan wielką nieroztropnością, gdyby kto, nie znaiąc swego kraiu, chciał odwiedzać cudze.

Historia jest u nich pamięcią ludzi cnotliwych, niemaiąca w sobie tak nieprzerwanej genealogii iak u nas złych i dobrych monarchów albo tych bohaterów, którzy się rzezią i klęskami wślawili. Każdy obywatel iakiegokolwiek stanu i urodzenia ma prawo, aby imię iego w księdze nieśmiertelności zapisane było. Ci, którzy kiedy zdradzili oycyznę, zaprzekali siebie i ziomek, zakłócili cudzy maiątek... oprócz wzgardy za życia, tę karę po śmierci odnoszą, iż imiona ich są na zawsze wymazane z pamięci. Historycy sielańscy nie rozwodzą się nad wyprowadzeniem początku narodu swego, aby mu przyznali dawność i pierwszeństwo; wiedząc, iż nieumiejętność pisania była przyczyną wielu baiecznych powieści, zaczynaią dzieie swoje od późniejszych czasów i to się tylko staraia, aby żadna dobra sprawa nie była opuszczona. Gdy im opowiadał niektóre dzieie dawnych państw i terażniejszych naszej Europy: „Historia wasza — rzekł do mnie ieden — jest pomieszanie dziwaczne wielkości z nędzą, pychy z podłością, pomyślności z klęskami, odwagi z lekliwością i cnoty z wszelkiego rodzaju zbrodniami. Jakiż pożytek przyniesie wam nauka dochodząca charakteru waszych Tyberyuszow, Kaligulow, Neronow, Ludwików XI, Karolów XII, Chrystyernow II i gnuśnych Popielow? Coż was lepszemi uczynić mogą okrucieństwa, wojny, zbóystwa, nienawiści, podstępny, zemsty, zdrady, uciemienienia, choroby i wszelkie nieszczęśliwości, które się na was zlewaią?”

Nie pierwszy to był przypadek dla mnie, że mi ganiono to, co ia poczytał za potrzebną naukę. Owszem częste podobne zdarzenia dawały mi poznać, iż każdy człowiek ma swój sposób myślenia i każdy kray nowy, iak mówią, obyczaj. Ztąd wniosłem sobie, iż odmieniając osoby, z którymi obcuie, odmieniać także potrzeba i zdanie, bo ludzie sądząc o wszystkim według własnego sposobu myślenia, maia za głupstwo to, co inszym zda się być roztropnością.

## ROZDZIAŁ XV

Poznawszy iakokolwiek<sup>161</sup> nauki Sielan, ciekawy byłem oglądać ich pisma, o których mi wspominał kilka razy Satumo, iż ie staraniem swoim ułożył. Gdy go prosił o to, wprowadził mię do iednego domu, w którym obaczyłem książki tak mocno zbutwiałe, iż pleśń i zaduch tamowaly we mnie odetchnienie.

Ciekawość mię wzięła obaczyć, co to były za pisma. Naypierwsza księga, która mi w padła w ręce, była *in folio*. Autor (iak mogłem poznać naprędce) zbiiiał zdania innych, którzy początek Sielan wyprowadzali od Siegalnow, twierdząc, iż pochodzą od Pilawów, ponieważ *pi* kładzie się czasem za *sie*, a odmieniając *wie* za *nie*, wypada: *Sielanie*. Rzuciłem *in folio* i przystąpiwszy do innego stosu, spytałem się Satuma, iakie by w nim były książki? „Są to — rzecze — poetowie, których, iak widzisz, jest naywięcej, bo chuć rymowania jest na kształt choroby w ludziach, którey ciężko pozbyć. Butwieią tu za to, że nas nudzili.

<sup>157</sup>oryentalnej — prawdopodobnie: orientalnej. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>bydź — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>zależec na czym (daw.) — tu: polegać na czym. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>iakokolwiek — dziś popr.: jakkolwiek. [przypis edytorski]

To — skazując w inną stronę — są formularze listów i komplementów. To: projekta bez skutku. To: słowniki różnego rodzaju, seryarze, zbiory. To: krytyki tych, którzy sami nic nie pisali<sup>162</sup>. To: kopie tego, o czym już insi pisali”.

Prowadząc mnie dalej, Satumo wszedł do szczupłej izdebki, w której trzy tylko były szafy i w nich porządnie książki ułożone. „Otoż — rzeczy — światła nasze, które przez wdzięczność chowamy w wielkim poszanowaniu. Cokolwiek tam widziałeś pism butwiejących, nic nie znajdziesz takiego, czego by tu nie było. Ci autorowie, których tam widziałeś, nim jeszcze prawodawstwo nasze przepisało nam, aby przestawać na samey potrzebie, idąc za błędnym śladem przewodników swoich, stali się nieużytecznymi i pisma ich butwieją. Same tylko wielkie dowcipy<sup>163</sup>, nie dając się powodować iak bydło przewodnikowi, torują sobie drogę do nieśmiertelności. A że są rzadkim płodem natury, dlatego widzisz tyle próżnego miejsca, które zostawujemy<sup>164</sup> szczęśliwszym po nas wiekom”.

Przypatrując się tym pismom, które tak bardzo poważał sobie sędziwy starzec: „O! iak bym był szczęśliwy — rzekłem do niego — gdybym ie mógł wszystkie przeczytać!”. Rozśmiał się Satumo i wychodząc ztamtąd<sup>165</sup>: „powiadałeś mi — rzeczy — iż macie takie domy, gdzie lekarstwa dla chorych tak są porządnie zastawione iak podczas uczty stół dla zbytujących w potrawach. Gdyby który niepotrzebujący tych lekarstw, obaczywszy ie, zawołał: »O! iak bym był zdrow, gdybym ziadł do wszystko!«, nie poczytałżebyś<sup>166</sup> go za człowieka śmiesznego zdania? Z tym wszystkim, chęć życia wrodzona ludziom czyniłaby go w oczach moich mniej śmiesznym iak ty iesteś, chcąc to wszystko umieć, nad czym tylu ludzi tak długo pracowało”.

„Nie dziwię się — rzekł dalej — iż przy wielkiej wiadomości, którą w tobie uważam, tak mały masz rozsądek. Wielość wyobrażeń, obciążając pamięć, osłabia mózg i przytępia rozum, tak iak wzrok sili się natężonym patraniem. Człowiek, mając tak doskonałą więgę, iak iest świat ręką Naywyższej Mądrości stworzony, nie potrzebuie wielu wykładan, które by to dzieło ciemniejszym ieszcze czyniły. Wszyscy, których pisma mamy w uszanowaniu, z tey więgi czerpali swą umiejętność. Patrzałbyś z śmiechem na spragnionego, który mając przed sobą źrzodło, biegłby szukać strumyków, które dla płytkości swoiey ugasić w nim nie mogą pragnienia. Ale cóż masz z czytania bez braku książek, któremi się bawisz iak dziecię, przekładając swe cacka. Uciecha ta odwołuie cię częstokroć od powinności człowieka i obywatela”.

Rozciągając się dalej nad skutkami, które czynią książki psujące obyczaje, mieszaące spokojność, sprzeciwiające się ustawom religii i prawodawstwa, przydał na koniec, iż od tego czasu, iak prawodawca wyznaczył im granice, z których ciekawości nie wolno iest wyboczyć<sup>167</sup>, szczerość, ludzkość, obywatelstwo, praca i dobre obyczaje różnić ich poczęły od innych narodów.

W samey rzeczy przyznać to potrzeba, iż Sielanie są ludem nierównie szczęśliwszym iak polerowne<sup>168</sup> narody. Nie znając tey sztuki, która wykształca nasz sposob myślenia i uczy namiętności nasze używać słów zmyślonych, prawda, iż obyczaje ich są proste, ale naturalne i w samym obcowaniu postrzegać w nich zaraz można ten charakter duszy, z którym się tać iest u nas naywiększą umiejętnością.

Żyć w takim narodzie, miałbym się był<sup>169</sup> za najszczęśliwszego w świecie, gdyby miłość oyczyzny nie mieszała była spokojności moiey. Ale często zastanawiając się nad tym, iż powrót do niey nie był niepodobny, czyniłem sobie zawsze nadzieię, iż oglądać ieszcze kiedyżkolwiek mogę. Gdy mnie coraz większa chęć do tego brała, umyśliłem na koniec wy-

<sup>162</sup>krytyki [autorstwa] tych, którzy sami nic nie pisali — Ci, który tym końcem czytają pisma, aby w nich dostrzegali błędów, podobni są (mówi autor *O rozumie*) do stworzeń nieczystych, które dlatego chodzą po ulicy, aby szukały kloaki, w której by się nurzały. Nie potrzeba wielkiego na to rozumu, aby zganić słabe miejsca iakiego pisma. Wiemy, iż Molier czytywał komedye swoje kobiecie służącej. [przypis autorski]

<sup>163</sup>dowcip (daw.) — inteligencja, zdolność rozumowania. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>zostawujemy (daw.) — dziś popr.: zostawiamy. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>ztamtąd — dziś ubezdźwięcznione: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>nie poczytałżebyś — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nie poczytałbyś; *poczytał kogoś za coś*: wziąć (uznać) kogoś za coś. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>wyboczyć — tu: wypaczyć a. przekroczyć. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>polerowny (daw.) — cywilizowany, pełen ogłady. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>miałbym się był — daw. konstrukcja czasu zaprzeczonego. [przypis edytorski]

nurzyć myśli moje przed Satumem, który się często dał słyszeć z temi słowy: iż obierałby raczej śmierć dla siebie aniżeli utratę oyczyzny.

Upatrzywszy dla tego czas sposobny, odkryłem mu chęci moje. Starzec przez litość nade mną westchnął, widząc niepodobieństwo, abym to przywiódł do skutku. Ale gdym mu powiedział, iż dla miłości oyczyzny gotów byłem podać się na wszelkie niebezpieczeństwa, pozwolił mi na koniec, abym pracował około powrotu i przyobiecał pomoc swoją, bylebym w sekrecie czynił do tego przygotowania.

Zacząłem robić około balonu w ukrytym mieyscu, które mi wyznaczył Satumo. A że Sielanie nie znają ani *pasztetów*, ani *drugiego* i *trzeciego dania*, ani *kansomow*, ani *bulionów twardych*, nie mógłbym być nigdy tyle nazbierać błonek z kiszek bydlęcych, ile potrzeba było na zrobienie balonu. Szczęściem osobliwszym znalazłem w tym kraiu pewny rodzaj drzewa, którego łyczka lekkie i nieprzepuszczające przez siebie powietrza, były tak dobre iak błonki, z których robią balony. Mieszkańcy używają tych łyczek zamiast tafel do okien, a napuszczone sokiem z innego drzewa tracą przezroczystość i służą za papier równie dobry iak nasz, który robimy z płótna. Z tych łyczek w krótkim czasie zrobiwszy mój balon, zacząłem pracować około przysposobienia *gazu*.

Maiąc wszystko gotowe, prosiłem Satuma, aby mi pozwolił wziąć tyle złota i drogich kamieni, których kray ten miał wiele w sobie<sup>170</sup>, ile balon mój mógłby ze mną unieść, a gdy mi pozwolił z wielką łatwością, opatrzony w żywność pożegnałem starca, oświadczając mu, iż jeżeli mię zachowa Opatrzność i doprowadzi szczęśliwie do oyczyzny, wielbić zawsze będę pamięć jego, używając spokojnie daru, który z rąk jego odbierałem.

Satumo nie był nawet ciekawy patrzeć na mój odiazd, owszem prosił mię, abym taki czas obrał sobie, kiedy wszyscy Sielanie udadzą się na spoczynek. Uczyniłem zadosyć rozkazowi jego i o drugiey po północy puściłem się szczęśliwie w przedsięwziętą podróż.

## ROZDZIAŁ XVI

We dwie godziny zrobił się dzień iasny. Poglądając na Xiężyc, zdziwiłem się, iż balon mój nie tak był wysoko, iakem się spodziewał. Zniknął mi iednak z oczu kray sielański, bo wiatr wschodowy coraz się bardziey wzmagał, niosł mię z sobą gwałtownie. Przez kilka godzin byłem prawie w iedney wysokości, chociaż często przydawałem *gazu*. Widząc na koniec, iż ciężar złota nie dopuszczał mi wyżej się podnieść, zacząłem wyrzucać z łodzi cięższe bryły, na kształt kupca wrzucającego w morze towary swoje, gdy mu nawałność grozi utratą życia.

Mgły grube, które potym<sup>171</sup> okryły Xiężyc nie dały mi widzieć, co się ze mną działo i w iakim mieyscu znajdowałem się od dni czterech. Z tym wszystkim byłem bez najmniejszey boiaźni, częścią dlatego iż miłość oyczyzny i nadzieia iey oglądania nie wystawiały mi przed oczy niebezpieczeństwa, na które się puszczałem, częścią iż iak ostrzelany żołnierz mniej zważałem na to, co mię pierwszą razą niewzyczajnie czyniło trwożliwym. Spuściwszy się na Opatrzność, czekałem losu, iaki mię spotka, a w tych prawie myślach z wielkim zadziwieniem obaczyłem się na ziemi, a co osobliwsza bez żadnego szwanku. Nayprzód radość nadzwyczajna napelniła mię, widząc się blisko oyczyzny z tak wielkimi skarbami; ale potym przypatrując się niebu, poznałem, iż ta radość była nadaremna, bom został na Xiężycu, kray tylko odmieniwszy, a nie planetę.

Łatwo się każdy domyśli, iaki mię smutek ogarnął, zastanowiwszy się nad tym, żem utracił Sielanę i został bez nadziei oglądania oyczyzny. Jeżeli pierwey utyskiwałem na kolegę, że mię sprowadził na Xiężyc, nierównie bardziey<sup>172</sup> narzekałem na siebie, żem ten kray utracił, w którym mogłem przepędzić resztę dni moich daleki od wszelkich trosków.

Uspokoiwszy nieco żal w sobie, najpierwsza myśl moja była ukryć w ziemi złoto i drogie kamienie, kilka tylko bryłek biorąc do kieszeni. Zachowawszy skarby i balon mój, z żywnością udałem się w tę stronę, gdzie mi się zdawało iakobym słyszał łoskot koni i wozów. W samey rzeczy, wszedłszy na wzgórek, obaczyłem wielki gościniec i pełno wozów tam i nazad idących. Przystępując bliżej, ośmieliłem się spytać, iak się ten kray

<sup>170</sup>złota i drogich kamieni, których kray ten miał wiele w sobie — wielu było tego zdania (mówi *de la Lande*), iż iasne plamy, które widzimy na Xiężycu, są wierzchołki gór drogiemi kamieniami okryte. „*Nie ma nic tak dzikiego i niepodobnego do prawdy, czego by który z filozofów nie powiedział*”, Cicero. [przypis autorski]

<sup>171</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>nierównie bardziey (daw.) — o wiele bardziej. [przypis edytorski]

nazywał? a gdy mię nikt nie zrozumiał<sup>173</sup>, udałem się daley w tę stronę, gdzie się schodziły drogi, mając przez cały czas oczy tam wlepione, gdzie skarby moje zachował.

Mimo roztargnienia, w którym zostawałem, myśląc o moim stanie, dziwiłem się oglądając częścią na pola, które miały urodzaje bardzo mizerne, częścią na lud mieszkający w nikczemnych chatach, którego postać wybladła oznaczała nędzę, a powierzchowność sama okazywała niewolę<sup>174</sup> i zgłupiały umysł.

Uszedłszy blisko pół mili, postrzegłem miasto, którego okolice i położenie zdawały mi się być podobne do naszej Warszawy. Zdziwiony częścią przeciwieństwem, które widziałem przez pomieszanie nędzy z okazałością w mieszkańcach kraiu tego, częścią wielkim podobieństwem do moiej oyczyzny, udałem się iak najszybciej do miasta.

Zgiełk i zamieszanie, które obaczyłem wchodząc, tak mię odurzyły, że długo przyiść do siebie nie mogłem z zadziwienia, patrząc na różne narzędzia, które ludzie i konie ruszały. Jedni na nich siedzieli, drudzy za nimi; ci coś nieśli, tamtych niesiono, ieden ciągnął, drugi pchał, ten bił, tamten krzyczał, ów uciekał, drugi za nim gonił. Szedłem z boiaźnią, aby mię nie roztratowano, oglądając się na wszystkie strony i za każdym prawie krokiem albo szturkniony<sup>175</sup> byłem od przechodzących, albo uciekać musiałem przed karetami i końmi w cwał<sup>176</sup> idącemi<sup>177</sup>.

Momenta<sup>178</sup>, które miałem wolne od boiaźni, aby mię nie roztrącono, obracałem na przypatrywanie się miastu i domom piękniejszym. Ale mimo okazałości to mię dziwiło, iż rzadko się widzieć dał dom iaki, który by nie był okopcony od dymu, a każdy (iakem się potym<sup>179</sup> dowiedział) miał tę niewygodę, która iest prawie powszechną w Warszawie, iż trudno o kominek, aby nie dymił. Mieszkańcy miasta tego, żyjąc inszym sposobem iak obywatele Sielany, przez ciekawość, którą pospolicie miewają ludzie w próżnowaniu żyjący, zbiegać się zewsząd poczęli i wkoło mię obstępować, dziwując się ubiorowi, który miałem na sobie. To mię przymusiło, abym daley nie szedł i szukał dla siebie domu, w którym bym odpoczął po podróży. Gdym chciał wniyść do iednego domu, usłyszałem głos w polskim ięzyku witaący mię po jmieniu moim. Obróciłem się w tę stronę i z wielkim podziwieniem obaczyłem mego kolegę. Po uściskaniu wzajemnym i oświadczeniu wspólnej radości, iaka bydź<sup>180</sup> mogła w sercu osób zostających w podobney przygodzie, spytałem się go, iakim przypadkiem dostał się w te strony i iak się nazywa kray ten i miasto, dokąd nas obydwóch los i osobliwsze zdarzenie sprowadziło. Opowiedział mi w krótkości, iako uleciawszy w balonie z Magaty doznał różnych przypadków, które przyobiecawszy dokładniej mi opowiedzieć powolnego<sup>181</sup> czasu, uspokoił po części ciekawość względem wiadomości o kraiu. Dowiedziałem się, iż to państwo nazywa się Wabad, iż miasto, w którym naówczas byliśmy, zowie się Modol i że mieszkańcy kraiu tego tak iak my, Ziemianie, kochają się w bogactwach, a przenosząc nade wszystko złoto, nie znają oszczędności, pracy i innych przymiotów, któremi się zaszczycają Sielanie.

Ucieszony, że się dostał do takiego kraiu, gdzie skarby, które wywiozłem z Sielany, nie były próżnym ciężarem, uczyniłem nadzieję przyszłego szczęścia koledze memu i pokazawszy mu to złoto, które miałem przy sobie, prosiłem go, aby mi opatrzył dom iaki, gdzie bym mógł odpocząć po fadydze z podróży. Kolega, od roku iuż bawiąc się

<sup>173</sup>ośmieliłem się spytać, iak się ten kray nazywał? a gdy mię nikt nie zrozumiał — dziś popr. pytajnik rozdzielający zdania składowe tego wypowiedzenia powinien zostać zastąpiony przecinkiem; tu: zachowano przykład daw. interpunkcji. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>niewolę (daw.) — dziś popr. forma B.lp r.ż.; niewolę. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>szturkniony — dziś popr.: szturchnięty. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>cwał — dziś popr.: cwał; najszybszy chód konia. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>albo szturkniony byłem od przechodzących, albo uciekać musiałem przed karetami i końmi w cwał idącemi — rzecz okropna patrzeć na tyle koni i karet w ręku szalonych stangretów, którzy się wyścigają wpośród ludzi obciążonych wiekiem, niewiast ciężarnych, dzieci i kalek. Człowiek piechotą przepychający się przez tłum ludzi i roztrącający ich byłby osądzony za waryata; ten sam, wsiadłszy do karety, ma prawo, aby się przed nim wszyscy umykali. W mieście takim, gdzie policja chodzi piechotą, wszystkie ustawy ściągają się ku dobru piechotnych. Powozy i ludzie tam idący, trzymają się prawey strony, powracający lewey. Ten sam porządek mogłby być po wszystkich wielkich miastach, nie czekając Roku dwóchtyśiącznego czterechsetnego czterdziestego; [Rok dwóchtyśiączny czterechsetny czterdziesty: aluzja do noweli fantastycznej Ludwika Sebastiana Merciera z 1771 roku *L'An 2440, rêve s'il en fut jamais*; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>178</sup>momenta — dziś D.lm: momenty. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>bydź — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>powolny (daw.) — kształtowany według (własnej) woli; wolny. [przypis edytorski]

w Modolu, umiał iakokolwiek<sup>182</sup> język i znał zwyczaie kraiowe; opatrzył dla mnie miejsce, zamienił złoto za dwieście sześćdziesiąt gubolow, co uczyni na naszą monetę trzysta dwanaście czerwonych złotych, i był przewodnikiem moim w nieznanym kraiu.

## ROZDZIAŁ XVII

Gdyśmy oba byli na osobności, kolega zaczął mi opowiadać przypadki swoje w ten sposób:

„Wysłany do Magaty, dostałem się w służbę iednemu z tamtejszych rolników, który mię naglił bez miłosierdzia do pracy. Kray ten, mając ziemię płonną<sup>183</sup> i po większej części skalistą, wyżywić nie może tyle wołów i koni, ile potrzeba do uprawy roli, a tak wszystka praca zlewa się na rękę ludzką; z tym wszystkim potrzeba, zaostrzając dowcip<sup>184</sup>, dokazuje tego, iż skała nawet wydaie z siebie pożytek.

W tym stanie równaiącym się ciężkiej niewoli zostałem przez trzy miesiące; bo chociaż w pierwszych dniach zaraz przemyślać zacząłem o ucieczce moiej, położenie iednak kraiu czyniło wszelkie moje zamysły nadaremne. Nie widząc innego sposobu do ucieczki, zacząłem robić balon, ale z tym większą ostrożnością, im bardziej obawiałem się mieszkańców, aby zamysłu mego nie dociekli. Dopomogło mi niebo, iż przełamawszy tysiączne przeszkody, puściłem się w balonie na los, gdzie mię wiatr poniesie.

W pięć godzin blisko po moiej ucieczce przebywszy morze, na które poglądałem z boiaźnią, postrzegłem kray szeroki, a ucieszony tym widokiem, gdy mi *gazu* nie wystarczało do dalszej podróży, opuściłem się na dół o półtory<sup>185</sup> mili od stołecznego miasta. Nayprzód radość, a potym<sup>186</sup>, zastanawiając się nad dalszym losem moim, tak ciężki mię żal ogarnął, iż gdyby przeciwności, których doznałem w życiu, mniey czułym mię na wszystko nie uczyniły, umarłbym był naowczas z rozpaczy, widząc się w takich przygodach, a bez sposobu do życia. Uzbroiony na koniec odwagą zwykłą wszystkim awanturnikom, udałem się na los w tę stronę, gdzie mię instynkt prowadził i zaszedłem do miasta.

Furburpal, stolica Kamuty (tak się nazywa kray, w którym zostawałem), ma w sobie mieszkańców, którzy się zdaia tak zawsze być zatrudnieni, iak gdyby świata całego interesa<sup>187</sup> mieli na głowie. Wszystkie ulice okryte są bez przestanku karyolkami, wolantami, jedźcami, końmi, a co większa ci nawet, którzy ekwipażow nie mają, nigdy inaczej nie wychodzą z domu, tylko ubrani do podróży, mając ostrogi na nogach i pręcik na konia w rękę. Charakter tego narodu iest osobliwszy. Wszyscy prawie obywatele są żywi, prędcy, wiele o sobie rozumieiący<sup>188</sup>, gardzący zdaniem ludzi podeszłego wieku, niespokoini, cierpieć niemogący żadney podległości, niestateczni, prowadzący życie bez celu i łatwo puszczaiący się na wszelkie niebezpieczeństwa utraty wstydu, zdrowia i majątku.

W takim kraiu zostaiąc bez sposobu do życia, czyniłem naypodlejsze usługi, abym się wyżywił, wszelkie starania przykładaiąc do tego, ażebym iak nayprędzey mógł zrozumieć język. Potrzeba, przełamuiąc wszelkie trudności, była i dla mnie nayskuteczniejszym sposobem. W krótkim czasie rozumiałem mówiących i sam iakokolwiek<sup>189</sup> mówić począłem. Język tego kraiu nie iest trudny, bo zamiast słów używaią po części Kamutanie głowy, oczu, rąk, nóg i całego ciała, których różne ruszania tłumaczą myśli pełne tajemnic, tak iż pierwszy raz widząc ich mówiących, rozumiałem, żem się dostał między naszych fircyków, których z francuskiego zowiemy *ptymetrami*<sup>190</sup>.

Umiejętność języka posłużyła mi do tego, żem znalazł służbę u iednego pana za lokaia, bo tam lepiej płacą takim, którzy pomagaią do utraty majątku, niż tym, którzy chodzą około powiększenia intraty<sup>191</sup>. Płaca moja była znaczna. Prawda, że mię często miiała, ale różne sekretne usługi i facyendy<sup>192</sup>, które mi pan zlecał, nie były bez korzyści. Nie ma lepszego życia, iak służyć u takiego pana, który się sam rządzić zaczyna. Zegarki,

<sup>182</sup>*iakokolwiek* — dziś popr.: jakkolwiek. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*płonny* — jałowy, nieurodzajny. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*dowcip* (daw.) — inteligencja, rozum. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*półtory* — dziś popr.: półtorej. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>*potym* — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>*interesa* — dziś popr. forma M.lm: interesy. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*wiele o sobie rozumiejący* (daw.) — zarozumiały. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>*iakokolwiek* — dziś popr.: jakkolwiek. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*ptymetr* (z fr. *petit maître*) — zdrobienie od: mistrz, nauczyciel; tu: sztukmistrz. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*intrata* — dochód. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*fajenda* (daw.) — spekulacja, interes. [przypis edytorski]

tabakierki, pierścienie przechodziły z rąk kupców do rąk lichwiarzów, a ja, dogadzając potrzebom pańskim, nie zapomniałem także o moich tak dalece, iż obrot mój i przemysł<sup>193</sup> wkrótce mię na tych nogach postawił, iż kieszeń moja była dla pana ostatnią ucieczką w jego potrzebach<sup>194</sup>.

Przez kilka miesięcy służby moiej u pana, rozbiwszy kilka wolantów i karyolek ustawicznym po bruku trzaskiem, zapaliwszy kilkoro koni szalonym na nich dokazywaniem, roztratowawszy kilkoro ludzi, komedye, reduty, karty, słodkie bilety i odpisy, z którymi biegałem, tak nam obom przewiodły głowę, że pan na mąjtku, a ja zapadł na zdrowiu. Wzięto mię do szpitala, a pan za długi osiadł spokojnie w areście<sup>195</sup>.

Gdym odzyskał siły, dostałem innej służby. Pani moja, młoda mężatka, nudząc sobą w domu przy starym mężu, była ustawicznie iak w podróży, kręcąc się po cudzych domach. Byłem pilny w usługach, bo mi się równie dobrze działo iak w pierwszej służbie. Wkrótce przypuszczony do wszystkich sekretów, byłem lokajem i konfidentem<sup>196</sup>; ale gdy o powierzonym mi sekrecie całe iuż miasto szemrać poczęło, straciłem łaskę u pani, żem dobrze łąć nie umiał, i wygnany byłem od pana, żem prawdy przed nim nie mówił.

Po różnych innych przypadkach chwyciłem się na koniec handlu, a zasłyszawszy, iż w Modolu zrobić można fortunę z tych wszystkich wymysłów, których do stroiu swego potrzebują damy, umyśliłem, nabrawszy takich towarów, puścić się w te strony i mając sposobność do tego, wykonałem mój zamysł.

Z początku handel szedł mi pomyślnie. Nowość wszędzie popłaca, ale osobliwie w tym kraiu, gdzie stróy tak się odmienia iak pogoda ieseinna. Towary sklepu mego dawały ton w najpierwszych domach, a im dziwniejsze były, tym bardziej się podobały damom. Już przychodziłem do znacznych kapitałów, ale co pospolicie ruynuje kupców, to i mnie zgubiło. Przyszedłem do ubóstwa, dając na kredyt takim, którzy wszystko stracili, i w tym stanie zostaiesz mię teraz, kochany przyjacielu”.

Ulitowawszy się nad losem kolegi, ponowiłem mu nadzieję przyszłego naszego szczęścia; a gdym go prosił, aby mi opisał mieszkańców kraiu tego, tak daley mówić zaczął:

„Miasto Modol jest u Wabadanów całym ich kraiem, bo w nim tylko znajduie się obfitość wszystkiego, wyiąwszy pracę, rzetelność i oszczędność, których szukać trzeba na wsi. Wielka część majątnych Wabadanów dlatego lubi siedzieć w tym mieście, że tu o to się tylko stara, aby mieć różne zabawki. Jedni bawią się tym, co pochlebia ich wyniosłości, drudzy szukają tego, co się zgadza z ich skłonnościami, inni żenią się i rozwodzą, inni tracą i facyendują<sup>197</sup>, a wszyscy prawie mieszkają, iedzą, mówią, stroją się i ekwipują iak ten naród, który o kilkaset mil jest od Modolu. Zbytki, które ztamąd<sup>198</sup> wywożą, ruynują ich dostatki i niszczą kray cały, tak iż praca nędznych wieśniaków nie wystarcza, aby dogodzić wszystkim ich wymysłom.

Płeć niewieścia w tym mieście gra największą rolę. Wiele dam tutejszych mimo wielowładności, którą mają nad pcią naszą, tak iednak są podległe modzie, swej wielowładney pani, iż tak despotycznie rządzi niemi, chociaż rozkazy iey bywają częstokroć przeciw wygodzie, wdziękom i skromności. Modolanki miałyby sobie za krzywdę, gdyby używały sukien z materyi kraiowey. Wszystko, cokolwiek stróy ich składa, jest zagranicznym towarem. Nowość jest ich panującą skłonnością, dlatego wstydzilyby się wdziać na siebie tę suknię<sup>199</sup>, w której ie widziano iuż ze dwa razy; a ta odmiana jest przyczyną, iż nie mają dotąd żadnego opisanie stroiu, bo najlepsze pismo byłoby niedostatecznym. Jednego dnia noszą trzewiki płaskie, drugiego wysokie na piędź<sup>200</sup> od ziemi. Raz głowa większa, drugi raz mniejsza. Boki czasem mniej wypukłe, czasem szerokość ich równa

<sup>193</sup>przemysł (daw.) — tu: przemysłność, pomysłowość. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>kieszeń moja była dla pana ostatnią ucieczką w jego potrzebach — nie jest to rzadkim przykładem (mówi jeden autor) widzieć majątnego, któremu sto tysięcy nie wystarcza do życia i że pożycza u tego, który żyje z tysiąca. Starający się o summy na kontraktach lwowskich upatrują pospolicie czterokrotnych skarbników, bo sześciokrotny ekwipaż częstokroć nie miewa więcej iak połączone szory. [przypis autorski]

<sup>195</sup>w areście — dziś popr.: w areszcie. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>konfident (daw., z łac.) — tu: osoba zaufana, której powierza się sekrety; powiernik. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>facyendować — robić interesy; spekulować. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>ztamąd — dziś ubездźwięcznione: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>199</sup>tę suknię — dziś popr. B.lp r.ż.: tę suknię. [przypis edytorski]

<sup>200</sup>piędź — daw. jednostka miary długości, równa szerokości dłoni (pięciu palców, stąd nazwa) i wynosząca ok. 20 cm. [przypis edytorski]

się prawie wysokości całej osoby. Zdaie się iednak, iż naywięcey maia do czynienia z włosa-  
sami. Raz ie przystrzygaią, drugi raz nadstawiaią cudzemi, podwiaiaią do góry, spuszczaią  
na dół, smaruią, posypuią, czeszą, kędzierawia<sup>201</sup>, maluią sadzą i wyrwiaią.

Mimo tylu odmian na głowie na żadną iednak ieszcze nie natrafiły, aby im przypadła  
do gustu. Wstydząc się tych włosów, z któremi tyle korowodów robią, zaslaniaią ie chust-  
kami, kapeluszymi wielkimi i małemi, podgiętymi i spuszczoneymi na oczy, wstążkami,  
kwiatkami, kitkami, siatkami, kornetami, kapturami i kapturkami...

Co do kolorów, te koleia iedne po drugich staią się modnemi. Po białym, czarnym,  
żółtym i zielonym nastae ciemny, iasny, blady, żywy i nie ma tak brzydkiej rzeczy, której  
by kolor nie wszedł kiedyżkolwiek w modę. Przyczyna tego iest ta, iż każda Modolanka  
ma się za piękną i w samey rzeczy piękność iest u niektórych naypierwszą zaletą. Jak tylko  
iakiey panience zanosi się na urodę, nayprzód radość rodziców, powinszowania przyiaciół  
i podchlebstwa domowych dadzą iey do myślenia, że iest piękną i że uroda nie iest pospo-  
litym przymiotem. Potym<sup>202</sup> przystapia zwierciadła, które iey tę prawdę podchlebniey<sup>203</sup>  
ieszcze wytłumacza. Na koniec chłopcy tak iak i nasi, powtarzaiąc często z wzdycha-  
niem, ale tak głośno, aby ona słyszała: »*Jakże ładna! Jakże świeża!*«, przewróca iey głowę.  
Rozumi<sup>204</sup>, że uszczęśliwić męża dosyć iest na tym, aby mieć urodę”.

Gdy mi kolega opowiedział przypadki swoje i opisał zwyczaie mieszkańców Modolu,  
ciekawy był także wiedzieć, co mi się zdarzyło od tego czasu, iak nas rozłączono w Siela-  
nie. Rozmowa nasza trwała długo, zwyczajnie iak takich osob, które doznały rozmaitego  
losu. Kolega obmyślił dla mnie wieczerzą<sup>205</sup>. Posileni i ciesząc się wspólnie w naszych  
przygodach, gdy mię sen coraz bardziey zniewalać zaczął, udaliśmy się na spoczynek i za-  
snałem tak twardo, iak na owey *Górze Nadmorskiej Snu*, gdyśmy przybili do Sielany.

## ROZDZIAŁ XVIII

Przez dwa dni po przybyciu moim do Modolu siedziałem w domu, nigdzie nie wychodząc,  
częścią dla spoczynku, częścią zaprzątiony różnemi sprawunkami, aby się oporządzić  
w iak naygustowniejsze suknie, które nosić zwyczaj był naówczas w Modolu. Zleciłem  
po większey części to staranie koledze memu, któremu daiąc pieniądze, zdziwiłem się, gdy  
mi powiedział, iż tam nie było zwyczajui płacić kupcom za towar, dlatego aby biorąc od  
nich na registr<sup>206</sup>, drożey przychodziło panom, albo też aby im przepadło u panów.

Niż<sup>207</sup> mi przyniesiono, co potrzeba było do przyzwoitego ubioru, prosiłem mego ko-  
legi, aby mię wprowadził do iakiego ogrodu, gdzie bym się przypatrzył z daleka mieszkań-  
com. Wchodząc postrzegłem (iak mi się zdawało) kilka stad ptaków z wielkimi czubami  
i długimi ogonami. „Coż to za ptastwo<sup>208</sup>?” — spytałem się. „Są to ptaszki — odpowie-  
dział mi — zabawne i miłe, które zrzucaią z siebie piórka kilka razy na dzień. Niektóre  
z tych ptaszków wtenczas się ze snu budzą, kiedy słońce skłania się ku zachodowi. Dzielą  
się na różne stada. W iednym są same roztropne, w drugim płocze i lekkomyślne, w trze-  
cim świergocące, w czwartym skubiące piórka swoje od rana do nocy...”. Domyśliłem się  
i z mowy, i bliżey przystępuiać, że to były damy tego kraiu, których czuby i ogony czy-  
niły podobne do ptaków. „Jak widzę — rzekłem do kolegi — nie iesteś przyiacielem  
płci, którą tak opisuiesz”. „To osobliwsza — odpowiedział — iż nigdy z umiarkowaniem  
mówić o niey nie można. Nikt nadto nie mówi, chwalać cnotliwe kobiety, i nikt mało,  
ganiać te, które nie są takimi, iak być powinny. Co do ogonów, które noszą u sukien<sup>209</sup>  
— rzekł daley — iest to znak, którym damy dobrego urodzenia różnią się od innych.  
Moda każe im nosić ogony, a ucinać koniom. Przyprawia, gdzie nie ma ogonów, a ucina  
potrzebne”.

Przyszedłszy do domu, wysłałem kolegę, aby się starał dla mnie o iak naypiękniejszy  
ekwipaż, sam zaś udałem się spieszo na owo mieysce, gdzie zostawił zagrzebane skarby.

<sup>201</sup> *kędzierawić* — dziś: kędzierzawić; por. *kędziór*: lok. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *potym* — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>203</sup> *podchlebnie* — dziś popr.: pochlebnie. [przypis edytorski]

<sup>204</sup> *rozumi* — dziś popr. forma 3.os.lp: rozumie. [przypis edytorski]

<sup>205</sup> *obmyślił (...) wieczerzą* — dziś B.lp r.ż.: wieczerzę. [przypis edytorski]

<sup>206</sup> *na registr* — na kredyt. [przypis edytorski]

<sup>207</sup> *niż* (daw.) — tu: zanim. [przypis edytorski]

<sup>208</sup> *ptastwo* — dziś popr.: ptactwo. [przypis edytorski]

<sup>209</sup> *sukień* — dziś popr.: sukien. [przypis edytorski]



Znalazłszy je nietknięte, wziąłem tyle złota i drogich kamieni, ilem mógł unieść, resztę zaś zakopawszy iak pierwey, powróciłem do miasta.

Zdziwił się kolega, widząc część tylko tych skarbow, które z sobą przyniosłem. kupy, krawcy, szewcy, stelmachy, siedlarze<sup>210</sup>, złotnicy, jubilerowie, kamerdynerowie, laufry, lokaie, hayducus, huzary, masztalerze... cisnąc się poczęli do mnie, iedni prosząc o robotę, drudzy szukaiąc służby. Żaden z nich próżno nie odchodził, a dwór moy coraz się bardziej powiększać począł.

Wkrótce wieść się rozeszła po całym mieście, iż znaczny iakiś pan przybył do Modolu. Kolega mój, widząc, iż Modolanie łatwo przyznaią tytuł, który awanturnicy daią sobie przyeżdżaiąc do nich, radził, mi, abym się przezwał *kontemkimem*, bo w tym kraiu wiele iest takich, którzy by radzi, aby im ten tytuł dawano. Pod tym imieniem gdy mię ogłoszono w gazetach, po całym Modolu o niczym nie gadano, tylko iż *kontemkim* Zdarzyński iest kawaler bogaty, grzeczny i rozumny, bo kto ma pierwszy przymiot, wszystkie inne przyznaią mu w Modolu.

Tęgo mi tylko nie dostawało<sup>211</sup>, abym się mógł rozmówić; ale iak tylko wieść się rozeszła, iż *kontemkim* Zdarzyński chce się uczyć wabadzkiego języka, zewsząd metrowie<sup>212</sup> zbiegac się poczęli. Jeden z nich ośmiu ludzi maiący za sobą, z których każdy nosił na ramieniu tak wielką xięgę, iż stękał pod ciężarem, wszedł do mnie z tą całą biblioteką. Spytałem się, co by to było?<sup>213</sup> Powiedziano mi, iż metr ięzyka wabadzkiego, maiący łatwe sposoby uczenia, przychodzi dawać mi lekcję<sup>214</sup>. Otworzyłem iedną xięgę, której, iak mi przeczytał i tłumaczył kolega, taki był tytuł: *Krótki i łatwy sposob nauczzenia się języka wabadzkiego. Tom VII części pierwszej. O jmieniu*<sup>215</sup>. Inne xięgi były o innych siedmiu częściach mowy, podzielone na kilkanaście tomów.

Przez trzy niedziele, łożąc co dzień cztery godziny na naukę języka, ieszczem był nie skończył *Wstępu* do pierwszej części *O dobrym wymawianiu*. Litery: t, r, x dwoiako się wymawiaią u Wabadonów, czego ia nie mogłem dokazać, nie maiąc ucha do rozeznania tey odmiany. Sprzykrzywszy sobie na koniec tę nudną naukę, odesłałem nauczyciela i za nim pełną brykę *Krótkiego i łatwego sposobu nauczzenia się ięzyka wabadzkiego*.

Naypierwszą wizytę oddałem iednemu młodemu kawalerowi, który się nazywał Molkarim. Ten, w młodym wieku odbywszy wiele podróży do różnych kraiów, szczycił się wielką wiadomością i miał u siebie wiele osobliwości zagranicznych. Ostrzeżony od kolegi mego, iż Wabadanie nie maią zwyczaiu znać się po imieniu własnym, dlatego iż cierpieć nie mogą równości, którą im przepisało dawne prawodawstwo, dowiedziałem się, iż Molkarim ma sobie za honor, gdy mu kto mówi: *kontemkim ax Melas Kakiry ax Garo Bago*. Co znaczy urząd bez powinności i bez intraty<sup>216</sup>.

Wszedłszy do pokoju, zostałem go siedzącego u stolika. Dwóch ludzi krzątało się około iego włosów, trzeci mu twarz malował różnemi kolorami, czwarty, trzymaiąc w flaszczkach zapachy na kształt wonnych wódek, których fircykowie nasi używać zwykli, skrapiał to wszystko, co on brał na siebie, piąty wyścielał mu poduszkami łydki<sup>217</sup>, szosty trzymał zwierciadło przed nim i podawał mu muszki<sup>218</sup>, które on kładł na twarz, chociaż krost w tym mieyscu nie było. Obaczywszy mię wchodzącego, wyciągnął rękę i przywitał się grzecznie. Po rozmowie o elementach<sup>219</sup> przez kolegę, którego używałem za tłomacza<sup>220</sup>, prosiłem go, aby mi pozwolił oglądać dom i wszystkie, które miał w nim, osobli-

Pozycja społeczna

Mężczyzna, Moda, Uroda

<sup>210</sup>siedlarz — dziś: siodlarz. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>nie dostawać (daw.) — nie starczać; brakować. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>metr (z fr. *maitre*) — nauczyciel. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>Spytałem się, co by to było? — dziś popr. zdanie to powinno kończyć się kropką jako twierdzące; tu: zostawiono dla przykładu daw. interpunkcję. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>lekcję — dziś popr. B.lp r.ż.: lekcję. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>O jmieniu — o imieniu, tj. o rzeczowniku. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>intrata — dochód. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>wyścielał mu poduszkami łydki — ta moda iest także u nas. Mała noga, a grube łydki maią być pięknnością. [przypis autorski]

<sup>218</sup>muszka — sztuczny pieprzyk; malutki, zwykle okrągły plasterek z czarnego materiału (jedwabiu, tafty, aksamitu lub skóry), który wedle mody rokokowej w XVIII w. przyklejano na twarzy, szyi lub dekolcie dla ozdoby i kontrastu z jasną cerą, jak również dla maskowania niedoskonałości. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>Po rozmowie o elementach — osoby, które muszą z sobą gadać, a nie maią o czym, zaczynaią pospolicie rozmowę o deszczu albo o pogodzie. Taki dyskurs pewna osoba nazwała *rozmową o elementach*. [przypis autorski]

<sup>220</sup>tłomacz a. tłumacz — dziś popr.: tłumacz. [przypis edytorski]

wości. *Kakiry ax Garo Bago*, kazawszy zawołać frotera, dał mu rozkaz, aby mię wszędzie prowadził. Zdziwiłem się najprzód, słysząc, iż froter mniey ieszcze ode mnie umiał po wabadsku, ale mi tłumacz powiedział, iż był sprowadzony z innego kraiu, aby mu drożey płacono za to, że mówi innym ięzykiem.

Pierwszy pokóy był obity materyą drogą, ale tak cienką, iż trwać dłużej nie mogła iak rok ieden. Ciekawość mię wzięła, abym się spytał, dlaczego by tak słabe obicia dawano w tym kraiu?<sup>221</sup> Dowiedziałem się, iż zwyczaj był taki w Modolu, aby co rok, a czasem i częściej, odmieniać meble, a ztąd<sup>222</sup> wniosłem sobie, iż sprawiedliwie czynią, gdy używają tak słabych obicia<sup>223</sup>. Drugi pokóy był ieszcze nieskończony. Stolarze usadzający posadzkę woskowaną, póty każdą tafłę tarli, póki twarzy swey iak w zwierciedle nie obaczyli. Chciałem przez tłumacza<sup>224</sup> pomówić z niemi o sposobie dawania posadzki w naszym kraiu, alem się dowiedział, iż nie rozumieją ięzyka, bo ich sprowadzono o kilkaset mil od Modolu, aby usadzili posadzkę. Trzeci pokóy był cały w boazeryach, które robiono w Angili, o siedmset mil blisko od Modolu. Te boazerye kosztowały 7000 gubolow; i chociaż nie przypadają do miary i są nadpsute w drodze, mocno iednak podobają się panu, dlatego że ie w Angili robiono. Czwarty pokóy był gabinetem kąpieli, którego model przysłano z Pazary o pięćset mil blisko od Modolu, kosztował piętnaście tysiecy gubolow. Piąty miał w sobie grotę sadzoną kamykami i skorupami z różnych kraiów sprowadzonymi. Daley szły pokoie równie kosztowne i tyleż osobliwości w sobie mające. Ostatnim był gabinet ciekawości z galeryą do ogrodu.

Wszedłszy do tego gabinetu, znalazłem w nim różne kollekcye tym droższe, im ie z odleglejszych kraiów sprowadzał *Kakiry ax Garo Bago*. Kraiowe produkta będące pospolite nie miały tam mieysca, oprócz pchły okowanej w łańcuch, którą naturalista żywił, sadzając na rękę, aby się pasła. Powiadano mi, co każda osobliwość kosztować mogła, i iak miarkowałem, gabinet ten z skorup, kamykow, *embryonow* i trawek kosztował 59201 gubolow, a roczne utrzymywanie iego 2600 czerwonych złotych naszych, rachując pensyą dla naturalisty i trzech pisarzów historyi naturalney.

Ciekawość mię wzięła, abym się dowiedział, o czym piszą ci historycy utopieni tak w swoiey *professyi*. Pierwszy z nich kończył wielką xięgę *in folio* o anatomii gąsienicy, iey chorobach i pożywieniu. Drugi, przez pięć lat zastanawiając się nad pałkami, dociekl, iż to stworzenie nauczyło ludzi kunsztu tkackiego i myśliców, iak stawiać sieci na zwierza, o czym napisał *dysertacyą* 5684 kart *in quarto maiori*. Trzeci na koniec, przez mikroskop uważając móla, dociekl, iak można rozmnożyć to stworzenie i napisał xiążkę bardzo ciekawą *in octavo maiori*.

Chciałem był wyjść iak najprędzey z gabinetu, gdzie zarażone powietrze *embryonami* i *spirytusami* oddech we mnie tamowało, ale naturalista, o każdym kamyku długo rozprawiając, póty mię męczył, pókim mu nie przyznał, iż głęboko docieka natury.

Wyszedłszy z gabinetu, poszedłem oglądać ogród, w którym znalazłem wszystko, czegokolwiek wymyśl ludzki i zbytek dokazać może. Natura, którą tam najbardziej chciano naśladować, zamieniła się w sztukę. Dwóch architektów pracowało około dziwnych rzeczy, których iednak dokazać nie mogli. Pierwszy chciał, aby kaskadę obrócić do góry, ale mimo różnych machin hydraulicznych<sup>225</sup> woda płynęła zawsze na dół. Drugi ustawicznie murując i ustawicznie wałąc, zostawiał domy rozrzucone, które, dlatego że były niedokończone, weszły w modę i wszędzie takie rozwaliny stawiano. Co do drzew i ziół, które w tym ogrodzie były, ponieważ Modolanie kochają się w dziczyźnie, te były bez żadnego owocu. Dlatego wety<sup>226</sup> są drogie w Modolu, bo ie sprowadzać muszą z zagranicznych kraiów.

Powróciwszy do pałacu, zastałem liczną kompanią<sup>227</sup>. *Kakiry ax Garo Bago* prezentował mię wszystkim pod imieniem *kontemkima* zwiedzającego cudze kraie. Wszystkie prawie damy obróciły na mnie oczy, ale nie umiejąc ięzyka i nie wiedząc zwyczajui, iakim

<sup>221</sup> *abym się spytał, dlaczego by tak słabe obicia dawano w tym kraiu?* — dziś popr. zdanie to, jako twierdzące, powinno kończyć się kropką, a nie pytajnikiem; tu: zachowano przykład daw. interpunkcji. [przypis edytorski]

<sup>222</sup> *ztąd* — dziś popr. ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>223</sup> *tak słabych obicia* — dziś popr. B.lm: (...) obić. [przypis edytorski]

<sup>224</sup> *tłumacz a. tłumacz* — dziś popr.: tłumacz. [przypis edytorski]

<sup>225</sup> *hydrauliczny* — dziś popr.: hydrauliczny. [przypis edytorski]

<sup>226</sup> *wety* — deser. [przypis edytorski]

<sup>227</sup> *kompanią* — dziś popr. B.lp r.ż.: kompanię. [przypis edytorski]

sposobem okazuje się grzeczność w Modolu, byłem z daleka, wszystkiemu się przypatrując.

Nayprzód cała kompania siedziała posępno<sup>228</sup> i czasem tylko dało się słyszeć iakie słowo; a ztąd<sup>229</sup> wnosilem, iż tak sobą nudzi, iak czasem u nas w Warszawie. Gdy dano karty, podzieliła się cała kompania na kilka mniejszych. Zdziwiony, iż ten wynalazek był także znany w tym kraiu, przypatrywałem się, iaki będzie koniec tey zabawki. Zdawało mi się, że był wpośród<sup>230</sup> Ziemiań, patrząc na to, co robiono z kartami. Tam, gdzie była gra w wielkie pieniądze, nie widać było ani podległości, ani uszanowania, ani względów, ani żadney litości; owszem wszystkich serca tak się stały okrutne, iż to, co czyniło przykreść iednemu, było dla drugiego radością. Młodzi kawalerowie tak się zgrywali do ostatniego iak u nas, a damy tak traciły czas, zdrowie i honor i tak za nich mężowie płacić musieli iak i nasi niektórzy. Druga kompania złożona z dam i kawalerów dobrych była wzdychająca. Cztery damy i tyleż mężczyzn<sup>231</sup>, siedząc w osobnych kanapach i mdlejącym okiem poglądając na siebie, zachowały głębokie milczenie. Czasem tylko słyszałem słowa, które, iak mi kolega tłumaczył<sup>232</sup>, znały utyskiwanie na los i że iedno drugie nazywało okrutnym. Trzecią kompanią<sup>233</sup> składały damy i ieden kawaler, który iak tylko wszedł do pokoju, wszystkie go obskoczyły, aby oglądać suknię<sup>234</sup>, którą miał bardzo pięknie wyszytą. Kawaler nic nie mówił, ale każda dama o coś go pytała; on na to czasem „*tak jest*”, czasem „*nie*”, do iedney przemówił oczami, do drugiej głową, do inney uśmiechem pełnym tajemnicy. Wszystkie podawać sobie z ust do ust poczęły, iż jest rozumny i grzeczny. W samey rzeczy iego twarz i figura były wymową; jak tylko się pokazał, wszystko już powiedział. W czwartej kompanii siedziały trzy damy, które gadając o modach, iedna drugiej chwaliła suknię, a wszystkie trzy bawiły się pieskiem<sup>235</sup>. Piąta na koniec, złożona z kilku mężczyzn głęboko uczonych i dwóch dam dobrze znających interesa dworów cudzoziemskich, bawiła się około poprawy rządu, wypowiedania wojny i stanowienia pokoju. Gdy do tey kompanii przyniesiono gazetę, przystąpiłem także i ja z tłumaczem, chcąc wiedzieć, iakie były nowiny w tym kraiu, i iak mi powiadał, to w sobie zawierały.

„*Z Montgotu dnia trzeciego czerwca*. Flotta nasza napowietrzna krążąca między 42. i 43. gradusem<sup>236</sup>, złożona z dwudziestu pięciu balonów, z których siedm było o piętnastu, sześć o dziesięciu, a dwanaście o pięciu harmatach, doszła nieprzyjacielskiej floty. Po czterominutowej utarczce balony: *Orzeł*, *Gryf* i *Wspaniały* wpadły nam w ręce. *Wiatr* i *Ocean* spalone; a *Panna*, wytrzymawszy największy atak, przebita utraciła gaz i spadła na dół. Rachuię z obu stron zabitych 112, rannych 321, z których 164 felczerowie w lazaretach dorznęli, a 159 na całe życie zostało inwalidami”. „Otoż — pomyśliłem<sup>237</sup> sobie — równe głupstwo trzyma się Xiężycanów iak i nas Ziemiań, że się zabijają za cudzy interes”. Nowy iednak sposób woionania, którego wynalazek jest u nas dopiero w pierwszych początkach, wzbudził we mnie nadzieję, iż mogę ieszcze kiedykolwiek oglądać oyczyznę. Bo mimo wielkiego podobieństwa od Kraiu naszego, które znajdowałem w Modolu, zawsze iednak iako cudzoziemiec wzdychałem do mey oyczyzny. Reszta gazet zawierała w sobie wiele dat, a mało rzeczy... Około dwunastey przed północą usiedliśmy do stołu, bo zwyczaj jest w Modolu, iż w ten czas dopiero majątni spać idą, kiedy pospólstwo budzi się do pracy. Wieczera była na kształt wieczery naszych. Nayprzód cicho, potem<sup>238</sup> szmyr<sup>239</sup>,

Zabawa, Salon

Gra, Obyczaj

Słowo, Strój

<sup>228</sup>posępno — dziś: posępnie. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>ztąd — dziś popr. ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>wpośród (daw.) — dziś: wpośród a. pośród. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>tyleż mężczyzn — dziś popr.: tyłuż mężczyzn. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>tłumaczyć a. tłumaczyć — dziś popr.: tłumaczyć. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>kompanią — dziś popr. B.lp r.ż.: kompanię. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>suknię — dziś popr. B.lp r.ż.: suknię. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>wszystkie trzy bawiły się pieskiem — damy, które mężów swoich nie nazywają *kotkami*, iak był zwyczaj w Paryżu 1760, sprawiedliwie robią, że kochają pieski. Te stworzenia (mówi ieden) są osobliwsze. Panowie uskarżają się na służących, ci na panów, bogaci na rzemieślników, ci na bogatych, mężowie na żony, te na mężów, rodzice na dzieci, te na rodziców, kochanek na kochankę, ta przez dziwactwo na kochanka; a każdy swego psa chwali i daleko prędzey znaleźć można dobrego psa niż dobrego człowieka. W całej Warszawie ledwie jest kilka złych psów; pytam się poczciwych ludzi, iezeli liczba filutów nie jest daleko większa. [przypis autorski]

<sup>236</sup>gradus — stopień. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>pomyśliłem — dziś popr. pomyślałem. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>239</sup>szmyr — dziś popr.: szmer. [przypis edytorski]

daley słowa, których trudno było rozeznac, żarty po większej części bez dowcipu, fałszywe nowiny, złe sądzenie o rzeczach, trochę politykowania, a wiele obmowy<sup>240</sup>, przy końcu wieczerzy gadano o nowych słowach, które tak były dziwaczne, iak gdyby u nas zamiast Ziemi mówił kto: *podstłoneczna kraina*, zamiast strachu: *popłoch*, zamiast pięknie: *kraśnie*, zamiast organizacyi: *uczłonkowacenie*, zamiast kości odartych z skóry i ciała: *kościotrup*, zamiast dzidki do zębów: *zębodłub*... Ganiąo wszystkie książki, które wychodzą w kraiowym ięzyku, dlatego iż Modolanie te tylko czytać lubią, które im przywożą z stroiami i meblami, aby za nie wychodziły z kraiu pieniądze.

Nie znając dzieł, o których była mowa, bawiłem się tymczasem wypytywaniem nazwisk tych potraw i likworow, które były na stole. Supa<sup>241</sup> miała smak podobny do naszych sup z ryżu albo migdałow, ale mi powiedziano, iż o kilkaset mil od Modolu rodzą się te ziarna, z których ją robią, i dlatego że nie są produktem kraiowym, czynią potrawę tak pospolitą, iż ją w uboższych nawet domach widzieć często można. Inne półmiski zastawione mięsiwem były częścią z bydłat domowych, częścią z dzikich, które aby więcej kosztowały, trzymano je w zwierzyńcach, a znaczną część z dalekich stron zwożono do Modolu. Przyprawę tych wszystkich potraw o tysiąc mil sprowadzono do kraiu i aby wolno było iey używać, płacą za to Wabadanie obcym państwom, aby te więcej miały intraty na wojsko i gnębiły nim słabych sobie sąsiadów. Śrzodek<sup>242</sup> stołu był zastawiony piramidami, których nie robiono w kraiu, ale że były kruche i że je gdzie indziej robią, dlatego zwyczaj jest stawiać te ozdoby po wszystkich stołach. Między likworami nie było, iak mi powiadano, likworów produktu kraiowego. Doktorowie, którzy wolą pić zagraniczne, decydowali, iż kraiowe są szkodliwe zdrowia i krew zapalają. Dano na koniec wety, podczas których naszym sposobem z różnych butelek zaczęło się zdrowie. Rozumiałem, że czytał słownik geograficzny, gdy mi powiadano imiona tych narodów, które się składały na te wszystkie zbytki i gdyby mi był pierwszego dnia zaraz nie ostrzegł kolega, iż ten kraj jest nayuboższy we wszystko, rozumiałbym był, że ma kilka portow napelnionych okrętami, które mu zewsząd dowożą produktow zagranicznych.

Gdy się rozieżdzać poczęła kompania, powróciłem i ja do domu z wielką chęcią uczenia się języka. Jakoż w krótkim czasie dawszy sobie pracę, a często obcując na wielkim świecie, zrozumiałem mówiących i sam iakokolwiek<sup>243</sup> nauczyłem się mówić.

## ROZDZIAŁ XIX

Będąc raz na obiedzie u młodey mężatki starającej się o rozwód, dlatego iż ieden młody kawaler bardziey się iey podobał niż mąż, z którym już cztery lata przeżyła, nie mogłem się wydziwić, iż przy dobrej cerze i apetycie, który miała, uskarżała<sup>244</sup> się iednak na słabe zdrowie. Chciałem iey wyperswadować, iż ją nic nie boli. Ale im bardziey starałem się wybić iey to z głowy, tym więcej poznać mi dawała, iż się uraża. „Cóż to za choroba?” — spytałem się doktora, który powracał z pokoju, dokąd dla słabości swey udała się pani, zostawiając<sup>245</sup> mię samego. „Jest to złe — odpowiedział — które się trzyma wielu dam naszych, dlatego iż iak by nie było pięknie, gdyby kto powiedział damie maiącej wiele tuszy, że jest otyła, tak równie nie jest przyzwoitą rzeczą, gdy kto śmie mówić, iż jest czerstwego zdrowia. Od tego czasu, iak mała ręka, mała noga i małe usta weszły u nas w modę, nastalo także i małe zdrowie. Damy, które pokrzywdziła natura, dając im czerstwe siły, tak się starają defekt ten poprawiać, iak nieurodę, która ich trapi. Dlatego biorą iak nacyjęściej domowe lekarstwa, bo te czyniąc pleć delikatniejszą, osłabiają ich siły. Te, którym *negliz*, *dezabil* i chustką związana głowa jest do twarzy, nie wychodzą nigdy z defektu, który w tym stroiu wdzięków im przydaie. My, doktorowie, nie chcąc się im narażać, gdybyśmy mówili, iż są zdrowe, wtenczas kiedy ich nic nie boli, nazywamy tę słabość migreną, spazmami, waporami... a dogadzając ich żądaniom, wysyłamy je o sto

<sup>240</sup>żarty po większej części bez dowcipu, fałszywe nowiny, złe sądzenie o rzeczach, trochę politykowania, a wiele obmowy — *Candide* [Voltaire'a]. [przypis autorski]

<sup>241</sup>supa (fr. *soupe*, ang. *soup*) — dziś: zupa. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>śrzodek (daw.) — dziś: środek. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>iakokolwiek — dziś popr.: jakkolwiek. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>uskarżać — dziś popr.: uskarżać. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>zostawiając (daw.) — dziś: zostawiając. [przypis edytorski]

Uczta, Jedzenie, Obyczaje

Dama, Zdrowie, Moda,  
Choroba, Lekarz, Obyczaje

mil od mężów, aby wypily dwie szklanek wody gorszkiej<sup>246</sup> lub słoney. Jest to lekarstwo uśmierzaące ból do czasu, ale co rok ie ponawiając, leczą się na koniec, przyszedłszy do pewnego wieku”.

Ciekawość mię wzięła spytać się doktora o ten kraj, do którego damy modolskie tak często zwykły iężdzieć<sup>247</sup> dla szukania zdrowia. „Jest to mieysce — odpowiedział — otoczone górami i wodami, gdzie powietrze ściśnione niełatwo się odmienia i napełnione iest niezdrawemi exhalacyami<sup>248</sup>. Ale szukanie zdrowia przyrównać można do tych, którzy płyną po morzu, aby się zbogacili; tysiąc w tey podróży ginie, a ieden z nich staie się bogatym. Wszyscy chorzy, którzy się tam udaią, ieden gatunek choroby cierpią umysłu, a nie ciała, ponieważ rozumieią, iż dwie szklanek<sup>249</sup> wody gorszkiej lub słoney uczynią ich nieśmiertelnemi”.

Zdziwiłem się, słysząc pierwszy raz tak mówiącego doktora. Ustały tymczasem spazmy i wapory. Wprowadzono mię do pokoju, gdzie *kontemkima Dymola* (tak się nazywała pani domu tego) w głębokich utopiona myślach, reszty ieszcze spazmów pozbywała wzdychaniem. Gdym usiadł przy niey proszony, zaczęły się nayprzód narzekania na słabe zdrowie. Przyświadczałem (nauczony), że iest delikatne. Potym indukta<sup>250</sup> przeciw skąpstwu męża; a iako sędzia uproszony w tey sprawie, ferowałem dekret według indukty. Na koniec po słodkich uśmiecach, wdzięczeniach i oświadczeniu mi przyiaźni, nastąpiło smutne wyznanie potrzeb i niedostatku. Miętkie serce i hoyność moja nie mogły znieść tak gorszkich narzekań. Zostawiłem pierścień mój brylantowy, który się mocno podobał *Dymoli*, a na dowod, iż tknięty byłem icy losem, pożyczyłem 800 gubolow i odesłałem nazad kartę<sup>251</sup> w dzień icy imienin.

W tym kraiu, gdzie wszystkiego dokazać można, kto ma pieniądze, byłem powszechnie kochany; rozum, grzeczność i sentymenta<sup>252</sup> naypiękniey się wydaia, gdy na kształt drogich kamieni są osadzone w złoto. Ale żyiać hoynie, skarb mój, chociaź niezmierny, nie był iednak iak źrzodło, które nie wysycha nigdy. Dokazałem tego, co mi się zdało rzeczą dziwną w Polsce, iż w krótkim czasie można strwonić wielki majątek.

Nieprzyuczony do zastanowienia się nad wydatkiem i pomyślenia nadal o życiu, używałem wszystkiego bez trosków<sup>253</sup>, tak iak ci wszyscy, którzy trwonią fortunę. Po całym Modolu głośno gadano o moiey hoynosci i sami tylko roztropni, których wszędzie mnieysza iest liczba, śmiali się z zbytków moich i wytykali mię palcem iako człowieka, którego nieroztropność wkrótce w niedostatek wprowadzi. Zgiełk, w którym żyłem dotąd w Modolu, nudzić mię iuź zaczynał, tak iż przez dziwactwo wrodzone nam wszystkim ludziom chciałem szukać dla siebie odmiany. A że zabawa z uczonemi bywa naymilszą rozrywką, tą myślą wyszedłem raz *incognito* z domu; aby ukryć wielkość moią i tak z mądremi obcować, iak równy zwykł przestawać z równym.

## ROZDZIAŁ XX

Naypierwszy dom, do którego wszedłem, miał na sobie napis: *Tu się otwiera rozum*<sup>254</sup>. Zdziwiłem się, widząc tam ludzi tak roztargnionych i utopionych w myślach, iż żaden się nawet nie ruszył do mnie, aby mię przywitał. Przystąpiłem blisko, pytaiać się iednego, dlaczego by tak mocno był zamysłony nad linią krzywą, przy której była linia prosta. „Ta figura — rzekł iak oczucony z letargu — chociaź mało ma kryślenia, tyle iednak własności mieć w sobie może, iż całe życie krótkie iest, aby ie wszystkie poznać”. Zastanowiłem się z podziwieniem, patrząc, iż ci ludzie inaczey myślą iak geometrowie sielańscy; bo zamiast *praktyki*, o którą się tam naybardziej staraia, sądząc większą część *teoryi* za niepotrzebny mozół głowy, pisano traktaty o *sekcjach konicznych*, o *kwadraturze cyrkulu*, o *xiężyczku*

<sup>246</sup>gorszki (daw.) — dziś popr.: gorzki. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>iężdzieć — dziś popr.: jeździć. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>ekshalacje — wyziewy. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>dwie szklanek — dziś popr.: dwie szklanki. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>indukta — właśc. *indukci*: wniosek; wniesienie sprawy do sądu. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>karta — tu: weksel; dokument poświadczający zaciągnięcie pożyczki. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>sentymenta — dziś popr. forma M.lm: sentymenty. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>trosków (daw.) — dziś popr. D.lm: trosk. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>(...) dom, do którego wszedłem, miał na sobie napis: „Tu się otwiera rozum” — powróciwszy do kraiu, czytałem opisanie podróży Guliwera. Czytelnik znaiący to pismo przyzna mi, iż między nim i moim nie ma żadnego podobieństwa oprócz prawdy, którą równie iak tamten historyk starałem się zachować. [przypis autorski]

Zdrowie, Podróż

Dama, Pieniądz,  
Grzeczność

Pieniądz, Bogactwo

znany u nas pod imieniem *Hypokrata*, o *wielościach nieskończenie małych*... Naybardziejzie zaś starano się o to, aby dowody każdego *teoremu* były nowe i osobliwsze i mniej dbano o krótkość i jasność, byleby coś niepospolitego powiedzieć. Gdy się przypatrywałem takim dziwotworom, iak są *parabola*, *hyperbola*, *assymptot*, *ordynaty*, człowiek iakiś nago biegnący z rynku wpadł do tego domu i iak zaślepiony, potrąciwszy mię, wrzeszczał: *znalazłem, znalazłem*. „Coż to za szalony — spytałem się — który...”. Nie dał mi daley mówić człowiek stojący przy mnie. „Jest to — rzecz — największy nasz nauczyciel, który wynalazł coś wielkiego w naszej umiejętności, a nie mogąc umiarkować w sobie ukontentowania, wybiegł nago z kąpieli<sup>255</sup>”. „Coż za potrzeba — powiedziałem — aby ten wasz wielki człowiek biegał iak szalony nago po rynku i roztrącał ludzi?”. Wyszedłem ztamtąd<sup>256</sup> rozgniewany i przeświadczony u siebie, iż ta umiejętność *otwierająca rozum* zacieśnia go raczej i wprawia w roztrągnięcia; tak dalece, iż im bardziej się w niey zatapia, tym dziwaczniejszym czyni człowieka.

W tym samym domu była osobna sala mająca napis: *Gwiazdy rządzą ludźmi*. Rządca tej sali, mając oczy przewrocone do góry, nie postrzegł mię wchodzącego i idąc po coś śpieszno, tak mocno mię głową w nos uderzył, że mi się krwią oblał. Zastanowiwszy się trochę, przywitał mię, iż przybycie moje *jest dla niego nową kometą*. Przystąpiłem, abym oglądał wszystkie narzędzia, które, iak powiadał, przybliżały do niego ciała niebieskie i mierzyły ich wielkość. Pokazał mi mapy geograficzne Ziemi naszej tak podzieloney, iak my Ziemianie podzielili Xiężyc, ale tak niepodobne do Ziemi, iak mapy nasze xiężycowe są niepodobne do niego. Plamy wielkie, które widział na Ziemi naszej, były, iak mówił, miejsca zapadłe i morza, a ztąd<sup>257</sup> dowodził, iż Ziemia bardzo mało ma na sobie mieszkańców i że będąc większą od Xiężycy, mieszkańcy iey muszą być<sup>258</sup> wzrostu nadzwyczajnego, figury niezgrabney i tępego rozumu.

Ośmiu ludzi wybladłych pisząc  $a + b - c = x$  wyznaczali odległość i wielkość wszystkich ciał niebieskich, a tyleż prawie opisywało ustawy obrotu planet<sup>259</sup>. Widząc oczywiste kłamstwo w tym, co mi prawił o Ziemi, nie mogłem wytrzymać, abym mu nie powiedział, że się mylił w swym zdaniu, ale on, pokazuiac mi  $a + b - c = x$ , nie dał się przeprzeć, aby Ziemia nasza była takiej wielkości, iakem mu powiadał.

Chcąc mię przekonać, że *obserwacje* iego były nieomyłne, wziął w ręce *teleskop* i przysunął go do oka, gdy obrócił do Ziemi naszej<sup>260</sup>: „Ah! Przyjacielu! — zawołał — coż widzę! Jaki nowy wynalazek! Ziemia ma przy sobie planetę podobną do zwierzęcia o długim pysku i ogonie... tak... o długim pysku i ogonie... Nie myślę się... Cztery łapy... plama ciemna koło ogona znaczy zapadłe miejsce...”.

Długo tym sposobem gadając do siebie i przypatrzwszy się dobrze zapadłemu miejscu przy ogonie, zostawił *teleskop* i porwał się do pisania. Miałem cierpliwość, że czekał aż do końca, bo rzecz szła o naszą Ziemię, która mię mocno obchodziła.

Gdy skończył pisanie swoje, prosił mię, abym usiadł i posłuchał *dysertacji*, którą napisał, mając ją porzucił do różnych akademii. *dysertacja* była długa. Nie chcąc nią tak nudzić czytelnika, iak mię znudził astronom, treść tylko iey wypiszę: ta nowa planeta przy Ziemi naszej, mająca pysk i ogon długi, cztery łapy i plamę ciemną przy ogonie, była okryta na kształt zwierzęcia włosem, co iak on nazywał, było grubą atmosferą, otaczającą tę nową planetę. Bieg iey był iak wszystkich planet od zachodu ku wschodowi, ale czas rewolucyj<sup>261</sup> roczney, iey wielkość rzeczywistą i co do oka, odległość od Słońca i inne

<sup>255</sup>największy nasz nauczyciel, który wynalazł coś wielkiego w naszej umiejętności, a nie mogąc umiarkować w sobie ukontentowania, wybiegł nago z kąpieli — czytelnik wie, iż nasz Archimedes toż samo uczynił. [przypis autorski]

<sup>256</sup>ztamtąd — dziś ubezdźwiecznione: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>ztąd — dziś popr. ubezdźwiecznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>będąc większą od Xiężycy, mieszkańcy iey muszą być — jest to jeden z przykładów niepoprawności składniowej, częściej u M. D. Krajewskiego, jak również w piśmiennictwie epoki: między zdaniem zachodzi niezgodność podmiotów. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>planeta (daw.) — dziś popr.: planeta. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>wziął w ręce teleskop i przysunął go do oka, gdy obrócił do Ziemi naszej (...) — może mię kto zagadnąć, iak ten astronom mógł dzień czynić obserwacje? A ia się pytam, iak ie można czynić w nocy bez omyłki? Jeżeli w ten czas zamiast karła widzimy olbrzyma, zamiast niziny przepaść, iakież olbrzymy i przepaści widzimy w ciałach niebieskich? Ale doktorowie i astronomowie nigdy się nie myślą. Pierwsi, bo iak mówi Mollier, żaden z umarłych nie przyszedł się skarżyć na ich nieumiejętność. Drudzy, bo nikt tam nie był, o czym oni piszą. [przypis autorski]

<sup>261</sup>rewolucja (daw., z łac.) — obrót. [przypis edytorski]

własności zostawiał dociekaniu współkolegów swoich, to tylko ostrzegając, sobie, aby ta planeta nosiła jmię moje, dlatego iż szczęśliwe zdarzenie, wprowadziwszy mię w dom iego, było mu powodem do iey odkrycia.

Ciekawy częścią oglądać tę nową planetę, częścią owe dwie plamki iasne na Ziemi, które w Sielanie brałem za dwie wieże *Świętego Krzyża*, przysunąłem się do *teleskopu*; ale fetor nieznośny tak mię zaleciał, że w mdłościach padając, obaliłem *teleskop*. Ten przypadek dał nam obóm poznać, iż nowa planeta, którą astronom widział, była mysz zdechła w iego *teleskopie*. Wszedłem z śmiechem, mając na myśli baykę o górze rodzącej, której plód długo oczekiwany skończył się na myszy.

Obok tego domu był drugi, mający napis *Skrytościom natury*. Wszedłszy do niego, obaczyłem sal kilka wielkich, które napelnione były różnemi rzeczami. W pierwszej widziałem zwierzęta różnego rodzaju. W drugiej ptactwo. W trzeciej robaki latające i czołgające się. W innej rośliny, kruszcze<sup>262</sup>... Ostatnia była napelniona *recypiensami*, kulami szklanemi, butlami, leykami, rurkami i szkłem różnego kształtu. Cztery pierwsze sale były w wielkim porządku, ale te rzeczy, które w sobie miały, tak gruba mgła okrywała, iż ledwie ie z nazwisk można było rozeznąć. Z tym wszystkim rządcą domu tego i domownicy upewniali mię, iż mimo tej mgły wszystko iasno widzą. Dawano mi mikroskopy, okulary i różne szkiełka, ale przez nie nic więcej nie widziałem, tylko same domysły, które mi się snuły przed oczami.

Wprowadziwszy mię na koniec rządcą do ostatniej sali, w której były różne naczynia szklane: „Oto! — rzecz — droga, którą szukamy prawdy”. Pokazał mi, iak iskra elektryczna zabić może niewinną ptaszynę, iak dusić wszelkie żyjące stworzenia, wyciągając ztamtąd<sup>263</sup> powietrze, iak robić *gaz* wszelkiego rodzaju, iak magnes ciągnie do siebie żelazo, iak wszystkie ciała są ciężkie, ale mimo wszystkich doświadczeń, nie umiał mi powiedzieć: co to iest elektryczność? co *gaz*? co przymiot magnesowy? i ten, który wszystkie ciała czyni ciężkiemi? Prawda, że o tym długo rozprawiał, ale to wszystko było tylko domysłem. Nowość iednak rzeczy, których dotąd nie widziałem, wzbudziła we mnie ochotę, abym uczęszczał na to miejsce. Oświadczyłem chęć moją rządcy, a pożegnawszy go, udałem się dalej oglądać inne miejsca.

Gdym wychodził z tej sali, obaczyłem napis nad drzwiami w kącie będącemi: *Prawdzie i zlotu*. Ciekawość mię wzięła oglądać to miejsce, bo ktoż nie lubi prawdy i złota? Spodziewałem się, iż tam zobaczę skarby nierównie<sup>264</sup> większe, iak mi powiadano w szkołach o skarbach Krezusa; alem się zdziwił, gdym zamiast złota obaczył imbryki, kotły, alembiki, retorty i rekurwy poprzepalane ogniem i niezmierny fetor z siebie wydające. Rządcą tej sali wybladły, brudną twarz, ręce i suknie mający, na kształt owego, o którym czytałem w *Podróży Guliwera*, okropniejszy ieszcze czynił widok niż iego retorty i rekurwy. Prawda, że nie robił iak tamten chleba z rzeczy obrzydliwych, ale postać iego była równie okropna. Odważyłem się spytać go, dlaczego by był w tak nędznym stanie, umiejąc sekret robienia złota? Powiedział mi, iż w krótkim czasie spodziewa się innego dla siebie losu, iż iuż prawie dociekl sekretu robienia złota i że mu nie dostawało<sup>265</sup> tylko iakiejkolwiek pomocy pieniężney; do czego aby mię nakłonił, przydał, iż wiele dam modnych uczęszcza na iego lekcya, aby się nauczyły, iak robić złoto, zruynowawszy mężów.

Prosił mię potym<sup>266</sup> o pierścień brylantowy, który miałem na palcu, i aby dał poznać użyteczność swoiey nauki, tyle dokazał, iż mój brylant w dym się obrócił. Żał mi było pierścienia, ale chimik<sup>267</sup> więcej szacował sobie ten sekret niż mój brylant o czterdziestu karatach. Nie mogąc wyrwać się od niego, a bardziej omamiony tym, co mi prawil, dałem mu prezent w złocie na dokończenie *kamienia filozoficznego*, ale tytuł, który mu wszyscy dają: *Pako Smeros*, co znaczy „wasze łgarstwo”, dał mi poznać, iaki iest koniec tej umiejętności.

<sup>262</sup>kruszcze — dziś popr.: kruszce. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>ztamtąd — dziś ubezdźwięcznione: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>nierównie (daw.) — o wiele. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>nie dostawać (daw.) — nie starczać; brakować. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>267</sup>chimik — dziś popr.: chemik. [przypis edytorski]



Wszedłem potym<sup>268</sup> do domu, który miał napis: *Zdrowiu ludzkiemu*. Dom ten miał trzy wielkie sale. Pierwsza napelniona była elixierami, essencjami, mixturami, kroplami, proszkami, ziołami, *albumgrecurum* i assafetydą. Z tej sali były drzwi prosto do drugiej, gdzie obaczyłem pełno łóżek zaprzątionych choremi. Jak tylko wszedłem, drzwi się zamknęły, a na nich był napis: *Nikt ztąd<sup>269</sup> nazad nie wraca*. Przestraszony chciałem się gwałtem wyrwać, ale mię upewniono, iż ten napis do tych się tylko osób rozciąga, które tu wchodzą z rozkazu rządcy domu tego.

Co moment wypróżniano tę salę z ludzi, których wynoszono innemi drzwiami i tyleż na miejsce ich przynoszono drzwiami, które ja wszedłem. Sześciu ludzi dźwigało wielkie dzbany z essencjami i mixturami, które rządcia tej sali, zawiązane mając oczy, mieszał i dawał chorym. Skutek tego był osobliwszy. Jak tylko się napili, wielki fetor i hałas dał czuć w sali. Jedni dostawali biegunki, drudzy womitów, inni kaszlu, kichania, potów, gorączki, febry, maligny, klucia... rządcia cieszył ich<sup>270</sup>, że to jest dobrze. Pisał coś iedną ręką, a drugą liczył pieniądze.

Widząc go zatrudnionego, wszedłem do trzeciej sali, gdzie tych wynoszono, którym rządcia iść kazał. Cóż za widok!... W całej mojej podróży nic mi się nie zdarzyło okropniejszego iak to, com obaczył w tej sali. Sześć wielkich stołów było na środku, a przy nich tyleż ludzi mających ręce, twarz i fartuchy szkaradnie zbroczone krwią tych, których rąbali na ćwierci. Inni te ćwierci gotowali w kotłach i wymyte kości składali do kupy, aby pokazać, iak szkaradny jest człowiek po śmierci.

Nie mogąc wytrzymać fetoru i tak okropnego widoku, wszedłem śpieszno z tej sali, mając się ku<sup>271</sup> domowi. O kilka kroków ztamąd<sup>272</sup> usłyszałem w iednym domu wielkie stukanie na kształt stęp tłuczących sukno w foluszu<sup>273</sup>. Ciekawość mię wzięła spytać się, co by to było. Powiedziano mi, iż ten hałas robią prasy drukarskie, które chociaż zawsze iedną rzecz drukują, nigdy iednak skończyć iey nie mogą, dlatego iż wiele autorów tym się tylko bawi, aby z małych xiąg robili wielkie, a z wielkich małe. A że się tylko same tytuły i przedmowy odmieniają, dlatego trafia się pospolicie, iż tytuł, przedmowa i dzieło nie mają z sobą żadnego związku.

Byłem już blisko domu, gdym usłyszał wielką wrzawę ludzi kłócących się z sobą. Rzuciłem okiem w tę stronę, zkad<sup>274</sup> wychodził hałas i obaczyłem napis na domie: *Sprawiedliwości*. Zdięty ciekawością oglądania, iakim sposobem w tym kraiu odprawiają się sądy, wszedłem do tego domu, a przypatrzwszy się poznałem, iż sądy tego kraiu, chociaż nie we wszystkim, w wielu iednak rzeczach są podobne do naszych. Patronowie tak szarpiają sławę osób przeciwej strony w induktach, tak wikłają sprawę, czyniąc wybiegi prawne, i tak się bogacą iak u nas. Sędziowie zaś starzy mimo nieznośnego ich hałasu drzymają, a młodzi przez cały czas rozprawiają o tym, czym się bawili wczora, nie mają czasu słuchać tego, co im prawiają patrony. Instancje suszą im głowę niewywczasowaną po późnej uczcie. Listy rekomendacyjne przypominają im obowiązki przyjaźni i interesu, a wdówki i panienki, które się kłaniają, ciągną za sobą większą część serc miłosiernych.

Powróciwszy do domu, opowiedziałem koledze wszystko, co mi się zdarzyło widzieć. Ten, odmieniwszy zdanie, które miał przedtem o naukach, tym sposobem mówić do mnie zaczął: „Ludzie w tym kraiu chwytający się nauk są dwoiakięgo gatunku; jedni, którzy się ubiegają za odrobinami rzeczy niepożytecznych społeczeństwu ludzkiemu, tak iak my i nasi nauczyciele w Sączu, drudzy, którzy prace i przymioty swoje poświęcają na to, aby ich umiętność stała się użyteczną oyczyźnie. Tych liczba przedtem była tak mała, iż ich prawie nie znano w kraiu. Ale od wstąpienia na tron *Sagelima*, monarchy kochającego nauki, nastąpiła odmiana w całym narodzie. *Sagelim* wszelkie starania swoje przykładając do tego, aby kraj uszczęśliwił, sciągnął<sup>275</sup> do dworu swego ludzi mających pożyteczne przymioty; a zachęcając ich częścią przykładem swoim, częścią nadgrodą bu-

Lekarz

Literat, Książka

Sąd, Sprawiedliwość

Nauka, Władza, Król,  
Przemiana

<sup>268</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>ztąd — dziś popr. ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>270</sup>cieszyć kogoś (daw.) — tu: pocieszać kogoś. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>mieć się ku czemu — kierować się ku czemuś. [przypis edytorski]

<sup>272</sup>ztamtąd — dziś ubezdźwięcznione: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>folusz — tu: budynek (warsztat), w którym specjalnymi maszynami filcuje się sukno przeznaczone na płaszcz, kapelusze i inne tego rodzaju wyroby. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>ztkąd — dziś popr. ubezdźwięcznione: skąd. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>ściągnął — dziś zmiękczone: sciągnął. [przypis edytorski]

stów, obrazów i medalów, odmienił gust i sposób myślenia w narodzie. *Sapauso*, pierwszy powstając przeciw zepsutej wymowie i odważnie pracując około przywrócenia użytecznych nauk, zasłużył sobie od tego monarchy na wieczną pamiętkę, która go przesła<sup>276</sup> do potomności. *Sallirim*, pierwszy wskrzeszając [poezję] oyczystą i pracowicie piszący dzieje narodu swego, stał się godnym wielkich łask *Sagelima*, którego panowanie wślawia swą uczoną pracą. *Milorim*, słodkim swym wierszem i prozą przechodzący wszystkich, jest wzorem szczęśliwych wyrazów i dobrego pisania. Maią już Modolanie wiele dzieł użytecznych w swoim języku i chociaż są tacy, którzy ich nie lubią czytać, dlatego że się przyuczili do czytania tych tylko książek, które im przywożą z modami, może jednak to nastąpić z czasem, iż nie będą iędzić po rozum o kilkaset mil od Modolu”.

To, co mi kolega mówił o *Sagelimie*, wzbudziło we mnie ciekawość, abym oglądał jego oblicze. Prawda, iż ten monarcha i z oświecenia, i z natury łaskawy, dał do siebie przystęp łatwy każdemu, ale postać jego wspaniała i sama łagodność, którą każdemu okazując, zatrzymała mię w winnych obrębach czci ku takiej osobie. Nie mając ani tyle czola<sup>277</sup>, ile widziałem w tych, którzy mu się przykrzą, aby ich obsypywał łaskami, ani tyle próżności i impostury, abym się szczycił, sposobem współkolegów moich awanturników, żem był przypuszczony (iako oni piszą o sobie) do łaski i ścisłej konfidencji monarchów, przyznam się, żem z nim nigdy nie mówił.

Ale przestając na wewnętrznym szacunku przymiotów jego umysłu i serca, ciekawy byłem przynajmniej oglądać jego pokoje. Gdy wszedłem do pierwszego, obaczyłem w nim piękne obrazy, a nie wiedząc, co by znaczyły, spytałem się jednego z przytomnych<sup>278</sup>, którego skromność i powierzchowne ułożenie oznaczało człowieka niepospolitego rozumu. Ten widząc, żem był cudzoziemcem ciekawym poznać to, co honor czyni jego narodowi, odpowiadał mi dostatecznie na wszystkie zapytania; dowiedziałem się od niego, iż te obrazy wyrażały różne części miasta Modolu, które uczona ręka tak dobrze potrafiła, iż dziwić się potrzeba było sztuce. A to dając okazję dalszej rozmowie naszej, opowiedział mi, iż *Sagelim* przyciągnął do siebie zagranicznych malarzów i założył kosztem swoim szkołę, aby w niej krajoznawstwo młodzię<sup>279</sup> się mogła w umiejętności rysunku i rzeźby.

Przewodnik mój, prowadząc mię wszędzie, pokazywał staraniem *Sagelima* poczynione w pokojach odmiany. Ten, który miał w sobie obrazy dawnych królów tego narodu, zastanowił ciekawość moją. Ale przewodnik, prowadząc mię do innego, zdawał się najbardziej wzbudzać we mnie chęć oglądania. Pokój ten miał w sobie obrazy jakiegoś rycerza, który na czele wojska swego potykał się z nieprzyjacielem. „Oto — rzecz — król nasz, poprzednik *Sagelima*, który kraj ten i sąsiedzki odbroniwszy od nieprzyjaciela, uczynił imię swoje nieśmiertelne, a królestwo nasze ogromne nieprzyjaciółom. Wyrok rozrządzający państwami wyniósł w górę sąsiedzkie, a skłonił do upadku nasze. Uczyniwszy nas bezsilnymi dla niezgody domowej, zatrwożył wszystkich umysły i osłabił serca. *Sagelim*, stawiając nam przed oczy w tych obrazach wzory starożytnego męstwa, chciałby wzniecić w sercu każdego obywatela cnotę ziomka i monarchy swego, którego tu widzisz bohatyrskie czyny”.

Wprowadził mię na koniec przewodnik mój do wielkiej sali, która była pustą. Drzwi jej zalazłe paęcizną i krzesła zakurzone ocierano z wielkim pośpiechem, a posadzkę zbutwiałą, której szparami puszczała się trawa, poprawiano z pilnym staraniem. „Ten gmach — rzekł do mnie — jest miejscem, gdzie się zgromadza naród. Zaniedbany od lat kilkadziesiąt, gdy opuszczony groził upadkiem, *Sagelim* ocalił go roztropnością swoją i stara się przyprowadzić do dawnej ozdoby”. Wyliczając mi potym<sup>280</sup> inne starania tego monarchy, przydał, iż chwałę imienia swego na tym szczególnie zakłada, aby historia jego panowania była pamięcią łaskawości, poprawy praw, rządu i wskrzeszenia nauk, a nie iako innych królów epoką kłęk i krwi niewinnej rozlania.

<sup>276</sup>przesła — dziś popr.: prześle. [przypis edytorski]

<sup>277</sup>czolo — tu: czelność, śmiałość. [przypis edytorski]

<sup>278</sup>przytomny (daw.) — tu: obecny (*przy tym*, o czym mowa.) [przypis edytorski]

<sup>279</sup>cwiczyc — dziś popr.: ćwiczyć. [przypis edytorski]

<sup>280</sup>potym — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ XXI

Może kto, czytając rozdział poprzedzający, znajdować będzie jakieś podobieństwo Modolu do naszej Warszawy. Przyznam się, iż ja sam byłem tego zdania, częścią iż wszystkie wielkie miasta są podobne do siebie, częścią iż dobrzy królowie w jakimkolwiek kraju nie różnią się cnotą dobroczynności od naszych Traianów i Henryków IV. Ale ponieważ z przywar miast wielkich nie można nic stanowić o całym narodzie, daruję mi czytelnik, że w opisanu moim to tylko znajdować będzie, co się ściąga do samego Modolu. Podróż moja do tej stolicy była na kształt podróży wielu iadących do Paryża, którzy pocztą tak śpiesznie jak ja w moim balonie przebiegłszy kilkaset mil kraju, powracają nazad, poznawszy tylko miasto stołeczne, a nie kraj, w którym zostawali. Z tym wszystkim każdy to przyzna, iż zachodzi wielka różnica w obyczajach i sposobie myślenia między mieszkańcami po wsiach i osiadłymi w stołecznych miastach. Też samą różnicę upatrywałem także w tym kraju, o którym piszę. Nayprzód bowiem co do wierności małżeńskiej, chociaż wszyscy jednym sposobem przysięgają na nią, wielu jednak tak żyje w Modolu, jak gdyby im nasz Plato przepisał prawodawstwo; a jeżeli który z mężów znajdzie się tak śmieszny, iż coźkolwiek troskliwości okazywać zechce o wierność żony swojej, to bywa pospolicie najpierwszą przyczyną do rozwodu.

Co do wychowania młodzieży, Modolanie podobnym sposobem myślą, jak wielu w kraju naszym, iż nie ma nikogo w całym królestwie, aby umiał nauczyć ich dzieci, jak mają być cnotliwymi ludźmi i dobrymi obywatelami. Dlatego starają się o cudzoziemców, którzy nie mając innego sposobu do życia, idą tam, gdzie im więcej płacą, aby uczyli dzieci przykładem swoim, jak mają rzucać oyczyznę, ganić rząd, prawa, zwyczaje, sztydźć z obrządków religii i mieć to za przesadę, cokolwiek się ściąga do obyczajności i cnotliwego życia. W czternastym roku, gdy nic więcej nie umie młodzież tylko ten język, którym o pięćset mil mówią od Modolu, wysyłają ją rodzice do obcych krajów, aby tak jak młódź nasza przeiawszy wszystkie przywary tych mieysc, które odwiedza, niezdolną do niczego dla<sup>281</sup> rozpusty powracała nazad. Tacy kawalerowie przyuczeni do wolnego życia, mają sobie za niewolę<sup>282</sup> żenić się, bo rozwiązłość nie daie im poznać szacunku związków małżeńskich; uciekają przed życiem wiejskim, bo w Modolu żyć mogą bez przymusu; a nieprzyuczeni do podległości, idą przeciw woli rodziców, żenią się bez miłości i rozwodzą z dziwactwa. Cnota obywatelstwa jest u takich młodych wyobrażeniem metafizycznym. Nayprzód dlatego, iż iey nabyć nie mogli od przychodnich nauczycielów, po wtóre, iż sami niektórzy rodzice starają się zawczasu tym zdaniem dzieci swoje napawać, że Wabadanin nigdy już nie będzie ogromnym nieprzyjacielowi swemu, że sława imienia tego narodu skończyła się na walecznych przodkach, których oręża i odwagi lękały się sąsiedzkie narody.

Edukacja córek jest także osobliwsza. Ponieważ nie jest zwyczajem u Modolanek zatrudniać się dziećmi i gospodarstwem, ale tylko starać się o to, aby się podobać i mieć wielbicielów, uroda (jak już powiedziałem) jest u nich najpierwszą zaletą. Dlatego wszystkie, tak ładne, iako i nieurodziwe, noszą od lat sześciu ciasne sznurówki<sup>283</sup>, które chociaż je czynią po większej części garbatymi, bladymi i słabymi, że jednak szczupłość u nich pięknoscia, wolą być garbate, blade i słabe, byleby były szczupłe. Nim zaczną poznawać rzeczy, matki i nauczycielki usiłują jak najwcześniej otwierać im rozum, co dzień to powtarzając, aby się starały przypodobać płci męskiej. Ta chęć tak daleko się w nich rozciąga, iż wyiawszy przymioty serca, o które mniej dbają, starają się o jak największą naukę. Niektóre z nich uczą się znać dobrze interesa dworów cudzoziemskich i przez czytanie romansów i dzieł teatralnych nabierać zdań wysokich i bohateriskiey<sup>284</sup> miłości. Inne nie przestając na tym, uczą się głębokich umiejętności: logiki, fizyki, matematyki, a nawet i chemii (jak powiedziałem), aby umiały robić złoto, gdy zruynują mężów. Tak wydoskonalone albo wydadzą je rodzice za mąż mimo ich woli, albo gwałtem wtrącają do szarastu, aby nie wiedziały, jak się bawią ich matki. Tam żyjąc, spiewać muszą, aby im nie

Dzieciństwo, Nauka,  
Obyczaje, Syn

Córka, Nauka, Obyczaje,  
Kobieta

<sup>281</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>niewolę — dziś popr. forma B.lp r.ż.: niewole. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>sznurówka — tu: sznurowany gorset. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>bohateriski — dziś popr.: bohaterki. [przypis edytorski]

było tęskno i tym się tylko cieszą, że choć zamknięte, wiedzą jednak o wszystkim, co się dzieje za ich szarastem.

Prawo, przychylające się we wszystkim do wolności płci żeńskiej, nie zakazuje im wspólnie się ogadywać. Nayprzód dla tej przyczyny, iż trudno im tego zabronić; po wtóre, iż kobieta, która oskarża drugą o życie wolniejsze, może być oskarżoną o toż, przez *prawo wet za wet*.

W rozrywkach swoich Modolanie są osobliwi. Zdają się o tym tylko myśleć, aby im czas wesoło upływał. Jednakże ich wizyty, rozmowy, gry i posiedzenia są tak nudne, iż je nazwać można tęsknotą i melancholią ludzi pograżonych w zgryzotach. Damy nie lubią wielkich kompanii, bo w nich nie znajdują rozrywki. Unikając przed wielkim zgielkiem, szukają małych schadzek, aby w nich bardziej jeszcze tęskniły. Muzyka, która jest wielką częścią ich edukacji, nudzi je, iak tylko pójdą za mąż, podobne do ptaszków, które wyuczone z młodu śpiewają, póki są w klatce, ale gdy szczęściem drzwiczki się otworzą, wyrwane na wolność latają z miejsca na miejsce i wkrótce tak świergotają iak inne.

Widowiska teatralne mają wiele podobieństwa do naszych. Tak w mgnieniu oka ludzie zostają się bogami, a bogowie ludźmi, iak u nas; tak obiekta przychodzą do ludzi, nie ludzie do nich, i tak usuwa się morze, a na miejsce jego pokazuje się pałac, las, skały, ogród... iak i na naszych teatrach. *Parter* u nich tak iak i u nas jest nayszybszym miejscem, bo tam można wszystkich widzieć i być widzianym od wszystkich. Prawda, że jest nayszybszym dla szmeru i ustawicznego gadania, ale ponieważ bilet *parterowy* najdroższy się płaci, z tej przyczyny miejsce to mają za nayszybsze. Fircykowie tak używają bez potrzeby lornetek, aby udawali osłabiony wzrok czytaniem, iak robią i nasi, ale los ich jest wszędzie jeden; tak się z nich tam słuszni ludzie śmieją, iak tu z nich szydzą tym końcem<sup>285</sup>, aby się poprawili.

Często bywając na teatrze, dziwowałem się, iak można było pogodzić zdanie powszechne: iż to miejsce jest poprawą obyczajów i przywar wieku, z tą moralnością, którą tam słyszałem. Nayprzód osnową każdej komedii i opery jest u nich intryga miłosna, która bardziej jeszcze przewraca głowę niż czytanie naszych amorycznych romansów. Z tym wszystkim są takie matki, które prowadzą córki swoje, aby się tam zawczasu uczyły, iak żona oszukuje zazdrosnego męża, iak córka kocha się bez wiedzy rodziców, iak naznacza miejsce do gadania z kochankiem, iak sobie postępuje, aby ukryła swój fałszywy charakter...

Co do baletów, te we wszystkim są podobne do naszych. Piekło, którym wyrok religii straszy bezbożnych, aby boiaźń jego odprowadzała ich od złych czynków, jest widokiem tak iak i u nas sprawującym rozrywkę. Diabli i diabllice tak skaczą, porywając duszę, iak i na naszych teatrach, i tak im klaskają iak u nas. Naywiększa zaś umiejętność baletnic zależy<sup>286</sup> na tym, aby stojąc na jedney nodze drugą zadierały do góry i pospolicie wtenczas im nayszybszym klaskają, kiedy nayszybszy zdają się wstyd obrażać.

Oprócz teatru mają jeszcze Modolanie inne widowiska, na które patrzą z równym prawie ukontentowaniem. Takie są: tańcujących wysoko na tak szczupłym miejscu iak jest palec u nogi. Ci ludzie, ćwicząc się w tej sztuce dziwney i niepożyteczney, wystawiają na niebezpieczeństwo życie i uczą patrzących na nich, iż śmierć albo kalectwo człowieka jest rzeczą bardzo małą.

Pospólstwo ma także swe rozrywki. Wielu tułających się po świecie, którzy nie chcą pracować i szukają sposobu, iakby żyć z cudzey pracy, męczą różnie zwierzęta, aby na dwóch łapach chodziły; tak wyuczone prowadzą za sobą i nayszybszy udają się do Modolu, bo tam nayszybszy im płacą za to, że pokażą, iak pies brał kiiem, aby na dwóch łapach chodził. Ci tułacze, nosząc z sobą marynetki, kubki gugiarskie<sup>287</sup>, katarynki, cienie, fairwerki, loterye, oszukują pospólstwo i z bogaceni ciekawością podobnych sobie próżniaków, wychodzą majątnymi z Modolu.

Mimo zbytku mieszkańów i okazałości miasta, widzieć się jednak daie tak wielka nędza, iż spojrzeć trudno bez litości i podziwienia. Większa część ulic okryta jest nędznymi leżącymi w barłogu, którzy ięczą, żebrząc miłosierdzia. Z tym wszystkim widok ten codzienny tak przyuczyl oczy patrzących, iż wielu miaa nędznych bez uczucia nayszybszy

<sup>285</sup>tym końcem — tu: w tym celu. [przypis edytorski]

<sup>286</sup>zależać na (daw.) — tu: polegać na. [przypis edytorski]

<sup>287</sup>gugiarski — dziś popr.: kugiarski. [przypis edytorski]

Zabawa, Dama, Muzyka,  
Ptak

Teatr, Obyczaje

Taniec, Artysta

Zabawa

Lud

Bieda, Miłosierdzie

litości. Ubożsi wesprzeć ich nie mogą dla niedostatku, a mądrzy, nie doświadczwszy, co jest nędza, nie znają, co jest litość. W tym stanie zapomnieni dają pochop myślenia cudzoziemcom, iż Modolanie nie mają w sobie ludzkości. „O! cnotliwy narodzi sielański — myślałem nieraz — cóż byś powiedział na to, gdybyś widział podobne tobie iestestwa w zapomnieniu i nędzy zostawione wpośród zbytkujących w rozkoszach?”. To prawda, że te uwagi mnie samemu nie prędzej przyszyły do głowy, aż gdy niedostatek coraz bardziej uczuć mi dawał potrzebę.

## ROZDZIAŁ XXII

Namieniłem<sup>288</sup> już wyżej, iż skarby moje, chociaż znaczne, niknęły coraz bardziej, a ztąd<sup>289</sup> poszło, iż i dwór mój zmniejszać się począł, tak iak tych wszystkich, których odstępnią słudzy z bogaceni marnotrawstwem panów, gdy nie widzą już dla siebie dalszej nadziei zysku. Nie chcąc się wystawiać na wzgardę i te wszystkie przykrości, których doznają mądrzy po odmianie szczęścia, ułożyłem puścić się do Sielany i albo zostać tam na zawsze, prowadząc życie tak spokojne iak pierwey, albo zdobywszy nowych skarbów, powrócić do Modolu i żyć skromniey iak dotąd. Tą myślą wysłałem kolegę do tego kraiu, gdzie wynalazek balonów przyprowadzono do doskonałości tak szkodliwej rodzajowi ludzkiemu, iak są floty nasze złożone z liniowych okrętów. Ale oczekując z niecierpliwością powrotu kolegi, odebrałem niepomyślną wiadomość, iż upadek z balonu o śmierć go przyprowadził.

Zostawiony sam sobie, gdy coraz gorzej szły interesa moje, postanowiłem myśleć skuteczniej o ułożonej podróży do Sielany. Że zaś kray ten (iak powiedziałem) iest otoczony morzem i nie ma żadnego związku z innymi narodami, nie widziałem lepszego sposobu, iak puścić się w balonie. Zacząłem więc robić około niego tym samym sposobem iak pierwey w Sielanie, a gdy był skończony, opatrzyłem się w żywność i tyle wzięłem z sobą *gazu*, ile by wystarczało na tę całą podróż. A że szczęście moje zależało nie tylko na tym, abym trafił do Sielany, ale też, abym tak przypadł do serca mieszkańcom kraiu tego, iak pierwey miałem szczęście podobać się Satumowi, wzięłem na siebie iak najprostsze suknie, abym zbytkiem stroiu nie obrażał skromności oszczędnego narodu. Takim sposobem wszystko rozrządziwszy, puściłem się szczęśliwie w podróż, tegoż samego dnia, iak niegdyś porzuciłem był<sup>290</sup> Warszawę.

Czas pogodny i wiatr od zachodu, dając balonowi dyrekcją<sup>291</sup> ku Sielanie, cieszył mię nadzieją, iż wkrótce kray ten oglądać będę. W kilku minutach zniknął mi z oczu Modol, a balon mój im bardziej się wznosił w górę, tym większej szybkości zdawał się nabierać. Nie umiając trzymać się szredniey<sup>292</sup> drogi, byłem na kształt Faetona, o którym mi często prawiono w Sączu, iż nie mogąc wstrzymać ognistych koni, wypadł z złotego wozu uderzony piorunem. Tak iak porwany siłą iakąś gwałtowną w krótkim czasie straciłem przytomność.

Przyszedłszy do siebie, obaczyłem się wpośród<sup>293</sup> ludzi dawających mi pomoc i wyciągających mię z morza na okręt, w którym sami byli. Najpierwsza myśl przysła mi do głowy, abym się spytał o kray, w którym zostawałem, ale nie rozumiejąc ich ięzyka, powziąć nie mogłem żadney wiadomości.

Wprowadzono mię do izby rządcy okrętu, który coś do mnie mówił nieznanym także ięzykiem. Odpowiadałem mu najprzód temi dwoma, których się nauczyłem w odkrytych kraiach. A gdy nie tylko tych, ale żadney z ziemskich, które iak umiałem, zdawał się nie rozumieć, zacząłem mu pokazywać znakami, że stan mój godzien iest politowania. W tym usłyszałem kilkokrotne strzelenie z harmaty, na które z okrętu naszego tyleż razy odpowiedziano. Wybiegł rządcą z izby, za którym iak także wyszedłszy, obaczyłem brzeg i fortecę, do której okręt nasz zawiać począł.

Niechaj osądzi czytelnik, iaka była moia radość, gdy się dowiedział, przybwszy do brzegu, iż ta forteca iest Minda będąca o milę od Gdańska, dokąd holenderski kupiec,

<sup>288</sup> *namienić* — dziś popr.: nadmienić. [przypis edytorski]

<sup>289</sup> *ztąd* — dziś popr. ubezdźwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>290</sup> *porzuciłem był* — konstrukcja daw. czasu zaprzeczonego. [przypis edytorski]

<sup>291</sup> *dyrekcyja* — tu: kierunek. [przypis edytorski]

<sup>292</sup> *szredniey* (daw.) — dziś popr.: średniej. [przypis edytorski]

<sup>293</sup> *wpośród* — dziś: wpośród a. pośród. [przypis edytorski]

płynąc po zboże, przypadkiem dla mnie osobliwszym, obaczył mię lecącego z moim balonem i zanurzonego w morzu ratował na okręt. Prawda, że mię to martwiło, iż ubogi wracałem do oyczyzny, ale zastanawiając się nad temi wszystkimi nieszczęśliwościami, które mię spotkać mogły w tej podróży, gdybym się był dostał w nieznaome kraie albo wpadł w ręce handlujących ludźmi, albo na koniec wpośród skał iakich rozbity został bez ratunku, dziękowałem Opatrzności, iż mię zdrowego przywróciła do moiej oyczyzny.

Przypłynąłem nazaiutrz do Gdańska, gdzie podziękowawszy kupcowi za ludzkość, sprzedałem mu pierścień mój brylantowy, ostatni zabytek skarbów wywiezionych z Sielany i wsiadłszy na statek powracający z Gdańska, stanąłem piętnastego dnia w Warszawie.

Nadwężone zdrowie fatygą potrzebowało pomocy. Obrałem sobie dworek na przedmieściu, którego gospodarz, niedawno osiadły w Warszawie, nie zapomniał był ieszcze owej ludzkości wieyskiej, której nie znają mieszkańcy miast wielkich. Ten, odwiedzając mię w chorobie, gdy się dowiedział o jmieniu moim i o przypadkach, które mu opowiedziałem, miał o mnie staranie oycowskie, ciesząc mię nadzieją polepszenia losu, byleby tylko szczęśliwie przyszedł do zdrowia. Dowiedziałem się od niego, iż służył lat kilka u nieboszczki matki moiej, która wyzuwszy się ze wszystkiego dla miłości oycyma, w rozpacz, z niedostatku, widząc jego niewdzięczność, zwyczajem wielu podobnych sobie mizernie zakończyła życie; i że Pan Podczaszy, szwagier mój, objął te dobra, które na mnie spadały.

Wiadomość o śmierci matki tak mię zmartwiła, iż bardziey ieszcze zapadłem na zdrowiu. Staruszek gospodarz mój radził mi doktora, ale pamięć tego, com widział w Modolu, gdzie był napis: *Zdrowiu ludzkemu*, wstręt mi niezmierny czyniła. Doświadczyłem iednak, iż dobry doktor iest skarbem dla zdrowia ludzkiego. Winienem mu po Bogu życie, a tym miley iest dla mnie wspomnieć sobie o tym, im bliżey byłem śmierci.

Przyszedłszy do zdrowia, napisałem do szwagra mego z oznaymieniem o sobie. W kilka dni przyszedł do mnie plenipotent iego, który znając mię od dzieciństwa, miał zlecenie, aby się widział ze mną i poznawszy, że nie był *impostorem*<sup>294</sup>, aby mię iako dobrze biegły w prawie wciągnął w tranzakcyą i wyluzł ze wszystkiego. Spytany od niego, gdzie się przez tak długi czas obracał, gdym mu opowiedział moje przypadki: „*Bydź*<sup>295</sup> *to wszystko może* — rzekł do mnie i żegnając się — *Poradzimy temu, aby dobrze było*.

Nazaiutrz, gdym myślał wyiść dla odmiany powietrza, dowiedziałem się od staruszka mego, iż plenipotent nasadził na to ludzi, aby mię porwał i zawiózł do bonifratrów<sup>296</sup>.

Tknięty tym przypadkiem, a miarkując, iż sam nawet staruszek mniemał, że miał pomieszany rozum, gdym z nim rozmawiał o podróży moiej, postanowiłem odtąd z nikim więcey nie mówić ani o Sielanie, ani o Modolu. Jakoż wypytany o tym od różnych nasadzonych osób zbywałem ie, do czego innego obracając mowę.

## ROZDZIAŁ XXIII

Śmierć szwagra mego nową otworzyła scenę. Odebrałem list od siostry, w którym mi doniosła o tym smutnym dla niej przypadku z oświadczeniem, iż pragnie mię uściskać i oddać chętnie spadającą na mnie część fortuny. Wyjechałem zaraz z Warszawy, abym uściskał tak kochaną siostrę i oglądał miłe gniazdo imienia naszego Zdarzyn. O! iak rzadki przykład podobney miłości w rodzeństwie! Objąłem na siebie wioski bez żadnych koworodow prawnych. Siostra moia, kochająca brata i słuszność, nie chciała iść za radą swego plenipotenta, aby wybiegami prawnymi utrzymywać się przy cudzey własności, a ia wolałem, ażeby ona raczej aniżeli prawni z nas korzystali.

Jak mile byłem od niej przyjęty, iakie rozrządzenie domu, gospodarstwa, dzieci i samych nawet rozrywek zastałem, opiszę, iezeli mi czas pozwoli<sup>297</sup>. Dosyć na tym, że ośm miesięcy, przez które bawiłem się w iey domu, były dla mnie, iak mówią, iednym momentem. Zdawało mi się, że znowu powrócił do Sielany, używając tych wszystkich słodczy wieyskich, których zakosztowałem w tym kraiu.

<sup>294</sup>*impostor* — osoba podszywająca się pod kogoś, udająca kogo innego, niż jest w istocie. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>*bydź* — dziś popr.: być; autor stosuje obie formy zamiennie. [przypis edytorski]

<sup>296</sup>*bonifratrzy* — zakon szpitalny, zw. także Zakonem Braci Miłosierdzia a. zakonem św. Jana Bożego, prowadził opiekę nad chorymi, w tym umysłowo. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>*iakie rozrządzenie domu, gospodarstwa, dzieci i samych nawet rozrywek zastałem, opiszę iezeli mi czas pozwoli* — w drugim tomie przypadków moich. [przypis autorski]

Żyjąc swobodnie w domu siostry i ciesząc się siostrzeńcami i siostrzenicami<sup>298</sup> me- mi, w których edukacji wiele podobieństwa upatrywałem do wychowania młodzieży sieniawskiej, postanowiłem osiwieć kawalerem i nigdy się nie żenić. Ale gdym się z tą myślą oświadczył przed siostrą, zganiała przedsięwzięcie moje, radząc mi, abym nie dał upadać imieniowi naszemu, którego byłem ostatnim zabytkiem. Często iey uwagi i podchlebna nadzieia, iż znajdę dla siebie przyjaciela z takimi przymiotami umysłu i serca, iakie zdobyły siostrę, nakłoniły mię na koniec, żem zaczął myśleć o postanowieniu moim, przekonany o tym, iż niebo stworzyło pleć niewieścią, aby ta poprawiała w nas przywary serca.

Chęć moja była szukać dla siebie przyjaciela w sąsiedztwie siostry. Pani Skarbnikowa, wdowa, sąsiadka nasza wychowana na wsi i tym się nacyjęściej szczycąca w mowie, iż nie zna chwała Bogu Warszawy, żalowała często tych wszystkich, którzy biorą panienki wychowane na wielkim świecie, a rozwodząc się nad pochwałami cnót wiejskich, tak dobrze ie malowała, że chociaż nieznacznie, wszystkie iednak razem stawiała ie w osobie swoiey. Ale częścią iż postrzegałem, do iakiego końca zmierza ta litość Pani Skarbnikowej, częścią iż wyznaczony od Boga przyjaciel nikogo nie minie, stało się, żem wyjechał w interesie moim do Warszawy, a tak projekt iey nie przyszedł do skutku.

Chodząc około interesu, nie wiem, iakim sposobem dowiedziano się o zamiśle moim i o majątku. Kilka dam dobroczynnych, a osobliwie Pani Cześnikowa, przez miłość rodzaju ludzkiego, aby się rozpleniał, kilka iuż młodych małżeństw skojarzywszy, mnie także swatać zaczęła z kuzyną swoią, równą mi co do wieku, majątku i imienia oprócz skłonności, o które mniej dbała.

Gdym się oswobodził z tey skojarzoney miłości, interes przyjaciela mego wprowadził mię w dom iednego bogacza, który żyjąc z lichwy, rozumiał, iż bogactwa są naywiększym uszczęśliwieniem człowieka. Wiedział on, żem był młodzianem i dosyć majątnym. A że pospolicie każdy iest łatwy w przyśłużeniu się komu innemu sługą, którego dobrze nie zna, i żoną, z którą mieszkać nie będzie, przekładał mi partyą bogatą iedney wdowy, która za każdy dziesiątek lat swoich zapisywała mi sto tysięcy, co by uczyniło sześćkroć siedmdziesiąt tysięcy. Przyznam się, iż nie myślałem, iak wielu, którzy młodość poczytują za wielkie powaby do stanu małżeńskiego. Ale nierówność wieku, a nawet i majątku dały mi do myślenia, iż za tym idzie różność w skłonnościach, *zrządło*<sup>299</sup> niezgody i nieuszczęśliwienia.

Odmówiłem wdowie, nie chcąc, aby dla moiey miłości dzieci iey były tak nieszczęśliwe, iak ia i siostra moja dla naszego oyczyma. Może, iż nowe wdzięki, które mię uięły za serce, dopomogły mi do tey rezolucyi. Bywaiąc często w domu Pani Starościny, powziąłem serce ku iey siostrzenicy i tak iuż szaleć zacząłem, iak ci wszyscy, którzy się pierwszy raz kochają. Miłość z siebie samey dosyć mię czyniła nędznym, dopieroż bardziej, gdy przystąpiła do niey zazdrość. Im bardziej postrzegałem obojętność ku mnie tey, którą kochałem, a grzeczność ku drugim, tym większe czułem dręczenie serca. W tym stanie widząc mię przyjaciel mój, który często bywał w domu moim, gdym przed nim wynurzył wszystkie skrytości serca, tak do mnie mówić zaczął:

„Są, którzy się żenią bez miłości, na kształt sytych, którzy siadają do stołu w nadziei, iż im przyjdzie apetyt. Są przeciwnie tacy, którzy iak W. Pan, zapaliwszy serce miłością, wzniecają coraz bardziej ten ogień, aż się na koniec zapala i głowa; a z tego pożaru wyrwane serce tym prędzej stygnie, im bardziej przedtem<sup>300</sup> pałało. Jedni żenią się z kochania, drudzy z powodów przyzwoitości, inni nie wiedząc, co robią, inni na koniec nie wiedząc, co mają robić. Ten, który się żeni z ślepey miłości, nie widząc tego w swoiey kochance, co cały świat w niey upatruie, widzi potym<sup>301</sup> nierównie więcey, iak inni przedtem w niey upatrywali. Szuka kto posagu? Nie żeni się, ale handel prowadzi. Szuka ładney i młodey żony? Nie żeni się, ale dom swój otwiera dla przyjaciół. Szuka pięknego imienia? Nie żeni się z przyjacielem, ale z swoią dumą. Starzec bierze młodą? Nie żeni się, ale czyni z siebie igrzysko ludziom i żonie, która nim gardzi. Młody bierze starą? Nie żeni się, ale zdaniem młodych szaleie. Kto się żeni, obiera sobie przyjaciela z skłonności, nie z interesu, a to

<sup>298</sup>*siostrzeńcami i siostrzenicami* — dziś: siostrzeńcami, siostrzenicami. [przypis edytorski]

<sup>299</sup>*zrządło* — dziś popr.: źródło. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>*przedtem* — dziś popr.: przedtem. [przypis edytorski]

<sup>301</sup>*potym* — dziś popr.: potem. [przypis edytorski]



wtenczas się dzieie, kiedy oboje wspólnie się szukając, znajduie iedno w drugim równość wieku, imienia, majątku i skłonności.

Co do mnie — rzekł daley — nie chciałem ani tak nagle szukać żony, iak ci, którzy się młodo żenią, dlatego iż ożenieie iest u nich głupstwem, które wiek tylko młody wymawia przed światem, ani tak długo rozważać, iak starzy kawalerowie, którzy chcąc dobrze obrać, siwieią na koniec bez żony”.

Ta mowa przyjaciela, obudziwszy mię właśnie iak z letargu, pomogła do tego, żem oswobodził serce z miłości ku tey, do której wzdychałem, nie będąc kochanym, a uszczęśliwienie moje mając za naypierwszy zamiar w postanowieniu, znalazłem żonę, nierówną (iak przyjaciele sądzili) co do majątku, ale podobną do mnie co do sposobu myślenia i dosyć na tym, żem z nią zupełnie szczęśliwy.

W początkach pobrania się naszego ubolewali przyjaciele częścią nade mną, częścią nad żoną moją, znajdując wiele nieprzyzwoitości w postanowieniu naszym. Jedni dawali mi do zrozumienia, że nie miała dosyć edukacyi, drudzy, że iey nadto miała; ci nie znajdowali w niey żywości i wdzięków, które by wyrównywały iey urodzie, tamci żalowali mię, że iey żywość i uroda przypawi mi rogi. Młodzi przypisywali roztropność żony surowości moiey i zbyteczney straży, śmiali się ze mnie, iak z człowieka bez doświadczenia, żem nadto ufał żonie. „Kochanko! — rzekłem do niey w kilka dni po ślubie — szczupły nasz majątek nie wystarcza na takie życie, iakie dotąd prowadziemy”. A gdy zmieszana temi słowy spytała się, iakim by sposobem zaradzić temu można? proponowałem iey<sup>302</sup> wyjazd z Warszawy i mieszkanie na wsi, gdzie przy oszczędności i gospodarstwie poprawić można stan uszczuplonych intrat<sup>303</sup>.

Nie wiem, co by na to powiedziały bardziej do Warszawy niż do mężów swych przywiązane żony. To pewna, iż moja nie dostała ztąd<sup>304</sup> ani migreny, ani spazmów, ani waporow, owszem, oświadczaiąc mi, iż miała sobie za naywiększe uszczęśliwienie dzielić ze mną los, iaki się zdarzy, utwierdziła mię w zdaniu, które miałem, starając się o nią, iż nie mieysce, ale sposob wychowania czyni złe albo dobre żony.

Gdy się wieść rozeszła o wyjeździe naszym z Warszawy, starali się przyjaciele wszelkimi sposobami, aby nas odwieść od tego. „Szkoda tych przymiotów — mówił Pan Szambelan — aby ie grzebać na wsi”, a z litości nad losem żony moiey podawał iey projekta do rozwodu, stawiając przed oczy perspektywy lepszego szczęścia. Naybardziej iednak damy, tkliwe na nieszczęścia, które się płci naszey zdarzają, ubolewały nade mną, żem powracał na wieś dla częstych gości, których żona moja miewała u siebie.

W wilią wyjazdu mego spytałem się żony, czego by sobie życzyła z Warszawy dla rozrywki na wieś, ofiarując iey 500 czerwonych złotych na różne sprawunki. Chociaż wyprawa, którą wzięła z domu, wystarczać iey mogła na lat kilka, wiedziałem iednak, iż potrzeby kobiece, a osobliwie żądania nowych mężatek, nie mają nigdy końca.

Rozumiałem, że kanarki, gile uczone, pieski, myszy białe, klatki, pudełka, arfy, gitary tak mi zabierą mieysce w powozie, iak owemu nieborakowi w *Satyrze modney żony*, alem się zdziwił, gdy zamiast tych fraszek trzy tylko pudła obaczyłem w przedpokoju. W pierwszym był fortepian roboty Wierzbowskiego, w drugim papiery muzyczne, w trzecim książki francuskie, między którymi nie znalazłem ani romansów, ani dzieł teatralnych, oprócz książek niewinnych w tym rodzaju pani *de Genlis*<sup>305</sup>.

Wstrzymać się nie mogłem od radości, widząc to przygotowanie do życia wiejskiego. Wnosiłem sobie i nienadaremnie, iż przestając na tak szczupłych potrzebach, serce iey nieskażone chciwością odmian i dziwactw wielkiego świata znajdzie siebie uszczęśliwienie w zacisku wiejskim i życie to, nudne dla osób przyuczonych do zgiełku, będzie iey miłe, gdy tym sposobem umie się zabawić. Przyłożyłem się także z moiey strony do te-

Książka, Nauka

<sup>302</sup>A gdy zmieszana temi słowy spytała się, iakim by sposobem zaradzić temu można? proponowałem iey — dziś popr. pytajnik rozdzielający zdania składowe tego wypowiedzenia powinien zostać zastąpiony przecinkiem; tu: zachowano przykład daw. interpunkcji. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>intrata — dochód. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>ztąd — dziś popr. ubezdzwięcznione: stąd. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>pani *de Genlis* właśc. Stéphanie Félicité du Crest de Saint-Aubin, Comtesse de Genlis (1746–1830) — wieloletnia guwernantka dzieci księcia Orleanu, autorka pism traktujących o edukacji dzieci i młodzieży (m.in. *Théâtre d'éducation*, t. 1–4, wyd. 1779–1780), a także krótkich komedii pisanych z myślą o młodym odbiorcy, *Pamiętników* (*Les Annales de la vertu*, 1781) oraz powieści sentymentalnych, z których najbardziej znaną była *Adèle et Théodore* (1782). [przypis edytorski]

go przygotowania na wieś, biorąc z sobą dzieła Konarskiego, Krasickiego, Naruszewicza, Karpińskiego, Kluka, Osińskiego o rudach krajowych i fizykę, prawo polityczne, prawo cywilne...

Pierwszych trzech autorów pisma poznawszy ieszcze w domu siostry moiey, zdawało mi się, że w pierwszym widziałem owego *Sapausa*, który pierwszy pracował w Modolu około poprawy wymowy i przywrócenia do kraiu pożytecznych nauk. W drugim owego *Miloryma*, który był wzorem iasných wyrazów i dobrego pisania. W trzecim owego *Sal-lirima*, który pierwszy wskrzesił poezją kraiową i pisał chwalebnie dzieie narodu swego. Praca tych mężów zdobi teraz biblioteczkę moją i iey przypisuię gust, który zabrałem do czytania książek w polskim języku.

Pierwsze dni mieszkania na wsi bywaią pospolicie przykre. Ale żona moia, nienauczona nudzić się w Warszawie, dlatego iż od dzieciństwa włożyła<sup>306</sup> się w pracę, która zatrudniała iey myśli, nie doznawała tęsknoty, która pospolicie wypędza ze wsi damy przyuczone do życia na wielkim świecie. Co większa, z odmianą życia nie odmieniła bynajmniej wesołego humoru. Gospodarstwo domowe, muzyka i czytanie książek, sposobiących ią do przymiotów dobrej w przyszłym czasie matki, były dla niey rozrywką nierównie miłą iak nudne gadanie o stroiach, pieskach i teatrze.

Zostałem pomieszkanie szczupłe i niewygodne w oficynie, którą świętey pamięci matka moia kazała zbudować, opuściwszy dom murowany, gdzie po śmierci oycy mieszkać nie mogła dla strachow. Nypierwszym moim staraniem było poprawić ten dom, który nie tak dawnością, iako bardziey zaniedbaniem był spustoszony. Gdy iuż kończono posadzkę i w krótkim czasie miałem się sprowadzić, Pani Starościna, sąsiadka nasza, co rok dla zdrowia ieżdżąc za granicę, powróciwszy ze Spa, raczyła nas odwiedzić. A iako dama dobrego gustu przewieść na sobie nie mogła<sup>307</sup>, aby mi nie wytknęła wad osobliwszych, które ią uderzyły w oczy, dom mój oglądaiąc<sup>308</sup>. Kazałem powiększyć drzwi i okna i przenieść ie z iednego miejsca na drugie, co odmieniaiąc wewnętrzne rozrządzenie, trzeba było dom cały z gruntu prawie przerabiać<sup>309</sup>.

Łaskawe sąsiedztwo żyło z nami w przyiaźni, co dzień nie byłem bez gościa, ale co dzień musiałem coś na uwagę gościa w domie<sup>310</sup> przerabiać. Łamałem mury, chcąc wszystkim dogodzić, i przenosił z miejsca na miejsce drzwi, okna i kominy, które wkoło obiechawszy, wracały znowu na dawne miejsce, gdy na koniec Pani Czesnikowa, wielka przyjaciółka nieboszczki matki moiey, opowiedziawszy mi hystoryą o strachach, które widywała w tym domie, radziła mi, abym poprzestał kosztu, przypisuiąc zwłokę w dokończeniu przeszkodzie pochodzącej od strachów.

„Nie ma większey przeszkody do wykonania zamysłów naszych — odezwała się na to siostra — iak gdy wszystkim się staramy dogodzić...”. Usłuchałem iey rady i w iednym roku skończyłem pomieszkanie. Prawda, iż przyiaciele upatruią w nim wady, ale gdybym był obierał żonę i stawiał dom według ich zdania, trafiłbym był może iak ci, co się rozwodzą albo co całe życie buduią, a nie mają gdzie mieszkać. *Bayka o młynarzu*<sup>311</sup> uczy każdego, iak trudno iest wszystkim dogodzić. Powtarzam często sobie to co on, błąd swój uznawszy:

„Odtąd niech mi kto iak chce co nagania,  
Niech czy odwraca lub też do czego nakłania.  
Za moją głową póyde, choć by mię kto winił”  
Zrobił młynarz iak myślił<sup>312</sup> i dobrze uczynił.

<sup>306</sup>włożyć się w coś — przyzwyczać się do, przywyknąć do, przyuczyć się do czegoś. [przypis edytorski]

<sup>307</sup>przewieść na sobie nie mogła — nie mogła znieść, nie mogła wytrzymać. [przypis edytorski]

<sup>308</sup>wad osobliwszych, które ią uderzyły w oczy, dom mój oglądaiąc — jest to jeden z przykładów niepoprawności składniowej, częstej u M. D. Krajewskiego, jak również w piśmiennictwie epoki: między zdaniem zachodzi niezgodność podmiotów. [przypis edytorski]

<sup>309</sup>co odmieniając wewnętrzne rozrządzenie, trzeba było dom cały z gruntu prawie przerabiać — jest to jeden z przykładów niepoprawności składniowej, częstej u M. D. Krajewskiego, jak również w piśmiennictwie epoki: między zdaniem zachodzi niezgodność podmiotów. [przypis edytorski]

<sup>310</sup>w domie — dziś popr. forma: w domu. [przypis edytorski]

<sup>311</sup>*Bayka o młynarzu* — przekładania Woyciecha Jakubowskiego. [przypis autorski]

<sup>312</sup>myślił (daw.) — dziś popr. forma: myślał. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krajewski-woyciech-zdarzyński-życie-i-przypadki-swoje-opisujący>

Tekst opracowany na podstawie: Michał Dymitr Krajewski, Woyciech Zdarzyński, *życie i przypadki swoje opisujący*, Warszawa 1785.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0402-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).